



***Kate Hewitt***



***Rezydencja na skale***

# PROLOG

Bardzo mi przykro.

Zdanie to jeszcze wciąż brzmiało w uszach, chociaż człowiek, który je wypowiedział, już wyszedł. Bardzo mi przykro.

W głosie chirurga była nuta współczucia, nawet litości, a pacjent klął w duchu, ponieważ ogarnęła go bezsilna wściekłość. Był unieruchomiony, więc mógł jedynie patrzeć na drzwi, które zamknęły się za lekarzem.

Khaled El Farrar został sam ze zmiążdżonym kolaniem, zwichniętą karierą sportowca i pięknymi marzeniami, które nigdy się nie spełnią.

Nie musiał oglądać zdjęcia rentgenowskiego ani karty choroby, ponieważ okrutną diagnozę dosłownie czuł w kościach. Niespodziewanie stał się wrakiem.

Za oknem płynęły ciężkie szare chmury zasłaniające widok na miasto. Królewicz odwrócił wzrok od okna i mocno zacisnął pięści, bo przeszył go ostry ból. Nie brał środków przeciwbólowych, ponieważ chciał wiedzieć, co się z nim dzieje i z czym będzie musiał radzić sobie do końca życia.

Nic już nie można zrobić. Żadna operacja ani intensywna rehabilitacja nie naprawi zniszczonego kolana, nie umożliwi gry w rugby. W wieku dwudziestu ośmiu lat Khaled El Farrar usłyszał wyrok skazujący.

Rozległo się delikatne pukanie i przez uchylone drzwi zajrzał Erik Chandler.

- Można?

Nie czekając na odpowiedź, wszedł i zamknął drzwi.

- Czego się dowiedziałeś? - wycedził Khaled przez zaciśnięte zęby.

- Lekarz powiedział mi mniej więcej, jaki jest twój stan.

- Nie ma żadnego „więcej” - warknął chory.

- Mocno boli? - spytał Erik.

- Bardziej cierpię z tego powodu, że już nigdy nie zagram w rugby. Nigdy nie...

Urwał, ponieważ nie był w stanie głośno wyrazić obaw. Dokończenie zdania oznaczałoby przyznanie się do porażki.

Erik milczał. Khaled był wdzięczny przyjacielowi, że nic nie mówi. Co tu powiedzieć? Słowa nie pomogą, nic nie zmienią.

Nie ma ratunku. Nic nie naprawi kolana, nie przywróci zdrowia i sprawności.

Przyjaciele dość długo milczeli. W ciszy słychać było jedynie urywany oddech chorego. Wreszcie odezwał się Erik.

- Co z Lucy?

Imię to wywołało wspomnienia, przed którymi chory się bronił. Pomyślał, że piękna dziewczyna nie potrzebuje kaleki, i zalała go fala goryczy. Odwrócił głowę, aby Erik nie zauważył jego cierpienia.

- Co z Lucy? - powtórzył obojętnym, zimnym tonem.

Erik popatrzył na niego zaskoczony.

- Chciałaby cię odwiedzić.

- Żeby zobaczyć mnie w takim stanie? Lepiej niech nie przychodzi.

- Martwi się o ciebie.

Khaled pokręcił głową. Lucy lubiła go, może nawet kochała, lecz nie będzie kochać takiego, jakim jest teraz. Mocniej zacisnął pięści.

- Ty chyba też się martwisz, a niepotrzebnie - rzekł chłodno.

Wszystko go bolało, od zniszczonego kolana po krwawiące serce. Trudno wytrzymać tyle bólu fizycznego i psychicznego.

- Co łączy cię z Lucy? - syknął, chociaż wiedział, że nie ma prawa pytać.

- Nic - odparł Erik spokojnie. - Ważniejsze, czym ona jest dla ciebie.

Khaled odwrócił głowę i niewidzącym wzrokiem patrzył za okno. I tak niewiele mógłby zobaczyć, bo gęsta mgła zasłaniała widok. Zamknął oczy i ujrzał Lucy, jej bujne włosy, piękne oczy, ujmujący uśmiech. Gdy pierwszy raz ją zobaczył, coś w nim drgnęło, miał wrażenie, że otrzymał cenny dar.

Lucy była fizjoterapeutką reprezentacyjnej drużyny rugby i od dwóch miesięcy jego kochanką. Po dwóch cudownych miesiącach zdarzyło się nieszczęście.

Wszystko mu odebrano, wszystko zniszczono.

Przypomniał sobie telefoniczną rozmowę z ojcem i wzdrygnął się na myśl o tym, co czeka go w ojczyźnie. Biryal będzie więzieniem. Życie, jakie wiódł w Anglii, skończyło się bezpowrotnie. Nadszedł kres wszystkich marzeń.

- Lucy mało znaczy. - Wstydził się przed sobą, że coś takiego mówi i udaje, że w to wierzy. - Gdzie teraz jest?

- Pojechała do domu.

- Do domu? - Khaled gorzko się zaśmiał. - Znudziło się jej tu siedzieć?

- Operowano cię bardzo długo.

- Nie chcę jej widzieć.

- Dziś nie, ale jutro...

- Nigdy.

- Co ty wygadujesz? - zawołał Erik.

Khaled spojrzał przyjacielowi w oczy. Nie chciał widzieć Lucy, a raczej nie życzył sobie, żeby ona zobaczyła go złożonego niemocą. Jej przerażenie, strach i litość byłyby nie do zniesienia. Trzeba zachować się po męsku. Istniała tylko jedna możliwa decyzja i podjęcie jej przyszło mu stosunkowo łatwo.

- Nic mnie tu nie trzyma. Nic i nikt. Czas najwyższy wrócić do Biryalu, do czekających mnie obowiązków.

Obowiązków było śmiesznie mało, ponieważ król Ahmed wolał rządzić niepodzielnie. Khaled wyobraził sobie, co go czeka: kulawy królewicz budzi współczucie poddanych i politowanie władcy, czyli swego ojca.

Perspektywa była nieznośna, lecz alternatywa jeszcze gorsza. Jeżeli zostanie w Londynie, Lucy i przyjaciele powoli odsuną się od niego. Najpierw będą mu współczuli, ale z czasem - może bardzo prędko - jego obecność stanie się dla nich ciężarem. Wtedy znienawidzi ich i siebie.

Znał podobne przypadki. Jego matka bardzo długo chorowała, gasła powoli, a litość, jaką wzbudzała, odbierała jej wrodzoną pogodę ducha.

Lepiej od razu pojechać do Biryalu. Zawsze wiedział, że kiedyś i tak będzie musiał tam wrócić.

Poczuł nieznośny ból, piersi ścisnęła mu jakby żelazna obręcz, która zmiażdżyła resztki nadziei.

Erik widział, że chory bardzo cierpi.

- Co ci podać? - spytał zmartwiony. - Które lekarstwo jest przeciwbólowe?

Khaled ledwo widział przyjaciela, był bliski omdlenia, ale przecząco pokręcił głową.

- Nie biorę środków przeciwbólowych. Zostaw mnie. - Zaczął ciężko dyszeć, miał wrażenie, że w płucach rozgorzał ogień. - Proszę cię, nie dzwoń do Lucy. Nic jej nie mów.

- Będzie pytać, w jakim jesteś stanie.

- Lepiej, żeby nie wiedziała.

Przygryzł wargę, aby się nie rozpłakać, lecz po wyjściu Erika przestał z sobą walczyć. Okropny ból wycisnął mu łzy z oczu.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## *Cztery lata później*

Lucy Banks spojrzała przez okno samolotu, aby sprawdzić, czy zobaczy wyspę Biryal. Daleko w dole widniał Ocean Indyjski, bezkresna połać migotliwego błękitu. Czy jest na nim choćby skrawek ziemi, cokolwiek oznaczającego, że zbliżają się do celu? Nie dostrzegła lądu, więc odetchnęła i usiadła wygodniej. Jeszcze nie była psychicznie przygotowana na spotkanie z następcą tronu.

Doskonale pamiętała jego uwodzicielski uśmiech i czarne oczy rozświetlające się na jej widok. Jedno spojrzenie Khaleda wywoływało gorące uczucia, budziło radosne oczekiwanie, sprawiało, że żywiej płynęła krew, mocniej biło serce.

Bała się wspomnień, starała się usuwać je z pamięci. Teraz chwilowo im uległa i przepelniła ją tęsknota za szaloną miłością.

Poczerwieniała ze wstydu. Po czterech latach jeszcze czuła się zażenowana!

Oczyma wyobraźni ujrzała siebie w ramionach Khaleda. Przez okno zagląda słońce, a w niej wzbiera perlisty śmiech i najczystsza radość. Khaled całuje ją, jakby była cennym skarbem. Ich ciała i serca stanowią jedno.

Wtedy nie wstydziła się niczego, była zachwycona, że kocha i jest kochana. Wszystko było proste, oczywiste, słuszne.

Potem Khaled wyjechał nagle, bez wyjaśnienia, bez pożegnania. Wstyd, który się pojawił, zmroził jej duszę. Wstydziła się, że dużo osób było świadkiem jej upadku. Znajomi widzieli, z jaką łatwością Khaled uwiódł ją, a potem bezceremonialnie porzucił.

Erik popatrzył na nią ze współczuciem.

- Jak się czujesz?

Lucy uśmiechnęła się blado.

- Dobrze, dziękuję.

Ze wszystkich osób, którzy widziały jej oczarowanie sławnym sportowcem, chyba jedynie Erik ją rozumiał. Był przyjacielem Khaleda, a po jego odjeździe otoczył ją życzliwą troską. Lucy nie chciała współczucia, które niewiele różni się od litości.

- Może niepotrzebnie wybrałaś się w tę podróż? Nic nie jesteś mu winna, nic nie musisz wyjaśniać - uspokajał Erik.

Lucy westchnęła. Po wyjeździe Khaleda zapewne oboje czuli się zdradzeni.

- Uważam, że powinien znać prawdę - rzekła półgłosem. - Tyle jestem mu winna.

Powie, co ma do powiedzenia, i odjedzie z czystym sumieniem, z lekkim sercem. A przynajmniej łudziła się, że tak będzie. Przyjechała, żeby rozmówić się z Khaledem i ostatecznie zamknąć jeden rozdział w życiu. Liczyła, że tak się stanie.

Przed laty królewicz wystrychnął ją na dudka, lecz to się więcej nie powtórzy.

Khaled obserwował samolot schodzący do lądowania na jedynym lotnisku w Biry-  
alu. Był spięty, podenerwowany, lecz starał się zachować pogodną twarz. Bardzo intere-  
sowało go, kto przyjedzie, lecz nie dopytywał się zbyt dociekliwie. Zapewne tylko część  
brytyjskiej drużyny jest nowa, przyjadą zatem zawodnicy, z którymi kiedyś grał, oraz ich  
trener Brian Abingdon.

Po meczu, podczas którego doznał kontuzji, rozmawiał jedynie z Erikiem. Nie  
chciał widzieć nikogo innego.

Mimo woli pomyślał o Lucy i niezadowolony mocno zacisnął usta, zmrużył oczy.  
Przez cztery lata unikał myślenia o kochance. Aż trudno uwierzyć, ile wysiłku koszto-  
wało go, by o niej zapomnieć. Zapomnieć o jedwabistych włosach, długich rzęsach, pod-  
niecającym gardłowym śmiechu.

Ze złością uświadomił sobie, że jednak o niej myśli, chociaż sentymentalne wspo-  
mnienia nie mają sensu. Wątpliwe, by Lucy towarzyszyła zawodnikom, a nawet jeżeli  
przyjedzie...

Jeżeli się zjawi...

Zaświtała mu nadzieja, więc zirytowany pokręcił głową. Nawet jeżeli Lucy przy-  
jedzie, to przecież będzie bez znaczenia.

Bez najmniejszego znaczenia.

Przed laty podjął decyzję za oboje i trzeba zgodnie z nią postępować. Teraz i zaw-  
sze.



Samolot zatrzymał się w odległości kilkudziesięciu metrów. Khaled wyprostował się, dumnie uniósł głowę. Przez cztery lata przygotowywał się do tej chwili, więc teraz nie stchórzy.

Jaskrawe słońce oślepiło Lucy. Przyjechała z ponurego mroźnego Londynu, przekok był ogromny. Nie przewidziała, że na powitanie gorący suchy wiatr sypnie piaskiem w oczy.

Wyjęła z torebki okulary przeciwsłoneczne.

- Jest - szepnął Erik.

Podtrzymał ją, aby nie pośliznęła się na stopniach.

Odsunęła się od Erika, włożyła okulary i rozejrzała. Niby patrzyła na pas startowy i góry na horyzoncie, ale przede wszystkim widziała Khaleda. Tylko on był ważny, wyłącznie on się liczył.

Stał dość daleko, lecz go poznała. Poruszał się dziwnie sztywno, ale na ustach miał uśmiech, który pamiętała. Z trudem oderwała od niego wzrok i zajrzała do torebki, udając, że czegoś szuka. Nie zamierzała od razu podejść do następcy tronu, lecz nogi same ją prowadziły. Zatrzymała się kilka metrów od Khaleda, który odwrócił się ku niej. Poczuli się bezradna i słaba. Gdyby nie osłoniła oczu, co Khaled by w nich zobaczył?

Żal? Tęsknotę? Pożądanie?

Nie!

Wyżej uniosła głowę, a on nawet nie mrugnął. Patrzył na nią, jakby była obcą osobą, a nie dawną kochanką. Zrobiło się jej bardzo przykro.

Zdawała sobie sprawę, że ludzie pamiętający ich romans bacznie ją obserwują. Przewiesiła torbę przez ramię i odeszła dumnie wyprostowana, z obojętną miną.

Zachowała pozory, chociaż postępowanie Khaleda niemile ją dotknęło. Poczuli się niemal upokorzona.

Powtarzała sobie, że nie warto dramatyzować z powodu jednego spojrzenia. Cztery lata temu po wyjeździe Khaleda wpadła w rozpacz, całymi godzinami szlochała skulona na łóżku. Czuli się odrzucona, niepotrzebna.



Teraz jedno obojętne spojrzenie przypomniało jej tamte okropne dni. Pokręciła głową. Tym razem nie da się wpędzić w depresję. Kiedyś uległa urokowi Khaleda, ale obecnie jest panią siebie.

A raczej chciałyby być, chciałyby zawsze nad sobą panować.

Należało zająć się bagażem, więc z konieczności przerwała rozmyślenia. Panował taki skwar, że Brytyjczykom pot lał się z czoła. Lucy była cała mokra, a Khaled, na którego ukradkiem zerkała, zdawał się wcale nie odczuwać upału.

Nic dziwnego. Przyszły władca Biryalu tutaj się urodził i dorastał. Dawniej znała go jako absolwenta Eton, świetnego zawodnika, czarującego mężczyznę.

Dopiero gdy wyjechał, gdy nie mogła się z nim skontaktować, uświadomiła sobie jego pochodzenie. Nie tylko wtedy był nieosiągalny. Podobnie jest teraz, chociaż stoi niedaleko.

Zawodnicy zaczęli wsiadać do autobusu, a Khaled poszedł do limuzyny z przyciemnionymi szybami. Nawet się nie obejrzał.

- Lucy, czekamy na ciebie - zawołał Dan Winters, lekarz i jej przełożony.

- Już idę.

Zajmując ostatnie miejsce z tyłu, zauważyła, że limuzyna odjeżdża w tumanie kurzu. Speszona zamknęła oczy. Dlaczego patrzyła w ślad za samochodem? Dlaczego wypatruje Khaleda?

Gniewnie zacisnęła usta. Podczas pierwszego spotkania zwiodły ją nerwy, lecz to nie znaczy, że tak będzie podczas całego pobytu.

Głęboko odetchnęła raz i drugi. Pochyliła się ku Aimee.

- Wiesz, gdzie nocujemy?

Aimee uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Nie słyszałaś? Królewicz Khaled zaprosił nas do pałacu. Będziemy jego specjalnymi gośćmi.

- Żartujesz!

- Mówię poważnie. Nie przypuszczałam, że spodoba mi się jakiś szejek, ale ten...

Lucy odsunęła się i spojrzała za okno. Zobaczyła karłowate zarośla, niskie chaty pokryte strzechą, zardzewiałe płoty, chude kozy. Ludzie mieszkali w glinianych chatach! Jak przed wiekami!

Była zaskoczona, że Khaled zaprosił wszystkich do pałacu. Takiego obrotu sprawy nie przewidziała. Myśląc o spotkaniu i rozmowie, którą muszą odbyć, wyobrażała sobie, że umówią się w jakimś neutralnym miejscu, może na stadionie albo w hotelowej restauracji. Spotkanie będzie krótkie, rzeczowe, bezpieczne. W pałacu też porozmawiają, bo miejsce nic nie zmieni, ale...

Zorientowała się, że dojeżdżają do Lahji. Wiedziała, że stolica jest małym miastem z paroma zabytkami. Niepozorne budynki z czerwonej gliny wyglądały, jakby stały tutaj od tysiąca lat. Nieco dalej od ulicy było kilka wyższych, przeszklonych budynków.

Za miastem znowu wjechali między niskie zarośla. Morze coraz bardziej się oddalało, a pasmo górskie przybliżało. Góry były czarne, groźne, bez zielonych łąk i drzew, bez śniegu na szczytach.

- O, już widać pałac - zawołała przejęta Aimee.

Lucy spojrzała we wskazanym kierunku i wzdrygnęła się. Pałac zbudowany prawie na szczycie przywodził na myśl niedostępne orle gniazdo.

Autobus powoli piął się w górę. Jechali wąską, niebezpiecznie krętą drogą; z jednej strony wznosiła się skała, z drugiej ziała przepaść. Lucy odwróciła się od okna i zamknęła oczy. Po paru minutach usłyszała westchnienie Aimee, więc otworzyła oczy. Zobaczyła wykutą w czarnej skale bramę z opuszczaną żelazną kratą. Odniosła niemiłe wrażenie, że wjeżdżają do więzienia w średniowiecznej twierdzy.

Krata opadła z chrzęstem.

Zatrzymali się na dziedzińcu wykutym w litej skale. Wieże pałacu wyglądały, jakby wyrastały wprost ze zbocza.

Goście wysiadali powoli, ponieważ byli pod wrażeniem niezwykłego miejsca. Lucy rozejrzała się. Świeciło oślepiające słońce, lecz na dziedzińcu było ponuro, zimno. Skały oraz wysokie mury sprawiły, że dziedziniec znajdował się w głębokim cieniu.

Podszedł Erik.

- Niesamowicie tu, prawda? Pałac rzekomo jest jednym z cudów Wschodu, ale mnie się nie podoba. A tobie?

Lucy lekko się uśmiechnęła i wzruszyła ramionami. Wolą nie przyznawać się, że ma mieszane uczucia.

- Jest niezwykły - powiedziała.

Witając gości, Khaled niektórych zawodników przyjaźnie klepał po plecach.

Lucy chciała wziąć walizkę, ale podszedł służący w długim bawełnianym *thobe*, pokręcił głową i wskazał na siebie. Zrozumiała i odsunęła się. Bezzębny służący zarzucił sobie jej bagaż na plecy.

- Służba zaprowadzi was do odpowiednich komnat - oznajmił królewicz.

Lucy zastygła na dźwięk znanego, ale bezosobowego głosu. Khaled mówił inaczej, jak zupełnie obcy człowiek. Zerknęła na niego.

- Witaj, Khaledzie - powiedział Erik.

- Witaj, Eriku. Miło mi, że przyjechałeś.

- Dawno się nie widzieliśmy.

- Tak. Dużo się zmieniło. - Odwrócił się do Lucy i spojrzał na nią ciepło, ale zaraz przybrał bezosobowy wyraz twarzy. - Witaj.

Milczała, ponieważ zaschło jej w gardle. Chciała odpowiedzieć uprzejmie, a jednocześnie krzyknąć i tupać ze złości. Zdobyła się na zdawkowy uśmiech.

- Dzień dobry.

Przez chwilę patrzyli na siebie, po czym Khaled nieznacznie się skłonił.

- Przepraszam, wzywają mnie obowiązki. Mam nadzieję, że będzie wam wygodnie.

Gdy odchodził, jego kroki głucho dudniły na kamiennym dziedzińcu.

Lucy szła za służącym długimi korytarzami i po krętych schodach. Martwiła się, że bez przewodnika nie znajdzie drogi powrotnej. Służący doprowadził ją do pokoju gościnnego i bezszelestnie zniknął.

Prawie połowę pokoju zajmowało duże łóżko. Za oknem rozciągał się zapierający dech widok.

Lucy zachwyciła się. Krajobraz oglądany z autobusu był nieciekawym, wszędzie tylko uboga roślinność, kurz, piach i skały. Teraz z wysokości oglądała surowe piękno: w

pobliżu pałacu urwiste skały i karłowate drzewa, a w dali ocean. To było majestatyczne, budzące grozę piękno.

Khaled tutaj się urodził, tu są jego korzenie, to jego ojczyzna, przeznaczenie. Uświadomiła sobie, że wcale go nie zna. Przed laty po prostu był wschodzącą gwiazdą rugby i imponowało jej, że zwrócił na nią uwagę.

Z tęsknym westchnieniem odeszła od okna. Wolałaby nie myśleć o przeszłości, nie wspominać tego, co przeżyła z Khaledem.

Trudno oczekiwać, że będzie z nim rozmawiać jakby nigdy nic. Wspomnienia były bolesne, a nie chciała cierpieć. Dość wycierpiała przed czterema laty.

Spędzili z sobą dwa piękne, nierzeczywiste miesiące. Cztery lata później dawny romans był bez znaczenia dla Khaleda, więc i dla niej powinien taki być.

Nie warto wracać do przeszłości. Musi pamiętać, po co przyjechała.

Przypomniała sobie, że wypada zadzwonić do matki.

Telefon stał na stoliku koło łóżka.

- Czy jesteś bardzo zmęczona? - zapytała pani Banks.

- Trochę. U nas zimno, a tu straszny upał.

- Pamiętaj, w jakim celu tam pojechałaś. I pamiętaj, musisz być opanowana, silna.

- Będę. Jak miewa się Sam?

- Jest grzeczny. Rano byliśmy w ZOO. Obejrzał ulubione zwierzęta i spałaszował dwie porcje lodów. W drodze powrotnej usnął, a teraz coś buduje.

Lucy uśmiechnęła się, gdyż wyobraziła sobie synka z zapalem udającego architekta.

- Chcesz z nim rozmawiać?

- Zamienię parę słów.

Usłyszała, że matka woła Sama, a potem jego głosik.

- Mamusiu!

- Dzień dobry, kochanie. Jesteś posłuszny?

- Tak.

- Mam nadzieję, że grzecznie zjesz kolację i bez marudzenia pójdziesz spać.

- A bajka?

- Babunia ci opowie. - Wiedziała, że babcia opowie co najmniej dwie bajki. Jej matka uwielbiała wnuka. - Kocham cię, synku - powiedziała drżącym głosem.

- Ja ciebie też kocham.

Zamieniła jeszcze kilka słów z matką i odłożyła słuchawkę. Wciąż jeszcze miała w uszach głos synka. Przyjechała do Biryalu, aby powiedzieć Khaledowi, że jest ojcem.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez pewien czas była zajęta, więc nie myślała o rozmowie z Khaledem. Do jej obowiązków należało dbanie o kondycję zawodników, zajmowanie się tymi, którzy cierpią z powodu przewlekłych urazów lub przeciążenia mięśni. Teraz musiała sprawdzić, czy wszyscy są przygotowani do rozgrywek.

Mecz z drużyną Biryalu nie miał większego znaczenia, ale zbliżał się turniej sześciu państw, kondycja zawodników była bardzo ważna.

Po sprawdzeniu, czy w torbie są olejki do masażu, okłady z lodem, bandaże i stabilizatory poszła szukać zawodników, którymi należało zająć się w pierwszej kolejności.

Nie znalazła ich, ponieważ płatanina korytarzy zawiodła ją do komnat z przepięknymi freskami. Bezowocna wędrówka zaczęła ją denerwować, ale spotkała mężczyznę, który zaprowadził ją do skrzydła, gdzie mieszkali zawodnicy. Od jednego z nich dowiedziała się, że wszyscy zostali zaproszeni na kolację przy królewskim stole.

Lucy bała się spotkania z ojcem swego dziecka, a jednocześnie mówiła sobie, że za wcześnie na strach, skoro postanowiła dopiero nazajutrz odbyć zasadniczą rozmowę. Zrobi to po zakończeniu meczu. Khaled niedwuznacznie dał do zrozumienia, że jest mu obojętna, więc na pewno nie będzie szukał okazji do spotkania.

Prawdę mówiąc, najbardziej bała się siebie. Martwiło ją, że pragnie, aby Khaledowi zależało na spotkaniu w cztery oczy. Wyrzucała sobie głupotę, ale uczucia rządzą się swoimi prawami i nie ma na to rady. Musiała wziąć się w garść, aby ustrzec się przed rozczarowaniem i rozpaczą.

Poszła do wyłożonej marmurem łazienki i rozebrała się. Miała nadzieję, że gorący prysznic pomoże zapomnieć o cierpieniach sprzed lat.

Nie pomógł.

Cztery lata temu, gdy Khaled zniknął, dzwoniła do jego mieszkania, do klubu, w którym trenował. Dzwoniła na komórkę, do jego znajomych i sąsiadów, do szpitala. Była przekonana, że zaszła pomyłka, którą trzeba wyjaśnić, i wszystko znowu będzie dobrze. Liczyła, że znajdzie jakiś list, notatkę, wyjaśnienie.

Nic nie znalazła, absolutnie nic. Gdy w końcu uświadomiła sobie gorzką prawdę, poczuła się wykorzystana.

Zamyślona oparła czoło o marmurowe płytki, a woda spływała po twarzy jak gorące łzy.

Wolałaby nic nie pamiętać, a wszystko widziała wyraźnie, jakby to było wczoraj. Trzeba być silną.

Przysięgła sobie, że tym razem będzie silna.

Po kąpieli owinęła się miękkim ręcznikiem, poszła do sypialni i zrobiła przegląd rzeczy, które przywiozła. Chciała wyglądać ładnie, lecz nie zamierzała nikogo olśnić.

Włożyła prostą czarną suknię do połowy łydki, skromną, ale elegancką, odpowiednią na każdą okazję.

Uczesała się i dyskretnie pomalowała usta. Martwiło ją, że ma podejrzenie zaróżowione policzki.

Zapadająca noc otuliła wyspę welonem ciemności, w ogrodach śpiewały ptaki, z różnych części pałacu dobiegały ludzkie głosy.

Lucy ostatni raz obejrzała się w lustrze i wyszła na korytarz. Schody z ciemnego kamienia prowadziły do rzęsiście oświetlonej komnaty pełnej gości. W połowie schodów Lucy przystanąła, gdyż zobaczyła Khaleda. Odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność. Stała przygwożdżona jego wzrokiem.

Po chwili zebrała się w sobie i spojrzała w bok. Na drżących nogach zeszła po ostatnich stopniach.

Podszedł Erik z kieliszkiem wina.

- Proszę. Przyda ci się coś mocniejszego.

- Dziękuję.

- Rozmawiałaś z Khaledem?

Erik był dziwnie podenerwowany. Przez cztery lata traktowała go jak przyjaciela, liczyła na jego wsparcie. Dopiero dziwny niepokój Erika przed podróżą do Biryalu i przed spotkaniem z Khaledem dał jej do myślenia. Dotychczas nie zastanawiała się, czego Erik od niej oczekuje.



Czy uległa złudzeniu i dlatego widzi uczucia tam, gdzie ich nie ma? Podobnie było przed czterema laty...

Wypiła łyk chłodnego wina.

- Nie rozmawiałam, bo jeszcze mam czas. - Wymownie popatrzyła na Erika. - Błagam cię, nie trzęś się nade mną, bo to nie pomaga.

- Khaled już raz cię skrzywdził.

- To było dawno temu. Teraz już nie może mnie zranić. Nie ma nade mną władzy. Bardzo chciała wierzyć w to, co mówi.

Rozległ się gong i goście odwrócili się w jedną stronę. Na progu komnaty stał wysoki, potężnie zbudowany szpakowaty mężczyzna.

Król Ahmed, ojciec Khaleda.

- Witam państwa w Biryalu. To szczęście i zaszczyt dla nas, że możemy gościć angielską drużynę. - Monarcha mówił donośnym melodyjnym głosem, który dochodził do każdego zakątka komnaty. - Postanowiliśmy wygrać mecz, liczymy, że was pokonamy. - Uśmiechnął się, więc goście uprzejmie się zaśmiali. - Jutro będziemy przeciwnikami, ale dziś jesteśmy przyjaciółmi, a dowodem przyjaźni jest wspólne ucztowanie. Dziś poznają państwo naszą gościnność.

Mrucząc podziękowania, goście jak jeden mąż ruszyli do jadalni. Król Ahmed usiadł u szczytu stołu, Khaled naprzeciw niego. Lucy wybrała bezpieczne miejsce pośrodku, między Danem i Aimee, z którymi prowadziła niezobowiązującą rozmowę.

Od czasu do czasu zerkała na następcę tronu. Była zaskoczona, że bardzo się zmienił. Khaled, którego znała, był lekkomyślny, czarujący, choć zbyt pewny siebie. Zawsze miał modnie ostrzyżone kruczoczarne włosy i nosił eleganckie garnitury. Mężczyzna siedzący naprzeciw króla Ahmeda był pozbawiony wdzięku, w czarnych włosach połyskiwały srebrne nitki, zamiast garnituru miał tradycyjną szatę.

Zauważyła, że jest ponury, nawet gdy uśmiecha się do współbiesiadników. Udawał, że jest odprężony, lecz był spięty. Czy jest nieszczęśliwy?

Co stało się w ciągu czterech lat? Dlaczego tak bardzo się zmienił? A może wcale się nie zmienił? Może przedtem nie znała go?

Oczywiście wiedziała, że z powodu kontuzji nie może grać w rugby, ale nie wierzyła, że to był jedyny powód nagłego wyjazdu bez pożegnania. Prawie wszyscy zawodnicy miewają kontuzje, czasem poważne uszkodzenia kości lub mięśni wykluczają ich z gry na miesiące, a nawet lata. Khaled nie był żadnym wyjątkiem i po operacji oraz rehabilitacji mógłby znowu grać. Tak twierdził Erik.

Khaled często narzekał na bolące kolano i irytował się, że wybitni specjaliści nie mogą znaleźć przyczyny schorzenia. Zgłosił się do Lucy na serię masaży i od tego się zaczęło.

Khaled mówił jej, że ma czarodziejskie ręce, że uwielbia ich dotyk. Masując chorą nogę, Lucy starała się być obojętna, lecz zakochała się bez pamięci. W pewnej chwili Khaled powiedział coś, co zaskoczyło ją tak bardzo, że przestała go masować. Roześmiał się, przewrócił na plecy i pocałował ją w rękę.

Tego dnia pierwszy raz zaprosił ją na kolację. Właściwie nie było to zaproszenie, raczej rozkaz. A ona, nieprzytomnie zakochana, zgodziła się bez wahania.

Taki był początek. Nawet teraz, po tylu latach, ceniła sobie pamięć o tamtych dniach.

Z trudem wróciła do rzeczywistości i skupiła się na jedzeniu. Khaled nie patrzył na nią, ale przez cały czas czuła jego wzrok. Odetchnęła z ulgą, gdy król Ahmed wstał, tym samym dając sygnał do opuszczenia jadalni.

Niestety, okazało się, że to nie oznacza końca wieczoru. Lucy zmartwiła się, gdy monarcha zaprosił gości do innej komnaty. Tutaj kolumny były ozdobione złotymi liśćmi, ściany pokryte bogatymi freskami, podłoga zasłana puszystym tureckim dywanem w czerwono-pomarańczowy wzór. Stały tam niskie tapczany i leżały wielkie poduszki.

Rozległa się muzyka, służący zaczęli roznosić kieliszki z winem oraz patery pełne ciastek z daktylami i pistacjami. Goście siedzieli lub przechadzali się, cicho rozmawiając.

Lucy wzięła wino i ciastko, chociaż bolał ją żołądek. Khaled usiadł obok Briana i wdał się w pogawędkę z dawnym trenerem. Lucy na odległość czuła jego chłód i zimne spojrzenie.

Czy inni reagowali podobnie? Czy ktokolwiek zastanawiał się, dlaczego Khaled bardzo się zmienił? Zaprosił całą drużynę do pałacu, a wyglądał, jakby obecność gości sprawiała mu przykrość. Dlaczego jest ponury?

Ugryzła ciastko; małe kęsy przykleiły się do zębów i nie mogła go połknąć. Była zmęczona, serce ją bolało, muzyka drażniła. Zrobiło się jej duszno, więc odstawiła talerzyk na stół i wstała. Natychmiast podszedł służący.

- Chciałabym odetchnąć świeżym powietrzem - powiedziała półgłosem.

Służący wyprowadził ją z komnaty. Gdy doszli do uchylonych drzwi balkonowych, podziękowała mu. Powietrze, które pachniało jaśminem i wiciokrzewem, podziało na nią jak balsam. Oparła się o rzeźbioną kamienną balustradę i głęboko oddychała. Gdy zza chmur wypłynął księżyc, w jego bladym świetle zobaczyła, że na zboczach są tarasowe ogrody.

Powoli uspokoiła się. Nie przewidziała, że pobyt w Biryalu będzie taki trudny.

Za drzwiami rozległy się kroki; po chwili ujrzała Khaleda.

- Dobry wieczór - powiedziała uprzejmie.

Ucieszyła się, że głos nie zadrżał.

- Nie sądziłem, że tu ktoś jest.

- Było mi trochę za gorąco, chciałam odetchnąć chłodnym powietrzem.

- Przykro mi, że źle się czujesz.

Mówił jak uprzejmy, ale obojętny gospodarz.

- Nie czuję się źle. Kolacja była wyśmienita, ale nie jestem przyzwyczajona do takich uczt. - Spojrzała w dal. - Ogrody wyglądają wspaniale.

- Jutro każę cię po nich oprowadzić.

Lucy poczuła się, jakby ją odtrącił. Widocznie nic dla niego nie znaczy. Dlaczego o tym zapomniała?

- Dziękuję - szepnęła.

Khaled bacznie się jej przyjrzał.

- Nic się nie zmieniłaś - rzekł jakby ze smutkiem.

- A ty bardzo.

- Niestety.

- Khaledzie... - Podniosła rękę, ale zaraz bezradnie opuściła. - Chciałabym z tobą pomówić.

- Przecież rozmawiamy.

- Nie teraz. Jutro. Musisz wiedzieć... Czy możemy umówić się na konkretną godzinę?

Khaled wpatrywał się w nią pustym wzrokiem.

- Według mnie nie mamy sobie nic do powiedzenia.

W jego głosie zabrzmiała nuta smutku.

- Jestem innego zdania. Musisz poświęcić mi kilka minut. To bardzo ważne.

Khaled przecząco pokręcił głową, więc Lucy straciła cierpliwość. Nie wybrała się w daleką podróż po to, żeby odtrącił ją bez wysłuchania. Dlaczego nie chce poświęcić jej odrobiny czasu? Czy zawsze przy nim będzie czuła się jak żebraczka?

- Wystarczy parę minut - powiedziała stanowczo.

Nie czekając na odpowiedź, wyminęła go. Gdy niechcący otarła się o niego, przeszył ją dreszcz. Prędkim krokiem poszła do swego pokoju.

Spała źle, ponieważ miała męczące sny, w których oczywiście był Khaled. Na nowo wkradł się do jej serca. Śmiał się z jakiegoś dowcipu, który opowiedziała. Obejmując ją, schodził z boiska. W mieszkaniu uwodzicielsko uśmiechał się do niej.

Po przebudzeniu natychmiast wstała. Była zadowolona, że skończyły się sny, a zaczyna nowy dzień. Słońce już wędrowało wysoko po bezchmurnym niebie, a Khaled niebawem dowie się, że jest ojcem.

Myjąc się i ubierając, myślała o jego reakcji. Czy będzie bardzo zaskoczony? Czy uwierzy? Czy wyprze się ojcostwa i odpowiedzialności? Bardzo prawdopodobne. Trudno ufać człowiekowi, który odchodzi bez słowa. Mężczyzna, który nagle znika, na pewno nie zainteresuje się swym nieślubnym dzieckiem.

Zresztą wcale nie chciała, aby się interesował. Nie o to chodziło. Tłumaczyła matce i Erikowi - zdecydowanym przeciwnikom wyjazdu - że Khaled powinien znać prawdę. Miał do tego prawo. A ona miała prawo do pożegnania... choćby po latach. I prawo do tego, aby raz na zawsze odciąć się od Khaleda.

Stadion, ukończony przed kilkoma miesiącami, znajdował się na drugim krańcu stolicy, skąd rozciągał się imponujący widok na ocean. Eliptyczny kształt sprawiał, że dach zdawał się wisieć nad boiskiem. Luksusowo wyposażony, mógł pomieścić dwadzieścia tysięcy widzów.

Według Lucy olbrzymi stadion był niepotrzebny w kraju liczącym kilkaset tysięcy mieszkańców, ale przyznała, że architekt świetnie go zaprojektował. Nowoczesny stadion wyglądał, jakby wyrastał ze skał nad oceanem.

Mecz był o tyle niezwykły, że prawie połowa brytyjskich zawodników kiedyś grała razem z Khaledem, widziała jego upadek, a po jego wyjeździe była urażona, że zniknął bez pożegnania. Lucy podejrzewała, że Brian zgodził się na mecz w Biryalu, ponieważ był wdzięczny Khaledowi za to, że rozślawił jego drużynę.

Przed rozpoczęciem meczu Lucy wzrokiem szukała następcy tronu. Znalazła go w królewskiej łoży. Znowu miał ponurą minę. Grę obserwowała bez szczególnego zainteresowania.

Po pewnym czasie podszedł do niej ich przewodnik Yusef.

- Stadion jest zapełniony - powiedziała, nie kryjąc zdumienia.

Dziwiło ją, że tylu tubylców przyszło obejrzeć rozgrywki.

- Ten mecz jest dla nas bardzo ważny. - Yusef uśmiechnął się. - Dla pani zapewne jest nieistotny, ale w Biryalu to jeden z pierwszych meczów. Nasza drużyna jest młoda, powstała dopiero dwa lata temu.

- Naprawdę?

- Królewicz Khaled zaczął szukać zawodników zaraz po powrocie z Anglii. Sam już nie może grać, więc przynajmniej stworzył drużynę.

- Nie może grać? - zawołała Lucy. - Dlaczego?

- Z powodu kontuzji.

- Pamiętam, że często miał kłopoty z kolanem, ale to nie przeszkadzało mu grać.

Dlaczego tutaj przeszkadza?

Yusef pozostawił pytanie bez odpowiedzi.

- Królewicz Khaled zatrudnił najlepszego architekta, często z nim dyskutował, wносił poprawki do projektu.

Lucy zrozumiała, że nie ma sensu pytać o kontuzję, która interesowała ją bardziej niż stadion.

- To bardzo ambitny projekt, ale czy korzystny dla Biryalu?

Yusef zaśmiał się pod nosem.

- Według pani jesteśmy biednym krajem, prawda? Królewicz Khaled też tak uważa, ale on rozumie, jak ważna jest narodowa dumą. Dlatego dał nam coś, czym możemy pochwalić się przed światem. Pani pewnie myśli, że więcej pożytku byłoby ze szpitali i szkół... Hm, są różne sposoby pomagania krajowi, ludziom. Na przykład dbanie o ich szacunek wobec siebie. Królewicz Khaled o tym wie.

Lucy lekko się zarumieniła i milczała.

- Poza tym - ciągnął Yusef - sport przyczyni się do rozwoju turystyki, co wpłynie dodatnio na naszą ekonomię. Królewicz Khaled wszystko wziął pod uwagę. On będzie dobrym i wielkim władcą.

Khaled będzie królem! Dziwna, nieprawdopodobna myśl. Mężczyzna, którego kiedyś znała, nie był dla niej przyszłym monarchą. Nawet zapominała o tym, że jest królewiczem. Po prostu był wesołym, czarującym, pociągającym mężczyzną.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że srogim wzrokiem obserwuje grę. Ciekawe, z jakiego powodu jest zły.

Czy to prawda, że nie może grać? Czy to był powód nagłego zniknięcia? Czy to coś zmienia? Gdyby kochał ją tak mocno, jak ona jego, chciałby mieć ją przy sobie, powiedziałby jej, dlaczego musi zmienić tryb życia.

Robiła wszystko, aby być przy nim, lecz głową muru się nie przebije. Opuściła szpital, dopiero gdy pielęgniarka powiedziała, że królewicz Khaled El Farrar nie życzy sobie żadnych odwiedzin, nikogo nie chce widzieć.

Z zamyślenia wyrwał ją donośny krzyk. Kibice krzyczeli z radości, że ich drużyna wygrywa.

Lucy uważniej popatrzyła na boisko i zauważyła, że Damien Russell lekko utyka. Natychmiast poszła po okłady i przez następną godzinę była zajęta, ponieważ co rusz ktoś wymagał pomocy. Miała wrażenie, że mecz trwa bez końca. Jak na młodą drużynę, reprezentacja Biryalu grała zadziwiająco dobrze. Lucy była prawie pewna, że to zasługa



Khaleda, który sprowadził najlepszego trenera. Jednocześnie podejrzewała, że jej rodacy grają słabiej niż zwykle, ponieważ oszczędzają siły. Energia będzie im potrzebna podczas ważniejszych rozgrywek.

Mecz nareszcie dobiegł końca. John Russell zdobył zwycięski punkt dla swej drużyny i na stadionie rozległy się wiwaty.

Lucy słuchała zaskoczona. Miejscowa drużyna przegrała, a mimo to mieszkańcy Biryalu wiwatowali. Dziwne.

- Ładny, wyrównany mecz - skomentował Yusef. - Czy pani zauważyła, że szalę przeważył słynny ruch królewicza Khaleda?

- Tak.

Wiedziała, że Khaled wymyślił obrót, dzięki któremu stał się sławny.

A teraz Anglicy również to mu odebrali!

Dopiero zdała sobie sprawę, że Khaled mocno kuleje.

Przeraziła się. Była rehabilitantką Khaleda i jako taka powinna zauważyć zmiany w kolanie, powinna wiedzieć, czym grożą.

I powinna rozumieć jego postępowanie.

Potrząsnęła głową, jakby chciała wyrzucić z niej wątpliwości. Wolałaby nie współczuć Khaledowi, ponieważ współczucie sprawi, że rozmowa będzie znacznie trudniejsza.

Przypomniała sobie o obowiązkach i poszła zapytać, kto potrzebuje jej pomocy.

Aimee poinformowała ją, że wieczorem odbędzie się wielkie przyjęcie w pałacu. Wprawdzie miejscowi zostali pokonani, ale uważają, że rozegrali bardzo dobry mecz, i czują się, jakby byli zwycięzcami.

Lucy wysłuchała Aimee bez komentarza. Bardzo chciała porozmawiać z Khaledem, ale ogarniał ją coraz większy strach przed spotkaniem.

Niepotrzebnie się bała, bo Khaled był nieosiągalny.

Stała u szczytu schodów, aby posłuchać klasycznego kwartetu.

Po rzęście oświetlonej komnacie chodzili kelnerzy w białych marynarkach i nosili tace z szampanem oraz przekąskami. Król Ahmed, tym razem ubrany w smoking, stał przy szeroko otwartych drzwiach, przez które wpadało ciepłe wonne powietrze.



Lucy miała artystycznie udrapowaną obcisłą suknię z głębokim dekoltem. Wiedziała, że w tej sukni bardzo podoba się mężczyznom. Przyglądając się innym kobietom, doszła do wniosku, że nie jest przesadnie wystrojona. Mimo to czuła się, jakby chciała popisać się przed Khaledem.

Niektórzy mężczyźni rzucali jej pełne zachwyty spojrzenia.

Wypiła parę kieliszków szampana i alkohol kojąco podziałał na nerwy. Była swobodna, wesoła, śmiała się. Przechadzając się po komnatach, szukała Khaleda. Alkohol dodał jej złudnej odwagi.

Niestety Khaleda nigdzie nie było. Podejrzewała, że celowo jej unika.

Zrobiło się późno. Wolałaby iść spać, ale powinna wykorzystać ostatnią szansę. Nie warto liczyć, że nazajutrz uda się porozmawiać.

Od uśmiechania się bolały ją mięśnie twarzy, była bardzo zmęczona, powoli ogarniał ją gniew. Khaled wiedział, że chce z nim rozmawiać. Powiedziała mu, że chodzi o bardzo ważną kwestię, a jednak zniknął.

Czy jej sprawy są mu zupełnie obojętne?

Zrezygnowana wyszła z komnaty. Jeżeli Khaled znowu tchórzliwie uciekł, nie zasługuje na to, aby dowiedzieć się o dziecku. Szybko szła w stronę skrzydła, w którym znajdował się jej pokój. Serce głośno biło, suknia szeleściła, a mimo to usłyszała jakiś inny dźwięk.

Bolesny jęk.

Przystanęła, nadstawiając uszu. Znowu skądś dobiegł ów niski, niemal zwierzęcy jęk. Bez wahania zapukała do najbliższych drzwi i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. Zobaczyła zgarbioną postać na brzegu łóżka.

Chyba ten człowiek tak okropnie jęczał.

- Czy mogę...?

Urwała, ponieważ mężczyzna odwrócił się i spojrzał na nią zbolalymi oczami.

To był Khaled!

## ROZDZIAŁ TRZECI

Długo patrzyli na siebie w milczeniu. Khaled pierwszy odwrócił wzrok. Miał czoło zroszone potem.

- Zostaw mnie samego - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Lucy przykucnęła obok niego.

- Boli cię kolano?

- Jeszcze jak - syknął, mocniej obejmując bolącą nogę. - Akurat się odezwało. Idź stąd. Nic nie możesz poradzić.

- Posłuchaj...

- Nie chcę niczyjej pomocy - przerwał jej ostro.

Lucy ani drgnęła, mimo że dostrzegła w jego oczach cierpienie i złość.

- Idź sobie - warknął.

- Powinieneś wziąć lekarstwo. Podam ci.

Widziała, że Khaled walczy z sobą, ale nie rozumiała dlaczego. Po długim namyśle wskazał nocny stolik. Lucy zajrzała do szuflady i na widok buteleczki z ciemnego szkła drgnęła zaskoczona. Buteleczka zawierała silny narkotyk.

Po przeczytaniu zalecenia, jak należy lek przyjmować, wyjęła dwie pastylki. Przyniosła z łazienki szklankę wody i podała Khaledowi razem z pastylkami, które natychmiast połknął. Minęło kilka minut napiętej ciszy, po czym usiadł wygodniej.

- Dziękuję. Teraz możesz spokojnie odejść.

- Lekarstwo działa powoli.

- Nie szkodzi.

- W takim stanie cię nie zostawię - oznajmiła Lucy stanowczo. - Jako rehabilitantka...

- Daj spokój - warknął. - Myślisz, że nie wiem, co robię? Pewno nie uwierzysz, gdy powiem, że to trwa cztery lata.

Lucy cofnęła się o krok.

- Posłuchaj...

- Wyjdź.

Zabrzmiało to jak błagalny krzyk i niewiele brakowało, aby posłuchała. Lecz nie mogła zostawić cierpiącego człowieka. Usiadła na taborecie, postanowiła cierpliwie czekać.

Po paru minutach Khaled gorzko się zaśmiał.

- Marzyłem o tym, żeby cię zobaczyć. Ale nie w takiej sytuacji. Nigdy w takiej.

- Marzyłeś o spotkaniu ze mną? - spytała zdumiona.

- Tak. A mimo to nie chcę, żebyś tu była. Nie teraz. Więc idź.

- Nigdzie nie pójdę.

Khaled sapnął rozdrażniony.

- Wiesz, że cię nie zmuszę, prawda?

- Tak.

- A gdybym mógł, wypchnąłbym cię za drzwi.

- Wiem. Czy kolano dokucza ci przez cały czas? Wczoraj i dzisiaj?

- Akurat dziś ból się nasilił.

Lucy zrozumiała, dlaczego stale miał ponurą minę. Biedak przez cały czas cierpiał.

Zapadła długa przykra cisza. Khaled nagle wstał i pokuśtykał do stolika, na którym stała karafka i kieliszki. Wziął karafkę do ręki.

- Po zażyciu takiego lekarstwa nie wolno pić alkoholu - odezwała się Lucy.

- Wiem. - Nalał trochę whiskey, wypił, nalał drugą porcję i mruknął: - Mam mocny żołądek.

- Zapewniano nas, że twoja kontuzja jest niegroźna - powiedziała Lucy. - A musiała być bardzo poważna, skoro nadal masz silne bóle.

- To tylko sporadyczne nasilenie dolegliwości.

- Jak długo trwa takie „nasilenie”?

Khaled odwrócił się do niej.

- Nie jesteś moją lekarką - burknął.

- Masz jakąś fizykoterapię?

Zignorował jej pytanie i znowu napełnił kieliszek.

- Wczoraj wspomniałaś, że chcesz ze mną pomówić. Teraz masz okazję.

- Dlaczego nikt z nas nie znał prawdy? - zapytała cicho.

- Przestań! - rzucił gniewnie. - Powiedz, co masz mi do powiedzenia, i idź sobie. Chcę być sam.

Lucy zawahała się. Wolałaby odbyć tę ważną rozmowę w innych warunkach, lecz zrozumiała, że może nie będzie miała lepszej okazji.

- Dobrze. Gdy mnie zostawiłeś... byłem... w ciąży.

Po twarzy Khaleda przemknął mroczny cień. To niebezpieczne.

Lucy nie wiedziała, w jakiej formie podać szokującą informację, więc po prostu powiedziała:

- Masz dziecko... syna.

Zapadło przytłaczające milczenie. Khaled wpatrywał się w nią takim wzrokiem, że miała ochotę tłumaczyć się, przeproszać. Lecz nie odezwała się. Czekala.

- Mam syna - powtórzył Khaled beznamiętnie. - Dlaczego mówisz mi dopiero teraz? Dlaczego wcześniej mnie nie powiadomiłaś?

Teraz, gdy mu powiedziała, była opanowana, spokojna. Taka chciała być przed czterema laty.

- Staralam się. Tuż po twoim wyjeździe zaczęłam podejrzewać, że jestem w ciąży. Gdy nabrałam pewności, próbowałam skontaktować się z tobą, ale twoja komórka nie działała...

- Tylko raz próbowałaś?

- Nie. Wysłałam list elektroniczny. Znalazłam twój adres na stronie waszego rządu...

- Przesłałaś wiadomość dla mnie na adres rządowy i myślałaś, że dostanę ten list? - Niecierpliwym gestem przygładził mokre od potu włosy. - Jeżeli pisałaś o ciąży, potraktowano to jako podstęp jakiegoś dziennikarza albo brednie porzuconej kochanki.

- A nie zostałam porzucona? - zapytała z gniewem.

Długo patrzyli na siebie wilkiem. Khaled cicho westchnął i odwrócił oczy.

- Jak on ma na imię?

- Sam.

- Sam - powtórzył głucho.

- Ma trzy latka. Urodziny obchodzi we wrześniu.

Khaled skinął głową. Z oddali dobiegł głośny śmiech, który zabrzmiał jak zgrzyt.

- Przyślij mi wynik badania DNA.

- Powiedziałaś ci o dziecku, ale niczego od ciebie nie oczekuję. Nie bój się...

Urwała, ponieważ Khaled groźnie zmrużył oczy i zacisnął wargi.

- Czego miałbym się bać? - syknął.

- Nie przyjechałam żądać pieniędzy. Mamy wszystko, nic nie potrzebujemy...

- Mnie też nie?

Lucy ogarnął niepokój. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy, nie oczekiwała takiej reakcji.

- Radzimy sobie.

Khaled pokręcił głową.

- Dziecko, szczególnie chłopiec, potrzebuje ojca.

- Dużo dzieci ma tylko matkę.

Ona też właściwie nie знаła ojca. Dziecko nie potrzebuje ojca, który porzuca matkę. Poczula ucisk w gardle. Spojrzała na Khaleda i zobaczyła w jego oczach dziwny blask.

- Czy dajesz mi do zrozumienia, że nie chcesz, żebym miał udział w wychowywaniu mojego syna?

Jego słowa zabrzmiały jak szyderstwo, potępienie albo bardzo surowy sąd. Lucy wyprostowała się, dumnie uniosła głowę.

- Tak. Właśnie to ci mówię. Okazało się, że nie można na tobie polegać. Nie chcę, żeby Sam znał i kochał ojca, który pewnego dnia odejdzie w siną dal.

Khaled rzucił jej wrogie spojrzenie.

- Obrażasz mnie - syknął.

- Dlaczego czujesz się obrażony? - zdziwiła się. - Przecież mówię prawdę.

Khaled zaklął pod nosem, wrócił do stolika i nalał pełen kieliszek whiskey.

- Za dużo pijesz.

- Jeszcze nie zacząłem - warknął. - Schowaj swoje uwagi do kieszeni.

- Dobrze.

Zdenerwowała się. Aby się opanować, zacisnęła pięści, wbiła paznokcie w dłonie. Poczula się bardzo zmęczona, w głowie miała mętlik.

Czego Khaled od niej oczekuje? Dlaczego pije po zażyciu lekarstwa?

- Proponuję, żebyśmy porozmawiali jutro - powiedziała nieśmiało. - Zdamy, bo samolot startuje w południe. Rano będziemy w lepszym nastroju i wtedy zastanowimy się, jakie rozwiązanie jest najlepsze dla dziecka.

- Zgoda - rzekł Khaled, nie odwracając się. - Porozmawiamy przy śniadaniu. O ósmej przyślę po ciebie służącego.

- Dobrze.

- Jutro dokończymy rozmowę.

Zabrzmiało to groźnie.

Drzwi zamknęły się. Khaled podniósł kieliszek do ust, ale zamiast wypić, zaklął i odstawił kieliszek na stolik. Ze złości potargał sobie włosy.

Po chwili wyszedł na balkon i głęboko odetchnął. Od dawna nie miał takiego ataku i akurat Lucy musiała być świadkiem. Zobaczyła go, gdy był słaby, zbolący, żalony.

Za wszelką cenę chciał tego uniknąć. Nikt nie powinien wiedzieć, jak bardzo cierpi. Szczególnie Lucy. Unikał współczucia, które według niego równało się potępieniu. Nie chciał być dla nikogo ciężarem, jak dawno temu jego matka.

Tylko dlatego wyjechał bez pożegnania.

A teraz musi przyznać się do słabości, musi zmienić się ze względu na dziecko.

Powietrze było parne, ciężkie. Nadchodziła burza, a on czuł się, jakby już przeszła przez jego serce.

Ma dziecko, syna, krew z jego krwi, ciało z ciała. Ma potomka. Ta nieprawdopodobna myśl zmusza do pokory, a jednocześnie napawa dumą.

Jego trzyletni synek nie wie, że ma ojca! Gniewnie zmarszczył brwi. Najchętniej oskarżyłby Lucy o to, że go oszukała, ponieważ go nie znalazła, lecz to byłoby niesprawiedliwe.

Wyrzucił ją z pamięci, z serca, z życia i myślał, że tak będzie do śmierci. Nie liczył na ponowne spotkanie.

Rozmarzył się. Przez parę minut wspominał piękną twarz, lśniące włosy, smukłe dłonie. Dłonie Lucy sprawiły mu tyle przyjemności...

Pomimo ostrego bólu poczuł przyływ pożądania. Pożądania, którego nie zaspokoi.

Chociaż... Teraz sytuacja jest zupełnie inna. Dziecko wszystko zmieniło.

Lucy zdjęła suknię i rzuciła na fotel. Pragnęła usnąć, o wszystkim zapomnieć.

Zapomnieć przynajmniej do rana. Czyli tylko na kilka godzin.

- Czego Khaled zażąda? - szepnęła.

Serce zaczęło trzepotać, w płucach zabrakło powietrza. Nie przewidziała, że on czegoś będzie chciał. Miała nadzieję, naprawdę wierzyła, że po rozmowie z nim odjedzie wolna, spokojna.

Czy jest naiwna, głupia? Czy dlatego sądziła, że Khaled niczego nie zażąda? Dlaczego nie pomyślała, że będzie chciał poznać dziecko?

- Bo mnie nie chciał - mruknęła rozgoryczona.

Położyła się, mocno wtuliła twarz w poduszkę, aby powstrzymać łzy cisnące się do oczu.

Nie wolno płakać, chociaż łzy przyniosłyby ulgę. Zbierało się jej na płacz z obawy o Sama i z żalu za miłością, która nie wróci.

Khaled chyba coś ukrywa. Nie wiedziała, co doprowadziło go do takiego stanu, ale sytuacja była poważna. Czy uciekł chyłkiem, gdy zrozumiał, że nastąpił kres jego kariery sportowej?

Możliwe.

Lecz dlaczego koniec kariery oznaczał koniec ich miłości?

Udręczona wreszcie zasnęła.

Obudziło ją delikatne pukanie do drzwi. Spojrzała na zegarek. Była godzina ósma. Przyszedł służący, mający zaprowadzić ją na śniadanie.

- Chwileczkę - zawołała.

Wyskoczyła z łóżka jak z procy i pobiegła do łazienki. Błyskawicznie opłukała twarz, umyła zęby, umalowała się i ubrała.



Otworzyła drzwi sypialni i uśmiechnęła się do Yusefa.

- Przepraszam, że zasnęłam.

- Dzień dobry. Królewicz Khaled czeka na panią.

Posłusznie poszła za sługą. Minęli jeden korytarz, drugi, trzeci. W końcu wyszli na duży taras z widokiem na ogrody, które podziwiała pierwszego wieczoru.

Yusef dyskretnie się wycofał.

Khaled wstał od stołu. Wyglądał jak okaz zdrowia.

Gdy w smagłej twarzy błysnęły olśniewająco białe zęby, serce Lucy wywinęło koziółka. Uśmiechnięty Khaled przypominał mężczyznę, którego kochała, sławnego i podziwianego sportowca.

Ten człowiek doprowadził ją do rozpacz!

Przyglądała mu się uważnie, ale nie widziała śladów cierpienia. Utykał ledwo dostrzegalnie.

- Jak spałeś? - zapytał uprzejmie.

- Nieszczególnie.

- O, to przykre. - Wrócił na swoje miejsce, usiadł i wziął dzbanek z królewskim herbem. - Napijesz się kawy?

- Bardzo chętnie.

Podał mały dzbanuszek.

- Pamiętam, że lubisz kawę ze śmietanką.

- Dziękuję.

- Nadal pijesz z cukrem?

- Nie.

Skłamała, ale była poirytowana, że Khaled jest taki wytworny, pewny siebie, czarujący.

Pomyślała, że wolała zbolełego człowieka. Wczoraj, gdy cierpiał, była mu potrzebna, chociaż temu zaprzeczał.

Wypiła łyk kawy i zapatrzyła się na ogrody. Tutaj była bujna roślinność, piękna zieleń, różne odmiany bugenwilli obrastały występy skalne. Skądś dochodził szum wody, co oznaczało, że w pobliżu jest fontanna.

Khaled odezwał się, jakby czytał w jej myślach.

- W ogrodach jest dużo ciekawostek. Chętnie cię oprowadzę.

- Przykro mi, ale zabraknie na to czasu.

Khaled wysoko uniósł brwi, a Lucy ogarnął niepokój.

Gwałtownie odstawiła filiżankę.

- Czego ode mnie chcesz?

Zapytała o to, co dręczyło ją od chwili, gdy z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie uwolni się od Khaleda.

- Zadałaś bardzo ciekawe pytanie. - Napił się kawy. - Oczywiście odpowiem ci, ale przedtem... - Odstawił filiżankę. - Najpierw wolałbym wiedzieć, czego ty chcesz.

Lucy oblizła suche wargi.

- Chcę dzisiaj wrócić do domu, do dziecka, do życia, jakie dotychczas wiodłam. Pragnę, żeby nic się nie zmieniło. Najlepiej będzie, jeśli zapomnimy o tej rozmowie, o spotkaniu. Pytałeś, więc odpowiedziałam.

- Słusznie.

Potańczał podbródek i zapatrzył się na górskie szczyty. W ogrodzie zaśpiewał ptak, rozległ się szum skrzydeł.

- Twoje życzenie - zaczął Khaled łagodnie - oznacza moją nieobecność w życiu syna.

- Tak.

- Czy uważasz, że to w porządku?

- Nie mówimy o tym, co jest w porządku, ale co najlepsze dla dziecka.

- Czyli według ciebie najlepiej, żeby Sam nie znał ojca? Mimo że ojciec chce znać i kochać syna?

Lucy pomyślała, że strach i złość budzą się jak uspione bestie, ale jednocześnie błysnęła iskierka nadziei. Ojciec chce znać i kochać syna, powtórzyła w duchu. To byłoby coś, czego sama nie zaznała. Jej dziecko jeszcze też nie.

- Widzisz siebie jako kochającego ojca? Jesteś pewien, że pokochasz Sama?

- Tak.

Lucy oniemiała. Chciałaby wierzyć Khaledowi, a nie mogła.

Spuściła wzrok i zapatrzyła się w misterny wzór na srebrnym widelcu, ale oczy miała pełne łez. Prędko zamrugła.

- Trudno mi w to uwierzyć - szepnęła.

A raczej trudno zaufać Khaledowi. Może znowu ją zawiedzie, a co gorsza, sprawi zawód dziecku.

Panowała taka cisza, jakby cały świat zamilkł. Jedynym dźwiękiem był szmer wody w fontannie.

- Przykro mi, że masz o mnie złą opinię - rzekł Khaled ze smutkiem.

Lucy zabolalo serce, ale nie chciała czuć się winna.

- Dlaczego miałabym mieć dobrą opinię? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Porzuciłeś mnie... Odjechałeś bez pożegnania, bez słowa wyjaśnienia. Dlatego mogę podejrzewać, że podobnie potraktujesz dziecko.

Khaled zacisnął palce na filiżance tak mocno, że zbieleły mu kostki.

- Oceniasz mnie na podstawie jednego czynu, jednej decyzji.

Lucy zaśmiała się gorzko.

- Mówisz, jakby to był jeden drobny fałszywy krok, jeden mały błąd. A twoja decyzja świadczy o tym, co sądzisz o mnie, o naszym związku.

- Co według ciebie myślę o tobie?

Poruszyli niebezpieczny temat, ale Lucy uważała, że musi mówić prawdę.

- Właściwie trudno to nazwać związkiem. To był przelotny romans, zwyczajny, pospolity. Nie byłam warta nawet tego, żebyś mnie zawiadomił o wyjeździe.

Khaled machinalnie obracał filiżankę, a Lucy obserwowała długie palce, które dobrze знаła, które kiedyś ją pieściły, a teraz były obce. Khaled też zdawał się obcy; być może, zawsze taki był.

- Rozumiem, że bardzo cię zraniłem, ale dla dobra naszego dziecka musimy o tym zapomnieć.

Nie zabrzmiało to jak przeprosiny. Nie umiał wytłumaczyć swego postępowania.

- Nieprawda. Może powinnam moje uczucia schować do kieszeni, ale twoje dotychczasowe postępowanie nie daje mi gwarancji, że warto ci ufać, jeśli chodzi o dziecko.

Mówiła spokojnie, lecz jej słowa były jak cios wymierzony prosto w serce. Khaled powoli odstawił filiżankę na spodek i odezwał się zimnym głosem.

- Niestety, decyzja należy nie tylko do ciebie.

Lucy przestraszyła się.

- Grozisz mi?

- Mówię o faktach. Sam jest tak samo twoim dzieckiem, jak i moim. Przekonasz się, że mam więcej niż ty możliwości uzyskania prawa do opieki nad dzieckiem.

Lucy zamglił się wzrok, w ustach poczuła gorycz. Zamrugła, aby powstrzymać łzy. W głowie głuchym echem odbijały się słowa Khaleda.

Prawo do opieki...

Chwiejnie wstała i na drżących nogach podeszła do balustrady, której schwyciła się jak tonący brzytwy. Z trudem oddychała.

Jeżeli pójdą do sądu, na pewno przegra z królewiczem Khaledem El Farrarem. Sąd przyzna jej częściową opiekę nad dzieckiem albo jedynie prawo do odwiedzin.

Usłyszała, że Khalid wstaje. Gdy poczuła jego dłoń na ramieniu, odskoczyła jak oparzona.

- Nie dotykaj mnie!

Khaled opuścił rękę.

- Uspokój się - rzekł cicho. - Nie chcę ci grozić. Nie wiem, za kogo ty mnie masz...

- Westchnął. - A właściwie wiem. Według ciebie jestem okrutnym, pozbawionym uczuć potworem.

- Nie mam powodu, żeby myśleć inaczej.

- A co ja mam myśleć o tobie? - odparował. - Rzekomo przyjechałaś do Biryalu specjalnie po to, żeby się ze mną spotkać i powiedzieć o dziecku. A teraz zachowujesz się, jakbym cię prześladował i wymusił informację o synu. Dlaczego mi o nim powiedziałaś, jeśli rzeczywiście nic ode mnie nie chcesz? Mogłaś nadal trzymać tę informację w tajemnicy przede mną. Robisz to od czterech lat - zakończył z goryczą.

- Nie sądziłam, że zechcesz mieć kontakt z dzieckiem - wyrwało się Lucy. - Dlaczego miałam myśleć inaczej? Po tym, jak mnie porzuciłeś...

- Sam jest moim synem.

- A ja byłam tylko kochanką... Rozumiem.

- Jeżeli sądziłaś, że nie będzie żadnych konsekwencji powiadomienia mnie o dziecku, to byłaś bardzo naiwna - rzekł Khaled oschle. - Albo po prostu głupia.

- Widzę to - przyznała niechętnie. Ogarnęło ją znużenie, duch walki opuścił i nie zostało nic prócz bolesnej rozpacz. - Przy tobie zawsze byłam i jestem głupia.

Uśmiechnęła się krzywo, usiadła przy stole, wypila resztę zimnej kawy.

Khaled pozostał przy balustradzie i stamtąd obserwował Lucy zimnym wzrokiem. Odstawiła filiżankę i niechętnie dalej się tłumaczyła.

- Brak mi doświadczenia w kontaktach z ojcem - powiedziała bezbarwnym, pozabawionym emocji głosem. - Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam sześć lat. Ostatni raz widziałam ojca, gdy miałam dziewięć.

Doskonale pamiętała jego obietnicę, że wkrótce znowu się spotkają. Czekala bardzo długo... Tyle czekania na nic...

Nie warto wspominać. Uśmiechnęła się z przymusem i spojrzała na Khaleda. Miał wciąż ten sam nieodgadniony wyraz twarzy.

- Liznęłam trochę psychologii i chyba dlatego myślałam, że jesteś podobny do mojego ojca, postąpisz jak on. Ojciec porzucił moją matkę bez pożegnania, mną się nie interesował.

Przez jakiś czas milczeli.

- Bardzo mi przykro - odezwał się Khaled. - Nie jestem podobny do twojego ojca. Skoro mam dziecko, chcę je poznać. Ja nie wyprę się syna, będę uczestniczył w jego życiu, wychowaniu. Oboje nauczymy się kochać go i wspierać. Wszyscy będziemy szczęśliwi.

Lucy skinęła głową, ale serce miała jak z ołowiu. Powinna być wdzięczna Khaledowi za to, co powiedział. Przed laty potraktował ją źle, ale prawie wierzyła, że nie zawiedzie syna. Musiała mu zaufać. Mimo wszystko niespodziewany obrót sprawy był zbyt trudny do przyjęcia. Nie spodziewała się czegoś takiego, nie chciała takiego rozwiązania. Wyszła na idiotkę!

- Zjedzmy wreszcie śniadanie - powiedział Khaled. - Jesteś bardzo szczupła.

- Wychowywanie dziecka, które rozpięra energia, jest bardzo absorbujące. Często zapominam o jedzeniu.

- Powinnaś bardziej dbać o siebie. Ze względu na dziecko.

Lucy pomyślała, że odtąd będzie musiała słuchać rozkazów, bo ma do czynienia z następcą tronu, przyszłym królem, a nie tylko sportowcem.

Yusef widocznie czekał na wezwanie. Wystarczyło, że Khaled skinął ręką, a sługa postawił na stole jajecznicę, bekon, kiełbaski, smażone pomidory oraz pieczarki.

- O, twoje ulubione śniadanie - skomentowała Lucy.

Oczywiście wyobraźni ujrzała siebie, jak rano smaży jajecznicę w kuchni Khaleda.

Czy on też to pamięta? Czy ceni wspomnienia choć w połowie tak jak ona? Zerknęła na niego spod rzęs. Miał twarz bez wyrazu. Tygodnie, które ze sobą spędzili, były dla niego równie mało ważne, jak czas spędzony z innymi kobietami. Na pewno miał dużo kochanek.

Przez kilka minut nie odzywali się. Lucy jadła z apetytem, chociaż głowę miała zaprzątniętą pytaniami.

Co teraz będzie?

Wiedziała już, czego chce Khaled, lecz nie wiedziała, czego się spodziewać.

Yusef zabrał puste talerze i przyniósł świeżą kawę.

- Wprowadziłem drobne zmiany - rzekł Khaled. - Polecimy do Londynu razem, naszym odrzutowcem.

- Ale...

- Pojedziemy jutro. Trzeba przeprowadzić badania DNA. Poza tym chciałbym spędzić z Samem kilka dni w znanym mu otoczeniu. Gdy się do mnie przyzwyczai, zabiorę go do Biryalu.

Lucy na moment oniemiała.

- Do Biryalu? - wykrztusiła. - Chcesz przywieźć go tutaj?

Khaled bez pośpiechu napił się kawy.

- Mój dom oczywiście będzie jego domem przynajmniej przez kilka miesięcy w roku.

Lucy pokręciła głową. Pomyślała, że należało się tego spodziewać. Czy naprawdę uważała, że wszystko będzie proste?

Nie potrafiła wyobrazić sobie synka w egzotycznym kraju, w ponurym pałacu.

- Ale... Biryal jest daleko - wyjąkała.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, co czeka jedynaka.

Jego syn też jest królewiczem!

Khaled bacznie ją obserwował. Przez ułamek sekundy zdawało się jej, że w jego oczach widzi współczucie.

- Sam jest moim dziedzicem - powiedział rzeczowym tonem. - Pewnego dnia zostanie królem.

- Jak to? Przecież jest... nieślubnym dzieckiem - wyjąkała Lucy. - Gdy ożenisz się i będziesz miał następne dzieci...

Khaled przecząco pokręcił głową.

- Zgodnie z naszą tradycją król sam decyduje, który syn odziedziczy po nim tron. Może wybrać nieślubnego. Najważniejsze, żeby mieć syna. Reszta się nie liczy.

- Przecież możesz mieć ślubne dzieci - upierała się Lucy.

- Nie będzie innych dzieci - oświadczył Khaled stanowczo. - Zresztą już teraz wybieram Sama.

Lucy przeraziła się nie na żarty.

- Ja nie chcę, żeby on był królem.

- Chcesz czy nie, kiedyś będzie. To jest jego przeznaczenie.

Lucy zakryła oczy, aby nie widzieć okropnej przyszłości. Nie mogła sobie darować, że nie przewidziała konsekwencji swego kroku. Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że mówiąc Khaledowi o dziecku, otworzy puszkę Pandory?

Ponieważ bardzo chciała, aby wiedział, że ma syna. A jeszcze bardziej chciała go zobaczyć.

Pragnęła, żeby jej dziecko miało ojca.

Czy planując przyjazd do Biryalu, w głębi duszy łudziła się, że pragnienia się spełnią? Serce jest zdradliwe. Wmawiała sobie, że przyjazd do Biryalu jest jej powinnością.



Teraz zastanawiała się, czy zrobiła to wyłącznie dla siebie, ponieważ nadal kochała Khaleda.

Kto na tym ucierpi najbardziej?

Prawdopodobnie wszyscy troje, ale najbardziej dziecko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Odrzutowiec wzbił się w niebo.

Lucy usiadła wygodniej, zamknęła oczy. Poprzedni dzień był psychicznie wyczerpujący. Najpierw podczas śniadania z Khaledem świat zatrzęsł się w posadach, gdy zdała sobie sprawę, że odtąd wszystko będzie wyglądało inaczej. Inne będzie życie jej i Sama, ale również Khaleda.

Niechętnie zgodziła się lecieć do Londynu dzień później, niż planowała. Decyzja pociągnęła za sobą niebytnie miłe konsekwencje. Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, że Lucy zostaje w Biryalu. Nie minęła godzina, a do drzwi zapukał Erik.

- Dlaczego wracasz dzień później? - zapytał bez wstępu.
- Okazuje się, że Khaled chce poznać syna.
- Pozwolisz mu? - Erik zmrużył oczy. - Chcesz tego?
- Właściwie nie mam wyboru. Ojciec ma prawo znać swoje dziecko...
- A ty? Czy chcesz być z Khaledem?
- To nie twoja sprawa - burknęła.
- Nie moja? - zapytał Erik cicho.
- Eriku...
- Nieważne. - Podniósł rękę. - Nie chcę nic wiedzieć.

Ruszył w stronę drzwi.

- Dlaczego powiedziałeś mi, że kolano Khaleda jest do wyleczenia? - zawołała Lucy z wyrzutem. - Wciąż bardzo go boli. Kontuzja była poważniejsza, niż mówiłeś.
- Ja tylko spełniłem jego prośbę. Do zobaczenia w Londynie.

Odbyła się druga, znacznie trudniejsza rozmowa. Khaled powiadomił ojca, że ma nieślubne dziecko i jedzie do Londynu, aby je zobaczyć. Lucy nie wiedziała, jak król Ahmed przyjął bulwersującą wiadomość, ale po spotkaniu z ojcem Khaled był blady, miał gniewnie zaciśnięte usta.

Wśród służby zaczęły krążyć plotki. Lucy siedziała w swym pokoju, aby nie słyszeć szeptów za plecami, nie widzieć ukradkowych spojrzeń.

Teraz miała tamte przykrości za sobą, ale dręczyło ją coś innego. Jak długo Khaled zostanie w Londynie? Jak długo zechce udawać, że są szczęśliwą rodziną? Czy dziecko prędko mu się znudzi? Kiedy ona go znudzi?

Jej własne uczucia były zagmatwane. Nie wiedziała, czego tak naprawdę pragnie.

Chciałaby mieć poczucie bezpieczeństwa. Pragnęła żyć spokojnie, bez szarpaniny.

Czy na to jest już za późno?

Khaled wziął ją za rękę.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

Siedział tak blisko, że widziała złote plamki w jego oczach, ślad zarostu na policzkach. Poczła zapach wody po goleniu, który zawsze kojarzyła wyłącznie z nim.

- Co wypijesz?

- Sok pomarańczowy.

Khaled władczym gestem podniósł rękę, wydał stewardowi polecenie i znowu zwrócił się do Lucy.

- Jak samopoczucie?

- Dziękuję, dobre.

- W ciągu jednego dnia dużo się zmieniło - rzekł, jakby myślami był gdzie indziej.

- Wyobrażam sobie, jak ci trudno. Współczuję.

- Dziękuję, że pomyślałeś o mnie - rzekła z ironią.

Khaled uśmiechnął się.

- Nie ma za co.

Lucy odwróciła się w stronę okna. Dręczyło ją mnóstwo pytań, ale jeszcze nie czuła się na siłach, aby je zadać i wysłuchać odpowiedzi.

Zdumiewające, jak prędko jej życie się zmieniło. Usiłowała ogarnąć ogrom zmian czekających ją i synka, ale chwilami miała ochotę schować głowę w piasek.

- Gdzie jest teraz Sam?

Pytanie wyrwało ją z zadumy. Odwróciła się tak gwałtownie, że o mały włos straciłaby szklankę z sokiem, którą steward postawił na stoliku.

- U mojej matki.

- Lubi być z babcią?

- Tak. Moja mama jest do niego ogromnie przywiązana. Wspierała mnie po porodzie, a teraz pomaga wychowywać dziecko.

Khaled rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Samotna matka pracująca zawodowo... Musiało być ci ciężko.

- Czasem było, ale Sam wynagradza wszystkie trudy.

- Czy twoja matka opiekuje się nim, gdy jesteś w pracy?

Lucy usłyszała w jego głosie ostrzejszą nutę, więc zjeżyła się.

- Rzadko, bo miał nianię, a gdy skończył trzy lata, posłałam go do przedszkola.

Khaled z aprobatą skinął głową. Lucy zastanawiała się, co usłyszy. Czy rozkaz, żeby zrezygnowała z pracy, bo otrzyma alimenty?

Co zrobi, jeżeli Khaled weźmie dziecko do Biryalu? Rozsądek podpowiadał, żeby na razie o tym nie myśleć. Niektóre sprawy lepiej zostawić ich własnemu biegowi.

- Czy zaraz zabierzesz dziecko od matki? - zapytał Khaled?

- Tak.

- Odwiedzę was pojutrze. - W zamyśleniu potarł podbródek. - Na razie nie mów Samowi, kim jestem. Poczekamy, aż się do mnie przyzwyczai.

- Tak będzie mądrzej.

Ile czasu zajmie przyzwyczajanie się? Lucy trudno było wyobrazić sobie Khaleda z dzieckiem. Czy spodoba się synkowi? Jak prędko się nim zmęczy? Kiedy wróci do Biryalu?

Ogarnął ją strach. Głupio bać się jego odjazdu, bo przecież wolałaby, aby odjechał. Chce być sama, mieć spokój. A jednak na myśl, że znowu zostanie porzucona, robiło się jej słabo. Nielogiczna reakcja.

Zapadła w niespokojny sen i obudziła się, gdy podano kolację.

- Napijesz się wina? - zapytał Khaled.

Zaspana skinęła głową.

Na stoliku nakrytym lnianym obrusem stały porcelanowe talerze oraz kryształowe kieliszki z rubinowym winem. Steward przyniósł sałatkę ze szpinaku, pieczonej papryki i orzechów laskowych.

Khaled podniósł kieliszek, lekko się uśmiechnął.

- Za naszą przyszłość.

Lucy przebiegł zimny dreszcz, drżącą ręką doniosła kieliszek do ust. Za naszą przyszłość? Czy toast oznacza, że Khaled zamierza stale być obecny w życiu syna?

Jak to będzie, gdy zaczniesz regularnie widywać Khaleda? Jak ułożą się ich kontakty? Jaka będzie przyszłość? Na pewno nie taka, o jakiej kiedyś marzyła. Nie chciała, aby znowu zawładnął jej sercem.

Rozsądek usłużnie przypomniał, że jeśli chodzi o Khaleda i serce, jest bezwolna. Nie, kiedyś była słaba i uległa, a obecnie postanowiła trzymać Khaleda na dystans. Czy on znowu zniknie, a ona się załamie?

Khaled przyglądał się jej rozbawiony.

- O czym myślisz? Zmarszczyłaś czoło i wyglądasz, jakbyś usiłowała rozwiązać trudne zadanie matematyczne.

Lucy wypła duży haust wina.

- Nie głowię się nad matematyką - odparła. - Po prostu myślę.

- Początkowo będziemy czuli się trochę niezręcznie, z powodu przeszłości. Ale jestem przekonany, że dla dobra dziecka zapomnimy o tym, co nas kiedyś łączyło.

Lucy nie wytrzymała i zachichotała nerwowo.

- Nieźle to ująłeś!

Khaled zmarszczył brwi.

- O co ci chodzi?

Wzruszyła ramionami, wypła połowę wina.

- Widocznie każde z nas czuło coś innego. Sytuacja rzeczywiście jest niezręczna, lecz poradzimy sobie. Zresztą ja to już zrobiłam.

Lucy uśmiechnęła się ironicznie. Wiedziała, że zachowuje się zadziornie, dziecinnie, ale było jej to obojętne.

- Uważasz, że nie byłem uczuciowo zaangażowany, prawda?

Teraz on miał minę, jakby biedził się nad matematyczną łamigłówką.

- Ulotniłeś się bez pożegnania. Twoje zniknięcie odebrałam jako znak, że byłam ci obojętna - odparła gniewnie. - Chyba przyznasz mi rację.

Khaled odwrócił wzrok

- Istniały ważne powody, dla których postąpiłem tak, a nie inaczej.

- Zdrowotne?

Khaled drgnął, ale Lucy to nie powstrzymało i brnęła dalej.

- Kontuzja była poważniejsza, niż nam się zdawało. Teraz to widzę. Erik powiedział mi, że nikogo nie chcesz widzieć. Ale nawet gdyby... - Urwała, bo ogarnęło ją dawne uczucie żalu. - Nie musiałeś tak postąpić. Cichcem zabrałeś manatki i wróciłeś do Biryalu.

Khaled patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Cierpiełeś, a ja chciałam być przy tobie - szepnęła. - Pocieszyć cię, jakoś ulżyć...

Khaled pogardliwie prychnął.

- Ulżyć!

Lucy zgarbiła się. Znowu przegrywa. Nie ma sensu przywoływać tego, co kiedyś było. Po czterech latach jest za późno. Wspomnienia nic nie zmieniają, a mogą sprawić więcej bólu.

- Chciałam ci pomóc, ale ty sobie tego nie życzyłeś. - Odstawiła kieliszek na stół.

- Pogodziłam się z sytuacją, jakoś dalej żyłam. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Dlatego przetrwamy ten początkowo krępujący okres. Dla dobra dziecka... i dla naszego dobra.

Khaled pokręcił głową.

- Według ciebie nasze uczucia diametralnie się różniły i dlatego nie życzyłem sobie pomocy. W twoim świecie wszystko jest proste. Znasz odpowiedź, chociaż nie zadałaś żadnego pytania. Wszystko jest białe albo czarne.

Roześmiał się gorzko, a Lucy patrzyła na niego zdumiona.

- Powiedz...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Teraz to nieważne. Cieszę się, że i według ciebie przeszłość jest zamkniętą kartą, więc możemy budować przyszłość. Moim zdaniem już zrobiliśmy pierwszy krok na przód.

Gdy wylądowali, Khaled wydał obsłudze polecenie w sprawie bagażu i poprowadził Lucy do czekającej limuzyny.

- Podaj szoferowi adres - rzekł, gdy wsiedli.

Lucy krępowało, że przyszedł król zobaczy jej skromny dom na przedmieściu. Był przyzwyczajony do innych warunków, do luksusowego mieszkania w Mayfair i oczywiście do pałacu. Pomyślała o dniach i nocach spędzonych w jego mieszkaniu, ale prędko się opamiętała.

- Gdzie ty się zatrzymasz? - spytała. - Masz jeszcze tamto mieszkanie?

- Nie, sprzedałem - odparł sucho.

Lucy zdziwiła się. Czyżby po wypadku Khaled nie był w Londynie? Po zerwaniu z nią nigdy tu nie przyjechał? Co czuje człowiek wracający po latach?

- Zatrzymam się w hotelu. Dam ci numer, pod którym będziesz mogła mnie znaleźć.

Na tym rozmowa się skończyła. Lucy była zadowolona, bo oczy jej się kleiły.

Zajechali na miejsce. Khaled wysiadł i otworzył drzwi dla Lucy, a szofer wyjął walizkę z bagażnika.

- Nie odprowadzaj mnie - poprosiła.

- Muszę dbać o twoje bezpieczeństwo.

Chciała zapytać, od kiedy ma ten obowiązek, lecz ugryzła się w język.

Khaled podał jej sztywną białą kartkę.

- Tu jest mój telefon i adres. Możesz dzwonić o każdej porze, w każdej sprawie.

Na kartce był adres poczty elektronicznej i hotelu, numer komórki i telefonu w recepcji oraz w pokoju. Lucy pomyślała, że tym razem Khaled nie chce zniknąć bez śladu.

- Dziękuję. Dobranoc.

Schowała kartkę do torebki i weszła do domu.

Spała mocno, bez snów. Obudziła się, gdy blade zimowe słońce zajrzało do sypialni. Pierwsza jej myśl była o synku. W związku z pracą często musiała wyjeżdżać, lecz nie przyzwyczyła się do rozstań z dzieckiem. Była wdzięczna matce, że chętnie bierze wnuka.

Niedługo to się zmieni.

Podczas zwykłej krzątania rozmyślała o stronie praktycznej tego, co nastąpi. Po dobrze przespanej nocy czuła się pewniejsza, że sprosta wielkim zmianom, jakie czekają ją i dziecko. Stanowczo zapowie Khaledowi, że syn nie pojedzie bez niej do Biryalu. A przynajmniej nie teraz, kiedy jest malutki.

Zastygła, przestała się czesać.

A jeżeli ojciec zechce wziąć dziecko na kilka miesięcy, na pół roku? Czy ona wytrzyma tak długo w obcym kraju? Jak zniesie codzienne spotkania z Khaledem? Czy przyzwyczai się? Może znajdą wspólny język, może zaprzyjaźnią się...

Nie. To ostatnie zdawało się niemożliwe, a nawet niepożądane. Nie chciała przyjaźnić się z Khaledem, bo kiedyś pragnęła czegoś więcej.

Teraz już tego nie pragnie.

Czy aby na pewno?

- Na pewno - szepnęła. - Na pewno.

Musiała jednak uczciwie przyznać, że Khaled nadal ją pociąga, budzi pożądanie. Czy również miłość? Nie. Mężczyzna, którego kiedyś kochała, nie istnieje.

Khaled pozornie zmienił się, ale zasadniczo pozostał taki sam: pewien siebie, władczy, bezwzględny.

- Mama!

- Jesteś cały i zdrowy?

- Nie. - Malec z dumą pokazał zdartą skórę na łokciu.

- Do wesela się zagoi - orzekła. - Tylko lekkie zadrapanie.

Sam uwielbiał tę grę.

Pani Banks bacznie przyjrzała się córce.

- Jesteś zmordowana.

- Lot odrzutowcem jest bardzo męczący.



- Czy to jedyny powód?

Lucy uśmiechnęła się i pokręciła głową, co oznaczało, że nie chce mówić przy dziecku.

- Co mi przywiozłaś? - zapytał Sam.

Lucy spojrzała na niego i jakby dopiero teraz zauważyła, że ma oczy ojca. Wcześniej tego nie widziała? Oczywiście widziała, lecz nie chciała uznać. Przez cztery lata starała się zapomnieć o Khaledzie, a od paru dni stale o nim myślała.

Pocałowała synka w czubek głowy, choć tego nie lubił.

- Nie było czasu na szukanie prezentów.

- O!

- Ale mam niespodziankę. - Nad głową dziecka spojrzała na matkę. - Jutro odwiedzi nas pewien pan... wujek... i zabierze na spacer.

- Do ZOO?

- Przecież dopiero tam byłeś.

- Chcę znowu iść.

Malec wyrwał się i zaczął biegać po pokoju. Miał stanowczo za dużo energii i zadawał za dużo pytań. Wreszcie znudził się i wybiegł do ogrodu.

Pani Banks skorzystała, że są same.

- Czy to ten pan, z którym się spotkałaś?

- Tak. Przyjechał razem ze mną. Chce mieć kontakt z synem.

- Spodziewałaś się tego?

- Nie, a powinnam. Liczyłam, że gdy powiem mu o dziecku, odzyskam spokój ducha. - Uśmiechnęła się blado. - Khaled dał mi do zrozumienia, że parę spotkań nie wystarczy, nie chodzi mu o sporadyczne kontakty. Chce być ojcem dla Sama.

Pani Banks zrobiła sceptyczną minę.

- Wierzysz, że wytrwa w postanowieniu, gdy nowość spowszednieje? Nie dał ci podstaw do tego, żebyś mu ufała.

Lucy spojrzała przez okno na synka skaczącego między grządkami.

- Wiem, ale Khaled zmienił się, a przynajmniej tak mi się zdaje. Nie jest takim lekkoduchem jak dawniej. Życie dało mu nauczkę. Poważnie traktuje swoje obowiązki.

- Wydorósł? - ironicznie podsunęła pani Banks.

- Może.

Starsza pani nie wierzyła mężczyznom. Najpierw mąż zawiódł jej zaufanie, a potem Khaled zawiódł zaufanie jej córki.

Lucy słabo pamiętała ojca. Kilka spotkań, drobne prezenty, a potem długie bezowocne czekanie. Dziwiła się, że wspomnienia wciąż sprawiają dotkliwy ból. Khaled wywołał duchy z przeszłości, otworzyły się stare rany, przypomniały dawne lęki.

- Jak czujesz się w tej sytuacji? - cicho zapytała pani Banks. - Możesz mu zabronić...

- Przyszłemu królowi Biryalu? Nie warto podawać sprawy do sądu, bo Khaled może mnie zniszczyć. Nie mam takich możliwości jak on. Powiedział mi to otwarcie.

- Groził ci?

- Nie, ale odebrałam jego słowa jak groźbę. Powiedziałam mu, że nie chcę, żeby wtrącał się w nasze sprawy.

- A czego chcesz?

Lucy westchnęła.

- Nie wiem - przyznała się. - Naprawdę nie wiem, czego pragnę. Sama nie rozumiem, dlaczego powiedziałam mu o dziecku.

- Powiedziałaś, bo jesteś dobra. Uważałaś, że ma prawo wiedzieć.

- Jeżeli ma do tego prawo, to tym samym ma prawo wychowywać syna. Podświadomie chyba o tym wiedziałam, ale wmawiałam sobie, że jest inaczej. Dla dziecka lepiej, żeby miało ojca.

- A dla ciebie?

Lucy odwróciła wzrok, ponieważ na to pytanie nie mogła dać odpowiedzi.

Sam obudził się wcześniej rano i z niecierpliwością czekał na nowego wujka, który miał przyjechać o dziewiątej. Wieczorem telefonicznie umówili się, że pójdą do ZOO, a na podwieczorek wrócą do domu.

Cały dzień spędzą, jakby byli rodziną!

O ósmej przejęte dziecko już siedziało przy oknie i informowało matkę o każdym przejeżdżającym aucie. Lucy też była gotowa, ale nerwy miała napięte jak postronki.

- Ładnie wyglądasz - powiedział Sam.

- Dziękuję, kochanie.

Uśmiechnęła się zdawkowo. Nie rozumiała, dlaczego jest zdenerwowana. Chciała być spokojna, opanowana. Przed wyjazdem obiecywała sobie, że taka będzie w Biryalu.

Nie była ani tam, ani nie jest tutaj.

Khaled wjechał w wąską uliczkę zabudowaną identycznymi domami i serce podskoczyło mu do gardła. Za chwilę spotka się z synem. Jaki on jest? Do kogo podobny?

W głowie mu się zakręciło.

A Lucy? Wkradła się w jego myśli, zburzyła mur ochronny, za którym się ukrył. Wyglądała tak samo jak przed laty. Miał ochotę wsunąć palce w bujne włosy, całować ją jak dawniej. A to niestety zabronione.

Podobało mu się, że Lucy jest dumna, chodzi z podniesioną głową. Był zachwycony, gdy w jej brązowych oczach zapalały się gniewne błyski.

Pamiętał, co czuł, gdy dawno temu obejmował jej smukłe ciało. Marzył, by znowu ją przytulić. Pieszczoty są cudownym lekiem.

Mocniej zabolęło go kolano, przypominając o ograniczeniach i słabości, a co gorsza, o powolnym umieraniu. Lucy, niestety, jest nieosiągalna. Musi o tym pamiętać. Dla dobra dziecka. I dla ich dobra.

Bardzo przez niego cierpiała. Widział to w jej oczach, słyszał w głosie. Dotychczas nie zastanawiał się nad tym, jak dotkliwie ją zranił. Myślał wyłącznie o tym, czego jej zaoszczędził.

Lucy wspaniałomyślnie obiecała zapomnieć o cierpieniu. On zaś powinien zapomnieć o dawnych uczuciach, a tymczasem coraz bardziej pragnął Lucy.

Pożądanie chwilami było tak silne, że go obezwładniało.

Oboje postanowili traktować dawny romans jako miłą, ale zakończoną przygodę.

Znowu zabolęło go kolano. Rano nie wziął lekarstwa, ponieważ go otepiało, a ze względu na dziecko chciał mieć trzeźwy umysł.

Zobaczył w oknie ciemną główkę i usłyszał piskliwy głosik.

- Wujek przyjechał!

Coraz mocniej biło mu serce. Za moment pozna swego synka.

Lucy drżącą ręką odsunęła zasuwę, otworzyła drzwi.

- Dzień dobry - powiedziała, lekko się uśmiechając.

- Dzień dobry.

Onieśmiałe dziecko schowało się za matkę, więc Khaled przykucnął.

- Dzień dobry.

Sam włożył palec do buzi i patrzył na gościa wielkimi oczami.

- Nazywam się Khaled.

Malec wyjął palec z buzi.

- Śmieszne imię.

- Jest arabskie. Przyjechałem z dalekiej wyspy na drugim końcu świata. Wyspa nazywa się Biryal.

- Wie wujek, jak mi na imię?

- Tak. Twoja mamusia mi powiedziała

- Pójdziemy do ZOO?

- Jeśli masz ochotę.

Sam uśmiechnął się radośnie i skinął główką. Khaled wstał, a Lucy odetchnęła z ulgą. Poczula charakterystyczny zapach wody po goleniu, który zawsze kojarzyła z Khaledem. Na moment zabrakło jej tchu. Niecierpliwym gestem poprawiła fryzurę.

- Napijesz się kawy? - zapytała.

- Z przyjemnością. Jeżeli Sam zgodzi się trochę później iść do ZOO.

Malec skrzywił się, więc Lucy prędko powiedziała:

- Synku, pokaż wujkowi ZOO, które wczoraj zbudowałeś.

- Na pewno jest ładne.

Sam wziął gościa za rękę i zaprowadził do pokoju. Lucy zauważyła, że Khaled ma roziskrzane oczy.

Dlaczego przedtem miała tyle wątpliwości? Dlaczego sądziła, że spotkanie ojca i syna jest niepotrzebne?

Coś ścisnęło ją za gardło. Poirytowana, że nie panuje nad uczuciami, poszła do kuchni. Niby niechęć słuchała rozmowy w pokoju. Sam z przejęciem opowiadał o plastikowych zwierzątkach stojących w zagrodach na podłodze.

- To jest zebra. Zebry mają paski.

- Tak. Rzeczywiście zebry są w paski.

Lucy uśmiechnęła się zadowolona, a jednocześnie zdziwiona, że Khaled potrafi rozmawiać z małym dzieckiem.

Zaniosła tacę do pokoju. Khaled siedział na podłodze obok Sama i poważnie oglądał plastikowe ZOO. Była ciekawa, czy podoba mu się taki początek.

- Kawa gotowa - oznajmiła.

- Dziękuję.

Khaled z trudem wstał. Lucy ugryzła się w język, żeby nie zapytać o kolano.

- Idziemy? - zapytał Sam.

- Za chwilę. Pozwól wujkowi wypić kawę. Pobaw się jeszcze trochę i zaraz pójdziemy.

Malec wykrzywił buzię w podkówkę, ale Khaled umiejętnie go zagadał. Podniósł żyrafę leżącą koło pudła i zapytał:

- Dlaczego ona nie ma zagrody?

- Bo o niej zapomniałem.

Pijąc kawę, Lucy ukradkiem obserwowała Khaleda znad filiżanki. Był wypoczęty i odprężony, wyglądał bardzo dobrze. Patrzyła na znane, a jakby obce rysy.

- Obciąłeś włosy - skomentowała.

- Następca tronu musi wyglądać poważniej niż sportowiec.

- Nigdy nie myślałam o tobie jako o następcy tronu. Dla mnie byłeś po prostu wspaniałym zawodnikiem.

- Byłem... - W jego głosie zabrzmiała gorzka nuta, której Lucy nie rozumiała. - Ja też nie myślałem o sobie jako o następcy tronu.

- Jak to? Przecież wiedziałeś, czym jesteś synem. Od urodzenia byłeś następcą tronu, prawda?

Po twarzy Khaleda przemknął cień.

- Tylko w pewnym sensie. Wprawdzie pochodzę z królewskiego rodu, ale do połowy ubiegłego wieku Biryal był protektoratem brytyjskim. W latach sześćdziesiątych uzyskaliśmy niepodległość i mój ojciec miał zasiąść na tronie. Niestety kuzyn przechwycił władzę, zanim ojciec przyjechał z Jemenu. Brytyjczycy poparli Ghassana, bo tak było im wygodnie. Chcąc zapobiec wojnie domowej, wycofali z Biryalu wszystkie swoje oddziały. Mój ojciec uciekł z powrotem do Jemenu. Ja tam się urodziłem.

Lucy słuchała tego jak fragmentu z podręcznika do historii.

- Czy król Ghassan długo panował?

- Ponad dwadzieścia lat. Zmarł bezpotomnie i dlatego mój ojciec mógł po nim objąć tron. - Khaled pokręcił głową. - Wtedy był już bardzo rozgoryczony, podejrzliwy. - Odwrócił wzrok. - Nawet wobec mnie.

- Bał się, że go zdetronizujesz?

Khaled wzruszył ramionami.

- Raczej tego, że przeciwnicy użyją mnie jako marionetki. Nie wiem, co tak naprawdę ojciec myślał, ale nie ulega wątpliwości, że chciał usunąć mnie ze sceny. Dlatego ledwo skończyłem siedem lat, posłał mnie do angielskiej szkoły z internatem. Po szkole poszedłem na studia, pod koniec studiów zacząłem grać w rugby. Ojciec aprobował wszystko, bylebym nie wracał do kraju.

Mówił obojętnie, ale Lucy słyszała w jego głosie gorycz.

- Dlaczego wróciłeś do Biryalu? - zapytała cicho.

- Zawsze wiedziałem, co mnie czeka. Gdy doznałem kontuzji, pomyślałem, że nadszedł właściwy moment. - Przerwał, aby napić się kawy. - Kilka tygodni po moim przyjeździe ojciec miał atak serca. Niegroźny, ale zrozumiał, że jestem jego dziedzicem, a nie uzurpatorem. Poszedł na ustępstwa, przejąłem drobne królewskie obowiązki. - Odstawił pustą filiżankę i uśmiechnął się do Sama. - Idziemy?

- Tak.

Lucy musiała przetrwać to, co usłyszała. Khaled pierwszy raz opowiadał o sobie. Jego historia wytrąciła ją z równowagi.

W samochodzie zapatrzyła się na jego profil, na linię podbródka.

Sam zaczął się wiercić, więc musiała się nim zająć, ale myśli uciekały do Khaleda. Chciałaby uzyskać odpowiedź na pytanie, jaki on naprawdę jest.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sam uparł się, że będzie przewodnikiem. Trzymając Khaleda za rękę, najpierw zaprowadził ich do Raju Motyli, potem do namiastki lasu tropikalnego i do pajaków, gdzie stał najdłużej, z noskiem przyklejonym do szyby.

- Lubisz pająki? - zapytał go Khaled.

- Tak. Najbardziej te włochate.

- W Biryalu są bardzo duże pająki, jedne z największych na świecie. Ich żółte pajęczyny czasem mają kilka metrów średnicy.

- Naprawdę?

Lucy wzdrygnęła się na myśl o zmianach, jakie czekają nieświadome dziecko.

Khaled zauważył jej niezadowolenie.

- Nie bój się. Nasze pająki są nieszkodliwie.

- Mamusia nie lubi pajaków. Teraz idziemy do goryli.

Spędzili w ZOO prawie cały dzień, więc niektóre zwierzęta obejrzeliby dwukrotnie.

W drodze powrotnej Sam usnął przytulony do Khaleda.

- Polubił cię - szepnęła Lucy.

- Bardzo się cieszę.

- Ja też.

- Szczerze?

Odwróciła wzrok, ponieważ nie mogła wytrzymać roziskrzonego spojrzenia.

- Tak. On ma prawo znać ojca, a ty syna.

Gdy zajechali przed dom, chciała wziąć śpiące dziecko.

- Ja poniosę - zaproponował Khaled.

- A dasz radę?

- Na pewno - rzucił Khaled lodowatym tonem.

Lekko utykał, ale Lucy udawała, że tego nie widzi.



- Zanieś go do bawialni - poprosiła. - Powinien zaraz się obudzić, bo w przeciwnym razie będzie marudził do północy.

Khaled ostrożnie położył dziecko na kanapie, delikatnie pogładził ciemną czuprynę.

- Wygląda jak ja w jego wieku. Test DNA będzie czystą formalnością.

- Wczoraj uświadomiłam sobie, że ma twoje oczy - wyrwało się Lucy.

Speszona uciekła do kuchni, ale Khaled przyszedł za nią, stanął oparty o framugę.

- Wcześniej tego nie zauważyłaś? - Aż tak bardzo chciałaś mnie zapomnieć? - spytał cicho. - Zapomnieć o nas?

- A ty nie? - Nalała wody do garnka. - Mam nadzieję, że zadowolisz się spaghetti z sosem pomidorowym. To ulubione danie Sama.

- Chętnie spróbuję.

Krępowo ją, że jest pod obserwacją, a jednocześnie coś ciągnęło do Khaleda. W duchu prosiła go, żeby nie wywoływał wspomnień ożywiających dawne uczucia.

- Muszę ci powiedzieć... - zaczął.

- Proszę cię, wyjmij z lodówki sałatę. Dzieci powinny jeść dużo zieleniny.

Khaled posłusznie wykonał polecenie. Lucy umyła sałatę i pokroiła pomidory. Zdawała sobie sprawę, że długo nie wytrzyma takiego napięcia

Sam obudził się i przyszedł do kuchni, piąstkami przecierając oczy.

- Gdzie jest wujek? - zapytał.

- Tutaj.

Malec popatrzył na niego zadowolony.

- Będziesz nocować u nas?

- Nie - odparł Khaled po ledwo zauważalnym wahaniu. - Ale jutro znowu się zobaczymy.

- Ja jutro pracuję - odezwała się Lucy. - Przygotowujemy się do turnieju...

- Wiem. - Khaled sposepniał. - Pomówimy o tym później.

Lucy pomyślała, że nie życzy sobie dyspozycji dotyczących jej życia i pracy, a nie będzie mogła przeciwstawić się Khaledowi. Już raz groził sądem.

Ze względu na dziecko rozmawiali o rzeczach obojętnych. Po kolacji Khaled zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli, przysiadł na brzegu wanny i asystował przy kąpielii.

Lucy była spięta, ponieważ Khaled postępował, jakby byli normalną rodziną. Prawie natychmiast podbił serce synka. Zachowywał się naturalnie.

Taka sytuacja nie może trwać. W pewnym momencie coś pięknie, idylla się skończy, Khaled odjedzie, a ona znowu wpadnie w rozpacz.

Nie. Tym razem do tego nie dopuści. Nie zaangażuje się uczuciowo.

Położyła Sama i wróciła do bawialni. Okna były zasłonięte, lampy zapalone, a Khaled siedział na kanapie i czytał gazetę. Wyglądał, jakby był panem domu. Bardziej niż przedtem przypominał pewnego siebie uwodziciela, którego pokochała, a który ją porzucił. Już dawno przestała go lubić i nie zamierzała ulec jego urokowi. Nie chciała znowu o nim marzyć.

- Czego się napijesz?

- Poproszę kawę, jeśli można.

Lucy poszła do kuchni. Miała nadzieję, że mechaniczna krzątanina pozwoli opanować rosnące pożądanie. Nie udało się. Wbrew rozsądkowi miała ochotę znaleźć się w ramionach Khaleda.

Postawiła tacę na stoliku, podała Khaledowi filiżankę.

- Dziękuję.

- Wzięłeś lekarstwo?

- Dziś nie potrzebuję - mruknął niezadowolony.

- Kolano przestało dokuczać?

- Ból jest do wytrzymania. - Rzucił jej groźne spojrzenie. - Nie traktuj mnie jak pacjenta.

- A jak mam cię traktować?

- Jak kobieta mężczyznę.

Oczy mu pociemniały, uśmiech znikł. Lucy wiedziała, co to znaczy: zaraz przywoła ją do siebie. Dawniej posłusznie, jak wierny piesek, odpowiadała na wezwanie.

- Wiem, że sporo wymagam - ciągnął Khaled. - Jakie będą nasze kontakty? Czym możemy być dla siebie?

- Niczym.

- Niczym?

Położył dłoń na jej karku, wsunął palce we włosy. Lucy starała się panować nad sobą, lecz niewinne pieszczoty działały silniej od narkotyku. Była bezradna wobec požądania.

- Od dawna o tym marzę - szepnął. - Pragnę objąć cię, całować.

Niemożliwe! Dlaczego kłamie? Była przekonana, że o niej zapomniał. Na pewno zapomniał. Tylko to tłumaczyło jego postępowanie, wieloletnie milczenie.

- Khaledzie...

- Powtórz. Uwielbiam słuchać, jak wymawiasz moje imię.

- Khaledzie.

Lekko pociągnął ją ku sobie, przytulił.

- Lucy... - Zamknął oczy i mocniej ją objął. - Lucy...

Pocałował ją delikatnie. Natychmiast rozchyliła wargi, objęła go, położyła się. Dalsze pocałunki już były namiętne. Khaled całował jej usta, policzki, szyję.

Głos rozsądku kazał przerwać pieszczoty, ale pragnęła ich bardziej niż przed laty. Jak mogła żyć bez Khaleda, bez miłości? Powtarzała sobie, że on jej nie kocha, lecz to nie pomagało.

Raptem przypomniała sobie ból i wstyd, jaki przeżyła po jego nagłym wyjeździe. Oprzytomniała, odepchnęła go.

- Daj spokój - wykrztusiła nieswoim głosem.

Bała się, że Khaled chce ją uwieść, i bała się, że mu pozwoli.

Khaled odsunął się, usiadł. Oboje byli zaczerwienieni, potargani, zasapani.

- Masz rację - przyznał bez przekonania.

- Nie będzie powtórek tamtego romansu. Ze względu na dziecko musimy pozostać... znajomymi.

- Czy to możliwe? - spytał.

- No to będziemy przyjaciółmi, ale nic więcej. Nie chcę kochać się z tobą. Nie będę...

- Dla dobra dziecka czy swojego?

- Z obu powodów - odparła szczerze. - Cztery lata temu za bardzo cierpiałam. Myślałam, że cię kocham, po twojej ucieczce wpadłam w rozpacz.

Zarumieniła się, w oczach zapiekły łzy. Wspomnienie wciąż było bolesne.

- Tylko myślałaś, że mnie kochasz? - zdziwił się Khaled.

- Tak. Zbyt późno zrozumiałam, że to, co brałam za miłość, było dziewczęcym zaślepieniem. Zadurzyłam się.

- Zadurzyłaś...

- Olśniłeś mnie. Byłeś gwiazdą drużyny rugby, dziennikarze cię wychwalali, kobiety szalały za tobą. Nie przypuszczałam, że mnie zauważysz.

- Rozumiem - rzekł ze smutkiem. - Teraz widzę, jakiego mężczyznę kochałaś.

- Myślałam, że kocham - podkreśliła.

- Niech ci będzie.

Miała wrażenie, że sprawiła mu przykrość. Nie, to niemożliwe. Nie mogła go zranić, bo nie był zaangażowany tak mocno jak ona. Może zadrasnęła jego próżność. Jest zły, bo przestała być posłuszną, uległą kobietą.

Czy on jest tym samym mężczyzną? Tak. Wprawdzie wygląda trochę inaczej, ale to ten sam zarozumiały uwodziciel.

- To już stare dzieje, prawda? - spytał Khaled pozornie lekkim tonem.

Lucy uśmiechnęła się z przymusem.

- Tak, bardzo stare.

- Wspomniałaś o jutrzejszej pracy - rzekł Khaled. Co zrobisz z dzieckiem?

- Rano idzie do przedszkola, a stamtąd odbierze go moja matka.

- Ja mógłbym odebrać i spędzić z nim popołudnie.

Lucy zawahała się. Wiedziała, że Sam chętniej spędzi czas z „wujkiem” niż z babcią. Może powinien jak najprędzej przyzwycząić się do ojca.

- Szukasz pretekstu, żeby odmówić, prawda? - domyślił się Khaled. - Im prędzej pogodzisz się z tym, że będę prawdziwym ojcem, tym lepiej.

- Czemu tak ci zależy? Nie sądziłam, że...

- Pokocham syna? - dokończył. - Wiesz, dziwię się, że pomimo złej opinii, jaką masz o mnie, spędziłaś ze mną tyle czasu. Przyjmij do wiadomości, że poważnie traktuję swoje obowiązki.

- Sam nie musi być twoim „obowiązkiem”.

- Ale jest.

- Wolałabym, żeby był czymś więcej - rzekła cicho.

Khaled chrząknął zde gustowany.

- Uważasz, że przywiodło mnie tutaj wyłącznie poczucie przyzwoitości? Gdyby tylko o to chodziło, mógłbym wypisać czek i mieć święty spokój. Chcę pomóc ci wychowywać Sama, bo jest moim synem, a ja jego ojcem. Rodziny powinny żyć razem. Powinny się kochać.

- Jak twoja? - syknęła Lucy.

Gdy zobaczyła wyraz twarzy Khaleda, pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- Nie, nie jak moja - odparł z ociąganiem. - Moje wspomnienia z dzieciństwa są smutne i dlatego chcę Samowi zapewnić normalną rodzinę. Sądziłem, że ty też tego pragniesz, bo wiesz, co znaczy brak ojca.

- Wystarczyła mi matka.

- Wątpię. - Wstał, tym samym kończąc rozmowę. - Dlaczego według ciebie nie powinienem poświęcać czasu Samowi?

Lucy przygryzła wargę.

- Niech ci będzie. Zadzwońię do przedszkola i uprzedzę, że ty odbierzesz dziecko.

- Dziękuję. - Zawahał się. - Postanowiłem spędzić w Londynie tydzień. Po tygodniu zabiorę Sama do Biryalu.

Wyglądał jak władca wydający rozkazy.

- Żartujesz! - zawołała Lucy. - Tak prędko?

- Tydzień powinien wystarczyć.

- Sam nie ma paszportu. - Uczepiła się mało ważnego faktu. - I odpowiedniego ubranka.

Khaled niedbale wzruszył ramionami.

- Paszport załatwimy przez naszą ambasadę. Mój syn automatycznie jest obywatelem Biryalu.

- Nie podobają mi się takie szybkie zmiany. Dziecko jeszcze nie wie, że jesteś jego ojcem.

- Powiemy mu w odpowiedniej chwili. Głowę dam, że chętnie spędzi wakacje w dalekim egzotycznym kraju. - Uśmiechnął się przewrotnie. - W raju pajaków.

Lucy taka perspektywa podobała się coraz mniej.

- Ja muszę mu towarzyszyć.

Khaled długo milczał, więc zerknęła na niego. Wyglądał, jakby przewidział, że ona też pojedzie.

- Jak chcesz - rzekł niby obojętnie. - A co z twoją pracą?

- Będę zmuszona wziąć urlop.

- Dostaniesz wolne tuż przed ważnymi rozgrywkami?

Lucy z przerażeniem uświadomiła sobie, że jadąc do Biryalu, wkroczyła na niebezpieczną ścieżkę. Wszystko zmienia się prędzej, niż przewidywała.

- To nie twoja sprawa.

- Słusznie. Wyjeżdżamy za tydzień. Bezwarunkowo.

Wstał chwiejąc się, bo noga się pod nim ugięła. Lucy wyciągnęła rękę, aby go podtrzymać, lecz ją odtrącił.

- Pozwól...

- Daj spokój. - Głos miał zgrzytliwy, twarz mu pobladła, sztywno doszedł do drzwi. - Żegnam.

Olśniłeś mnie... byłeś gwiazdą...

Lucy nawet go nie kochała! A mężczyzna, w którym rzekomo była zakochana, nie istnieje. Od czterech lat nie jest tym mężczyzną...

Wsiadł do auta i opuścił głowę na piersi. Noga bardzo go bolała, lecz większe cierpienie sprawiły słowa Lucy.

Wolałby nie przeżywać pustki, której doświadczył w najczarniejszym okresie, gdy leżał w izolatce. Nikt go nie odwiedzał, ponieważ takie było jego życzenie. Uważał, że Lucy nie zniosłaby takiego widoku.

Przed laty był świadkiem, do czego może doprowadzić nieuleczalna choroba. Obserwował swych rodziców, widział, jak ojciec patrzy na chorą żonę. Król Ahmed najpierw miał w oczach współczucie, potem żal, a na koniec niesmak i nienawiść. Oczywiście starał się maskować, zawsze był troskliwy, ale chora widziała, że udaje. To ją dobiło; umarła z rozpaczy, a nie tylko z powodu choroby.

Khaled przysiągł sobie, że nie dopuści, aby jego spotkało to samo.

Powtarzał to sobie z zacieklą determinacją. Pierwszy i ostatni raz uległ słabości. Tak bardzo pragnął objąć Lucy, całować, pieścić, choćby przez kilka chwil.

Zamknął oczy, ale nie usunął przewijających się przed nimi obrazów: trzyma Lucy w ramionach, Lucy jako żona, są razem z dzieckiem, są szczęśliwą rodziną.

Nie, Lucy nie zechce mieć męża kaleki. Podobał się jej sławny sportowiec, wesoły i beztroski mężczyzna, którego dziennikarze opisywali, a kibice podziwiali. Mężczyzna, w którym kochało się dużo kobiet. Również ona.

Obecnie był słaby, zgorzkniały. Osłabiła go choroba, liczne operacje i terapie, utrata kariery, w której na krótko się odnalazł. Zgorzkniał z powodu nieufności i podejrzeń ojca. Przez cztery lata wywalczył sobie skromny udział w rządzeniu królestwem, które w przyszłości będzie do niego należało.

Skoro ma potomka, poświęci się dla niego. Zniesie cierpienie, jakie go czeka u boku Lucy. Będzie jej pragnął, a nie może kochać. Ze względu na syna.

Wmawiał sobie, że dziecko jest warte poświęcenia.

Z zamyślenia wyrwała go komórka. Skrzywił się, gdy zobaczył, kto dzwoni. Ojciec! Wolałby nie odbierać telefonu, ale wiedział, że rozmowa jest nieunikniona.

Lucy była zdumiona, że Khaled bez trudu wszedł w nową rolę. Bardzo prędko zaczęła oczekiwać jego przyjscia, codziennie stawiała na stole trzy talerze, a Sam tkwił przy oknie, wypatrując wujka.

Badanie DNA potwierdziło to, co już wcześniej było oczywiste. W biryalskiej ambasadzie błyskawicznie załatwiono sprawę paszportu.

Lucy otrzymała urlop.

- Wierzę, że masz ważne powody, żeby akurat teraz brać wolne - powiedziała Allie.



Lucy krzywo się uśmiechnęła.

- Bardzo ważne.

Ogarniał ją coraz większy niepokój, dręczyły wątpliwości. Jak długo Khaled zatrzyma dziecko w Biryalu? Jak często będzie je odwiedzał w Londynie? Biryal leży na drugim krańcu świata, lot trwa czternaście godzin. Dziecko nie może co rusz jeździć w tę i z powrotem. Trzeba będzie dojść do porozumienia.

Na razie cieszyła się, że panuje spokój, dlatego wołała nie zaczynać dyskusji. Dobrze byłoby zasięgnąć rady adwokata lub ustalić z Khaledem podstawowe zasady opieki nad dzieckiem.

Wiedziała, że obecna sytuacja jest przejściowa.

Podniecony Sam wiercił się na fotelu, rozglądał na wszystkie strony, a Lucy bawiła się klamrą przy pasie.

Khaled nakrył jej dłoń swoją.

- Przestań - poprosił. - Okropnie mnie to drażni.

Lucy zaśmiała się nerwowo.

- Przepraszam.

- Dlaczego jesteś podminowana?

- Ja?

Nie mogła wyjaśnić, ponieważ sama dobrze nie wiedziała, dlaczego zawodzą ją nerwy. Dlaczego wyjazd do Biryalu zdaje się nieodwołalnym krokiem? Poważniejszym niż zgoda na to, żeby Khaled w Londynie spędzał z nimi czas od rana do wieczora. Teraz ona będzie uczestniczyła w jego życiu, a nie wiadomo, czy jest tam dla niej miejsce.

- Nie martw się. Dziecku spodoba się u mnie.

Lucy przygryzła wargę.

Czego bała się naprawdę?

Czy tego, że jej syn polubi egzotyczny kraj? Że zachwyci się luksusowymi warunkami, których ona nie mogła mu zapewnić? Czy to znaczy, że jest zazdrosna?

Oparła się wygodniej, zamknęła oczy. Niebawem Sam zaczął marudzić, więc wyciągnęła zabawki. Była zadowolona, że ma pretekst, aby nie rozmawiać z Khaledem.

Oczywiście musieli się rozmówić. Sprawy wymykały się spod kontroli, a należało temu zapobiec. Potrzebowała stabilizacji, poczucia bezpieczeństwa.

Poczekala, aż podniecone dziecko zmęczy się. Wreszcie Sam zwinął się w kłębek i usnął.

Khaled siedział przy stoliku zarzuconym papierami. Lucy usiadła naprzeciw niego.

- Co robisz?

- Pracuję. - Nieznacznie wzruszył ramionami. - Staramy się przedstawić Biryal jako interesujący cel podróży. Turystyka zwiększy nasze dochody, zasili budżet. - Złotym wiecznym piórem postukał w plik kartek. - Właśnie przeglądam projekt ośrodka wczasowego, który nie naruszy piękna okolicy. - Mówił z nutą ironii w głosie i zaśmiał się na widok miny Lucy. - Według ciebie mój kraj jest brzydki, prawda? A moim zdaniem jest piękny. Podczas tego pobytu pokażę ci cały urok wyspy, czarujące zakątki.

- To byłoby ciekawe - mruknęła bez przekonania.

Nerwowo splatała i rozplatała palce, zaciskała pięści. Zastanawiała się, jak przedstawić gnębiące ją zastrzeżenia.

- O co ci chodzi? - łagodnie zapytał Khaled.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Trzeba uzgodnić jakiś plan dotyczący przyszłości naszego dziecka. Plan, który będzie do przyjęcia dla nas trojga. - Zdobyła się na odwagę i dodała: - Powinniśmy iść do adwokata.

Khaled wyprostował się, oczy mu pociemniały.

- Żeby w jego obecności ustalić formalne zasady opieki nad dzieckiem?

- Tak.

- Rozumiem.

- To jedyne rozsądne rozwiązanie. Według mnie formalne ustalenia zapewnią nam poczucie stabilizacji, spokoju.

- Naprawdę tak uważasz?

Pochylił się nad planami, jakby chciał dać do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną. Lucy zirytowała się.

- Dotychczas ustępowałam ci, żebyś mógł nawiązać kontakt z synem. Lecz nie możemy spędzać po parę tygodni raz na jednej wyspie, raz na drugiej. Ja pracuję zawodowo, a Sam w przyszłym roku pójdzie do szkoły. Musimy opracować jakiś rozsądny plan. Mówiła, mimo że Khaled wyglądał, jakby nie słuchał. - Część szkolnych wakacji oczywiście będziemy spędzać z tobą.

Khaled westchnął i uniósł głowę.

- Owszem, dobrze byłoby mieć konkretny plan. Czy zamierzasz iść do adwokata w Biryalu? Obawiam się, że będziesz niezadowolona z wyniku.

Lucy zachnęła się.

- Grozisz mi?

- Jedyne stwierdzam fakt. - Przechylił głowę i patrzył zmrużonymi oczami. - Ten tydzień minął nam bardzo przyjemnie, prawda?

- Tak - przyznała niechętnie. - Lecz na dłuższą metę takie rozwiązanie jest kiepskie.

- Może, ale teraz nie ma sensu o tym dyskutować. Po powrocie do Londynu zastanowimy się, czy iść do adwokata.

Lucy zdziwiła się. Dlaczego Khaled mówi w liczbie mnogiej? Czy zamierza chodzić za nią jak cień?

- Kiedy to będzie?

Khaled lekko wzruszył ramionami.

- Wzięłaś dwutygodniowy urlop.

Wiedziała, że nie ma sensu naciskać, bo Khaled zrobi się bardziej władczy. Lepiej spędzić spokojne wakacje w Biryalu, a pod koniec pobytu zażądać konkretów.

Nie widziała innego wyjścia.

Westchnęła zrezygnowana i wróciła na swoje miejsce.

Dość prędko zasnęła, ale Khaled był zbyt pobudzony, żeby się zdrzemnąć. Poza tym mocno bolało go kolano. Spojrzał przez okno na nocne niebo i przypomniał sobie ostrą wymianę zdań sprzed tygodnia.

- Dziennikarze już węszą, jakby czuli padlinę powiedział jego ojciec. - Trzeba zapobiec szerzeniu się plotek.

- Wkrótce ucichną.

- To nie wystarczy - rzucił król Ahmed ostro. - Nie po to przez dwadzieścia lat czekałem na odzyskanie tronu, żeby mój syn zhańbił nasz honor, dziedzictwo, kraj. Krążą plotki, w które trudno uwierzyć.

- To, że mam syna, nie jest plotką - wycedził Khaled przez zaciśnięte zęby.

Król Ahmed zignorował jego uwagę; zawsze ignorował argumenty syna. Jeśli nie chciał czegoś słyszeć, stawał się głuchy.

- Dobrze wiesz, co należy zrobić - powiedział. - Musisz tak czy inaczej naprawić sytuację. Weź tę kobietę albo zerwij z nią, ale to trzeba tak czy owak rozwiązać.

Khaled zacisnął palce na komórce.

- Ojczy, czy masz pomysł, jak to „tak czy owak” powinno wyglądać? - zapytał z ironią.

Król Ahmed przez chwilę milczał.

- Nie muszę mieć pomysłu, bo gdy ty wstąpisz na tron, ja będę w zaświatach i wszystko będzie mi obojętne.

Na tym zakończyli rozmowę.

Khaled pomyślał, że ojciec jest wpatrzony w siebie, interesują go wyłącznie własne sprawy, własne rządy. Nie zastanawia się nad spuścizną po sobie, nad tym, co zostawi krajowi i następcy.

Przysiągł sobie, że on dla swego dziecka będzie inny.

Słowa ojca przypominały mu o obowiązkach - miał obowiązki jako następcy tronu i jako ojciec. Rozważam to z nadzieją, ale i z obawami.

Czy Lucy zacznie nim gardzić, litować się? Czy istnieje możliwość, żeby go pokochała takim, jakim jest?

Wiele godzin później samolot wylądował w Biryalu. Na widok tłumu Lucy ogarnął niepokój. Czy wszyscy poddani przybyli witać następcę tronu?

- Kim są ci ludzie? - zapytała.

Khaled spojrzał przez okno i zmienił się na twarzy.

- Wyglądają jak dziennikarze.

- Dziennikarze? - zdumiała się Lucy. - Tylu ich macie w takim małym kraju?

Khaled uśmiechnął się z przymusem.

- W Biryalu wychodzi jedna jedyna gazeta i jest tylko paru dziennikarzy. Zresztą oni nie ośmielają się zakłócać spokoju członkom rodziny królewskiej. - Zmarszczył brwi.  
- To na pewno są obcokrajowcy. Widzę francuskiego fotografa, którego znam.

Lucy przyjrzała się czekającym i stwierdziła, że Khaled ma rację. Na lotnisku zebrały się Narody Zjednoczone w miniaturze.

Miewała do czynienia z dziennikarzami, lecz nigdy nie znajdowała się w centrum uwagi. Serce jej zaczęło niespokojnie bić, w ustach zaschło.

- Dlaczego się zjawili?

- Widocznie ktoś coś szepnął. Nie da się uniknąć przecieków do prasy.

- Co ich interesuje? - dopytywała się zdenerwowana.

Khaled zawahał się, co dało jej do myślenia, wzbudziło podejrzenia.

- Ja jestem następcą tronu, a Sam moim dziedzicem. Ty możesz mieć inne zdanie, ale to jest wielkie wydarzenie dla mojego kraju. Dla dziennikarzy gratka. Znasz ich, wiesz, jacy są. Głowa do góry.

- A Sam?

Spojrzała na synka, który nie obudził się mimo wstrząsów przy lądowaniu.

- Wezmę go na ręce i osłonię. Nie chcę, żeby publikowano jego zdjęcia.

Lucy zadrżała. Czy dlatego bała się przyjazdu do Biryalu? Tutaj Sam nie był jedynie dzieckiem jej i Khaleda, lecz synem następcy tronu. Zrobiło się jej słabo.

- Opanuj się - poprosił Khaled. - To teraz twoje życie. I życie naszego synka.

Po raz pierwszy Lucy szczerze pożałowała, że powiedziała mu o dziecku. A jednocześnie serce jej drgnęło, gdy zobaczyła, z jaką tkliwością Khaled bierze je na ręce.

- Jesteś gotowa?

- Tak.

Malec objął Khaleda za szyję.

- Kiedy zobaczę pająki? - szepnął zaspany.

Khaled uśmiechnął się czule i odwrócił go tak, żeby dziennikarze nie widzieli buzi.

- Już niedługo. Ale obejrzymy je bez mamusi, żeby jej nie straszyc.

Steward otworzył drzwi. Khaled wyszedł jako pierwszy, a Lucy powoli za nim. Pytania posypały się jak wielojęzyczny grad. Lucy wyłowila jedno zdanie po angielsku:

- Wasza Wysokość, kiedy odbędzie się ślub?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Khaled zachowywał się, jakby był głuchy. Zręcznie lawirował między dziennikarzami i pochyloną głową zakrywał buzię dziecka.

W limuzynie z przydymionymi szybami Lucy odetchnęła. Tutaj nie byli narażeni na wścibskie spojrzenia i pytania.

Sam popatrzył przez okno.

- Kto to jest? - zapytał.

- Komitet powitalny - odparł Khaled oschle.

Lucy wolała nie poruszać drażliwego tematu ślubu.

Rozsądniej zaczekać do wieczora, gdy po położeniu Sama spać będą mogli spokojnie rozmawiać. Na pewno chodziło o głupią plotkę. Wiedziała, że dziennikarze wymyślają niestworzone historie.

Dlaczego dopytywano się również o datę, jakby kwestia ślubu nie ulegała wątpliwości? Nie pytano Khaleda, czy się żeni, lecz kiedy.

Opamiętała się. Jest zmęczona, przewrażliwiona i dlatego wyobraża sobie nie wiadomo co.

Sam był wszystkiego ciekaw. Pytał o wysokość gór, z czego są zbudowane domy, gdzie zobaczy pająki.

Khaled cierpliwie odpowiadał. Wjechali na pałacowy dziedziniec. Gdy brama odcięła ich od zewnętrznego świata, Lucy jeszcze bardziej niż za pierwszym razem poczuła się uwięziona. Poprzednio była z grupą znajomych, a obecnie jest sama, zdana na łaskę króla i jego syna.

Otrząsnęła się. Może nie będzie tak źle, jak przypuszcza. Pałac jest niesamowity, budzi lęk, ale to nie znaczy, że należy bać się na zapas. Ważne jest, że Khaled ma okazję

poznać synka, a Sam ojca. Jeśli będzie sobie powtarzała, że jest dobrze, w końcu uwierzy.

Przyszedł król Ahmed w tradycyjnym białym *thobe*.

- Witajcie - rzekł oschle.

- Samie, to jest król Ahmed - powiedział Khaled.

Malec wybałuszył oczy.

- Król? - szepnął przejęty.

- Tak. A ja jestem królewiczem.

Lucy zacisnęła pięści i starała się uspokoić. Sam zapewne myśli, że znalazł się w krainie z bajki. Kurczowo trzymał Khaleda za rękę, ale ciekawie rozglądał się po olbrzymiej komnacie z freskami i złożonymi kolumnami.

Król Ahmed spojrzał na Lucy.

- Witam matkę mojego wnuka. - Usta wykrzywił mu cyniczny uśmiech. - I narzeczoną mojego syna.

Lucy milczała zaskoczona. Dziennikarze pytali o ślub, władca mówi o narzeczonej. Nie rozumiała, co się dzieje. Otworzyła usta, ale zanim wykrztusiła słowo, wtrącił się Khaled.

- Lucy jest zmęczona po podróży. Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Ojczy, jeśli pozwolisz, trochę odpoczniemy, a porozmawiamy podczas kolacji.

Monarcha łaskawie skinął głową. Khaled przyłożył ręce do czoła w geście hołdu, po czym wziął Sama za rączkę, a Lucy pod rękę i wyprowadził ich z komnaty. Zatrzymał się na piętrze.

- Będziecie mieszkać tutaj, a ja trochę dalej.

- Co to wszystko znaczy? - szepnęła Lucy. - Dlaczego twój ojciec nazwał mnie...

Khaled bezceremonialnie jej przerwał.

- Jesteś zmęczona. Porozmawiamy, gdy odpoczniesz.

Lucy przestała zwracać uwagę na obecność dziecka.

- Odpoczynek mi niepotrzebny - syknęła. - Chcę wiedzieć, co się święci.

- Teraz nie pora na wyjaśnienia - stanowczo rzekł Khaled. - Odśwież się, odpocznij. Później odpowiem na wszystkie pytania.



- Będzie ich sporo - rzuciła gniewnie.

Khaled uśmiechnął się krzywo i ku jej zaskoczeniu pogłaskał ją po policzku.

- Jestem tego pewien.

Oddalił się w głąb korytarza, a Lucy weszła do pokoju. Luksusowy apartament składał się z dwóch sypialni i salonu między nimi. Z każdej sypialni wychodziło się na taras dwa razy większy od ogrodu Lucy w Londynie. Sam już stał przy balustradzie i oglądał rozległy widok. Zauważył basen, więc uradowany zapytał:

- Idziemy pływać?

- Później.

Z trudem odciągnęła dziecko od balustrady. Szykowała się do bitwy z Khaledem, ale na razie przyznała mu rację - trzeba odpocząć.

- Nie wiem, która jest godzina według naszego czasu, ale musimy się położyć.

Dziecko prawie zginęło w wielkim łożu. Lucy przysiadła na brzegu i gładząc synka po główce, czekała, aż uśnie. Potem na palcach poszła do swojej sypialni. Prędko zmożył ją sen.

Zbudziła się o zmierzchu. Panowała błoga cisza, przez otwarte drzwi balkonowe wpadało chłodne powietrze.

Zajrzała do drugiej sypialni. Sam jeszcze twardo spał. Uśmiechnęła się na widok maleńkiej główki na wielkiej poduszce i poszła do łazienki.

Godzinę później oboje byli umyci, ubrani, gotowi.

- O, widzę, że odpoczęliście - powiedział Khaled na ich widok.

- Drzemka dobrze nam zrobiła.

Lucy zauważyła, że on też jest wypoczęty i... bardzo pociągający. Serce zaczęło jej mocniej bić, nie mogła oderwać oczu od odsłoniętej szyi. Zarumieniła się na wspomnienie tego, jak ją całowała. Speszona spuściła wzrok.

Khaled wyciągnął do niej rękę. Ogarnęło ją wzruszenie, gdy zacisnął palce na jej dłoni.

W drzwiach wiodących do jadalni stanął król Ahmed i chłodno ich pozdrowił. Służący zaprowadził ich na wyznaczone miejsca. Przed tygodniem do stołu zasiadło ponad dwadzieścia osób, a obecnie tylko troje dorosłych i dziecko.

Podano pierwsze danie. Sam spojrział na zupę *marag lahm* i skrzywił się. Lucy uśmiechnęła się uspokajająco.

- Wciąż trudno mi uwierzyć - odezwał się król Ahmed. - Nie posądzałem syna o takie sekrety.

Lucy spojrzała monarsze w oczy.

- Do niedawna on też nic nie wiedział.

Postanowiła, że nie da się zastraszyć. Pamiętała, co Khaled mówił o chorobliwej podejrzliwości ojca.

- Przy kolacji lepiej nie poruszać tego tematu - odezwał się Khaled, znacząco zerkając na dziecko.

- Rozumiem - rzekł król Ahmed.

- Nie lubię takiej zupy - szepnął Sam tak, że rozniosło się po całej jadalni. - Ja chcę pizzę.

- Nie mamy angielskiego jedzenia - rzekł władca surowo. - W Biryalu dzieci bez grymaszenia jedzą to, co jest na stole.

Malec wystraszył się, w jego oczach załśniły łzy. Khaled ciepło uśmiechnął się do synka.

- Biryalscy chłopcy jedzą biryalskie potrawy, a angielscy angielskie. Czy wiesz, kim jesteś?

Sam niepewnie pokręcił główką.

- Jesteś jednym i drugim - łagodnie tłumaczył Khaled. - Jesteś biryalskim i angielskim chłopczykiem.

- Ja? - zdumiał się malec.

- Tak. Na pewno polubisz biryalskie potrawy. Spróbuj choć trochę. To dobra zupa, ugotowana na takim mięsie, jakie jest w hamburgerach.

Sam bez przekonania zjadł dwie łyżki zupy, skrzywił się i nieśmiało zerknął na groźnego króla.

- Nie taka zła, prawda? - zapytał Khaled.

- Tak.

Godzinę później Lucy pomyślała, że wszystko było złe. Kolacja trwała bez końca, Sam marudził, król Ahmed stale zadawał jej i dziecku pytania. Khaled zachował pogodę ducha podczas całego posiłku, ale ona sposepniała. Była dziwnie przygnębiona, bliska płaczu. Wolałaby być we własnym domu, leżeć w łóżku i czytać dobrą książkę.

Khaled widocznie domyślił się, co Lucy czuje, bo ledwo służba sprzątnęła talerze po ostatnim daniu, wytłumaczył gości przed ojcem i wyprowadził z jadalni.

- Nie jestem zmęczony - zaprotestował malec.

Khaled posadził go sobie na ramionach i zaniósł na piętro.

- Musisz się wyspać, bo jutro czeka cię dużo atrakcji. Pokażę ci nasz basen.

Umiesz pływać?

- Tak.

- Twojej mamusi obiecałem, że oprowadzę ją po ogrodach. Oprócz tego pokażę... -

Celowo zawiesił głos. - Obejrzymy pająki.

Chłopiec zaczął pisać z radości. Khaled połechtął go i chichoczącego wniósł do sypialni.

Bałagan zostawiony przez Lucy był uprzątnięty, łóżko przygotowane, lampa zapalona.

Dzięki Khaledowi Sam prędko się umył, włożył piżamkę i poszedł do łóżka.

- Podoba mi się tutaj - powiedział. - Czy zostaniemy w pałacu na zawsze?

Lucy zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- To byłoby za długo - odparła żartobliwym tonem.

- Wiem.

Malec włożył palec do buzi, zamknął oczy i gdy zaczął równomiernie oddychać, Lucy wyszła z sypialni.

Khaled siedział na kanapie w salonie. Był odprężony, jakby nie pamiętał, że mają odbyć poważną rozmowę.

Lucy od kilku godzin czekała, aż zostaną sami, a teraz jedyne, co przychodziło jej do głowy, jedyne, co pamiętała, to poprzedni raz, gdy byli we dwoje.

Chciała być kochana, lecz on jej nie kochał. Wykorzystał i zniknął jak kamfora.

Poprawiła zasłony i kilka poduszek, inaczej ustawiła buciki Sama. Khaled stracił cierpliwość.

- Lucy?

- Słucham?

- Rzekomo miałaś dużo pytań.

Uśmiechał się beztrąsko. Jego pewność siebie podziałała jak ostroga. Lucy zrobiła marsową minę i wsparła się pod boki.

- Dlaczego dziennikarze pytali o nasz ślub, o wesele? Dlaczego król nazwał mnie twoją narzeczoną?

Khaled błysnął olśniewająco białymi zębami.

- Bo wszyscy uważają, że się pobierzemy.

- Co? - Gniewnie zmarszczyła brwi. - Na jakiej podstawie tak sądzą?

Khaled wzruszył ramionami.

- W Biryalu, jak w wielu innych krajach, ludzie mający dziecko pobierają się. Zwykle najpierw jest ślub, a potem dziecko, ale...

- Nieprawda. - Gwałtownie pokręciła głową. - Dużo mężczyzn ma nieślubne dzieci. Wielu ma kochanki, haremy... Przecież to nie znaczy, że biorą ślub ze wszystkimi... konkubinami.

- Czy siebie nazywasz konkubiną? - podstępnie zapytał Khaled.

Lucy rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Nie. Ja tylko staram się uzmysłwić ci, że różni ludzie oczekują, że się pobierzemy, ale...

- Sam jest moim następcą.

Lucy przebiegł zimny dreszcz.

- Już to ogłosiłeś?

- Oczywiście.

- Oczywiście! - powtórzyła z przekąsem.

- Gdybym tego nie zrobił, w naszej gazecie i w waszych brukowcach zaroiliby się od plotek, domysłów. Sytuacja Sama byłaby podejrzana, a ja nie chcę, żeby pozycja mojego syna, jego następstwo po mnie budziło wątpliwości.

Lucy poczuła się, jakby oblał ją lodowatą wodą. Bezsilnie opadła na fotel.

- Nie pytałeś mnie o zgodę - szepnęła zbielełymi wargami.

- Powinnaś była przewidzieć konsekwencje swojego kroku. Skoro postanowiłaś powiadomić mnie o dziecku...

- Myślałam... Nie wiem, co myślałam. - Zgarbiła się. - Byłam przekonana, że Sam będzie ci obojętny, że rozstaniemy się na zawsze.

- Czyli porzucę syna, jak porzuciłem ciebie?

Lucy wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Nie wyglądał, jakby miał wyrzuty sumienia.

- Tak - odparła cicho. - Ale jestem uczciwa i... teraz sobie uświadamiam, że byłabym rozczarowana, gdybyś tak postąpił. Zrozumiałam to, obserwując cię z dzieckiem. Chciałabym, żeby Sam miał ojca. Dobrego, a nie takiego, jak ja miałam.

- Nasze dziecko będzie miało ojca.

- Jak to możliwe? - spytała załamującym się głosem.

Zasłoniła twarz. Nie chciała płakać w obecności Khaleda, ale zawodziły ją nerwy. Zmiany następowały zbyt prędko, różne sprawy wymykały się spod kontroli.

- Moglibyśmy się pobrać.

Lucy opuściła ręce przekonana, że się przesłyszała.

- Zwariowałeś?

Khaled uśmiechnął się krzywo.

- Jestem przy zdrowych zmysłach.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz ożenić się ze mną? Mówiłeś, że o ślubie to były tylko plotki.

- W każdej plotce jest ziarno prawdy.

- Hm... Nie zaprzeczyłeś, nic nie powiedziałeś dziennikarzom. Nie sprostowałeś tego, co mówił twój ojciec.

Khaled milczał, więc powoli zaczynała rozumieć, co to znaczy.

- Ile ziaren prawdy jest w tych plotkach?

Khaled miał nieprzeniknioną twarz.

- Czekam na odpowiedź - zawołała poirytowana.

- Nie krzycz. - Położył palec na ustach. - Mów ciszej, bo obudzisz dziecko.

Lucy było obojętne, czy obudzi wszystkich mieszkańców pałacu.

- Dlaczego nie zaprzeczasz plotkom? Powiedz, że się mylę, niesłusznie cię podejrzewam. Wykpij mnie, bo zachowuję się śmiesznie, histeryzuję. Powiedz, że nikomu nie mówiłeś o naszym ślubie.

Khaled uśmiechnął się, oczy mu rozblęły.

- Stawiasz mnie w trudnej sytuacji. Niestety, nie mogę powiedzieć tego, co chciałabyś usłyszeć.

Lucy niby patrzyła na niego, lecz widziała dawniejszego Khaleda. Pewien siebie, szeroko uśmiechnięty przypominał tamtego ukochanego, który wyjechał bez pożegnania. To znowu był beztroski uwodziciel, który zostawił kochającą go kobietę. Czowała narastającą wściekłość.

- Dlaczego bez skrępowań igrasz ze mną i z niewinnym dzieckiem? Wygadujesz banialuki...

Khaled pochylił się ku niej.

- Naprawdę uważasz, że moje argumenty są banialukami? A może są rozsądne?

Lucy zastygła. Wolałaby usłyszeć romantyczne wyznanie miłości, a tymczasem Khaled proponuje małżeństwo z rozsądku. Aby połączyć rozbitą rodzinę, aby podtrzymać królewski ród w Biryalu. Unikną sporów o opiekę nad dzieckiem, kłótni na temat jego przyszłości.

Rozwiązanie dobre dla dziecka, lecz nie dla niej. Nie zdoła zachować dystansu bezpiecznego dla serca. To będzie małżeństwo bez miłości, związek podyktowany rozsądkiem.

Kto pierwszy zaproponował takie rozwiązanie? Khaled czy jego ojciec? Nieważne, bo nie zamierzała postąpić tak, jak oni sobie życzą.

- Może twoje argumenty są rozsądne, a może nie - rzekła chłodno.

- Dlaczego?

- Nieważne, bo nie wyjdę za ciebie - odparła sucho. - Nie chcę mieszkać w Biryalu jako żona królewicza. Nie zrezygnuję z pracy, z dotychczasowego trybu życia, z niezależności.

- Czy powiedziałem, że to konieczne?

- Nie musiałeś.

- Bezpodstawne przypuszczenie - powiedział Khaled z ironią. - Dla ciebie wszystko jest oczywiste.

- A jest - warknęła. - Czasami zbyt oczywiste. Ale nie warto się kłócić, bo cię nie kocham. Koniec, kropka.

- Czy to też jest oczywiste?

Lucy drgnęło serce. Nie odpowiedziała, ponieważ straciła jasność myślenia.

Khaled wstał, powoli podszedł do niej, uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Kiedyś myślałaś, że mnie kochasz. Czy mogłabyś znowu pokochać?

Stał tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu. Jak urzeczona wpatrywała się w ciemną skórę widoczną pod rozchyloną koszulą. Dlaczego nie może oderwać od niego oczu? Dlaczego wspomina, jak całowała go, pieściła?

- Nie chcę znowu się zakochać.

Odsunęła się. Wołała stanąć dalej, bo jeżeli Khaled wyciągnie rękę... Nie wiedziała, co się stanie, co zrobi, co powie.

Khaled zawahał się, zmienił się na twarzy. Pod wpływem pożądania czy niezadowolenia? Pokręcił głową, odsunął się.

- Masz rację. Nie powinienem... nie możemy... Nie możemy się kochać, prawda?

Gdy odwrócił się, Lucy miała ochotę podbiec do niego, pocieszyć, przyznać się, że kiedyś bardzo go kochała, a teraz boi się pokochać ponownie.

Oparła się pokusie, nie drgnęła. Stojąc tyłem do niej, Khaled odezwał się obojętnym tonem.

- Chyba możemy być rozsądni.

- Rozsądni? - Zaśmiała się gorzko. - Powiedzieć ci, co jest rozsądne? Widzę, że zależy ci na dziecku, ale nie ufam tobie... jeśli chodzi o mnie. Może znowu będę przez ciebie cierpieć.

Khaled przygryzł wargę, zacisnął pięści. Lucy było wszystko jedno. Chciała sprawić mu ból. Niech cierpi jak ona przed laty.



Przypomniała sobie bezskuteczne poszukiwania i związany z tym wstyd, upokorzenie. Chciała wyrównać rachunek.

- Nie obchodzi mnie, z jakiego powodu wtedy wyjechałeś, bo nic cię nie usprawiedliwia. Przynajmniej w moich oczach. Teraz dajesz do zrozumienia, że mnie kochałeś, ale ci nie wierzę. Swoją decyzję nazywasz drobną pomyłką - ciągnęła - a to był wielki błąd. Moim zdaniem taki człowiek nie zasługuje na drugą szansę. Nie powinien jej dostać.

Oddychała ze świstem, jakby długo biegła. Była wściekła, że dała ponieść się emocjom.

Khaled zacisnął usta i patrzył na nią zimnym wzrokiem. Nie wiedziała, czy sprawiła mu przykrość. Nie chciała wiedzieć.

- Rozumiem - rzekł oschle. - My nie mamy drugiej szansy, ale pomyśl o pierwszej szansie dla dziecka.

- Słucham?

- Piętno bękarta może przyłgnąć nawet do króla.

- Piętno bękarta? - szepnęła. - Wiedziałeś o tym, gdy postanowiłeś uczynić Sama swym następcą, prawda?

Khaled obojętnie wzruszył ramionami.

- Uważam, że małżeństwo byłoby rozsądnym wyjściem dla nas obojga - odezwał się. - A przede wszystkim dla dziecka. Nie musimy się kochać. W wielu małżeństwach brak miłości.

- Dlaczego mam brać takie rozwiązanie pod uwagę? - zawołała oburzona. - Jakie ono ma plusy?

- Może dla ciebie żadnych, co innego dla dziecka. Jutro spędzimy dużo czasu razem... jako rodzina - powiedział. - Może to pomoże ci podjąć rozsądną decyzję.

Kolano bolało, jakby przypiekano je rozpalonym żelazem. Był zły na siebie, ponieważ miał słabe ciało i nieposłuszne serce. Pragnął Lucy, bardzo chciał, żeby go pokochała, ale piękna kobieta nie pokocha mężczyzny, który jest wrakiem.

Gdy ojciec wspominał o małżeństwie z rozsądku, natychmiast postanowił się ożenić. Dzięki temu dziecko będzie miało pełną rodzinę.

Ile czasu minie, zanim Lucy go znienawidzi? Czy już go nienawidzi?

Obmyślił plan, który postanowił wprowadzić w życie, bo bardzo pragnął Lucy. I prędzej czy później ją zdobędzie.

Połknął dwie pastylki bez popijania i rzucił się na fotel. Musiał czekać, aż lek zadziała, przyniesie ulgę.

Zastanawiał się, czy jest bezdusznym egoistą. Bardzo pragnie Lucy, więc muszą prędko wziąć ślub. Czy to przestępstwo? Czy zamiast szczęścia małżeństwo przyniesie im cierpienie?

Udawał, że robi wszystko dla dobra dziecka, i chwilami sam w to wierzył. Lecz serce znało prawdę. Myślał wyłącznie o sobie.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sam obudził się po kilku godzinach i zawołał matkę, która jeszcze nie zdążyła zasnąć. Winę zrzucała na Khaleda. On sprawił, że głowa bolała ją od wspomnień, nadziei, podejrzeń. Nie wiedziała, czy warto mu ufać.

W kółko powtarzała jego pytania. Czy mogłabyś znowu mnie pokochać? Czy takie rozwiązanie nie jest rozsądne?

Przygnębiona usiadła na łóżku. Za oknem było wygwieżdżone niebo, przez otwarte drzwi wpadało chłodne powietrze.

Jaki Khaled jest naprawdę? Czy stał się poważnym człowiekiem, bo zmieniło go przykre doświadczenie, przeciwności losu? Czy tego drugiego mogłaby szczerze kochać? Inaczej niż przed laty? Czy pokocha miłością dojrzałej kobiety, a nie zaślepionej dziewczyny?

Zamknęła oczy. Wolałaby nie zadawać tylu pytań. Rozsądniej byłoby nie ryzykować, nie zbliżać się do Khaleda, nie słuchać serca.

Trzeba zawczasu zapobiec powtórnemu rozstaniu.

Dlaczego więc marzy o miłości?

Pragnie Khaleda i małżeństwa z nim, ale to absurdalne, śmieszne, nierealne. A co gorsza, niebezpieczne.

Groźna pokusa.

Zrozumiała, że właśnie w tym tkwi problem. Khaled może znów wkraść się do serca, zdobyć jej ciało i duszę.

Nie wolno oddać mu serca. Przed laty miłość źle się skończyła. Nie warto ryzykować.

Gdy słońce wyjrzało zza szczytów, czuła się bardziej wyczerpana niż przed pójściem spać. A dziecko tryskało energią, biegało po pokojach, zasypywało ją pytaniami.

- Gdzie jest wujek? Kiedy pójdziemy pływać? Czy dużo tu pajaków?

- Nie wiem - odpowiadała Lucy z bladym uśmiechem. - Spotkamy się z wujkiem podczas śniadania i wtedy powie nam, jakie ma plany na dzisiaj.

Rozległo się pukanie do drzwi. Przyszła pokojówka, aby zaprowadzić ich do następcy tronu. Na tarasie stał stół nakryty do śniadania.

- Dzień dobry.

Sam mocno objął Khaleda za nogę.

- Synku! Nie wolno! - zawołała Lucy.

- Nie krzycz na niego.

Skrzywił się z bólu, ale patrzył na dziecko z czułością. Pieszczotliwie potargał mu włosy i oswobodził się z uścisku.

- Jesteś głodny?

- Tak.

Lucy dyskretnie rozejrzała się i ucieszyła, że nie ma króla Ahmeda.

- Proponuję relaksowy dzień - powiedział Khaled. - Odetchniemy świeżym powietrzem, popływamy, pospacerujemy w ogrodach.

- Ja chcę pływać - zawołał Sam.

Lucy wzięła go za rękę i uśmiechnęła się przepaszająco.

- Jest zbyt podniecony.

- A ty? Dobrze spałeś?

- Nieźle, dziękuję.

Khaled podał kawę, którą przygotował, tak jak lubiła.

- Jak ty spałeś?

- Też nieźle.

Czy to znaczy, że i on spędził kiepską noc? Ciekawe, dlaczego nie mógł spać. Czy przez nią nie zmruży oka? Czy wspominał, jak co noc leżeli przytuleni, szczęśliwi, senni?

Sama często wracała do wspomnień. Nawet teraz. Po śniadaniu poszli się przebrać. Lucy włożyła skromny jednoczęściowy kostium i owinęła się sarongiem. Khaled zapukał do drzwi.

- Jesteście gotowi?

- Tak.

Wydrążony w skale basen z wodospadami i mostkiem był wspaniały.

Sam natychmiast wszedł do wody, odwrócił się i zawołał:

- Chodźcie.

- Już idziemy.

Khaled zdjął koszulę, a Lucy westchnęła z zachwytem. Już zapomniała, jak wspaniale jest zbudowany. Nie, nieprawda. Wcale nie zapomniała. Próbowала lecz się nie udało.

Sam nie umiał pływać, ale uwielbiał zabawy w wodzie. Skakał z brzegu, Khaled go łapał, podrzucał do góry, znowu łapał i zanurzał. Malec piszczał z uciechy

Widok ojca i syna rozczulił Lucy. Obaj byli szczęśliwi. Jaka szkoda, że Khaled wcześniej nie wiedział o dziecku. Przez cztery lata wmawiała sobie, że nie jest potrzebny ani synowi, ani jej, a teraz zastanawiała się, czy miała rację.

Zirytowała się. Trzeba przestać o tym myśleć, zastanawiać się, łudzić. Nie pasują do siebie, nie będą udaną parą.

Dlaczego? - spytał wewnętrzny głos.

Natychmiast wyliczyła przyczyny. Nie zamierza spędzić całego życia w Biryalu. Nie kocha Khaleda ani on nie darzy jej głębszym uczuciem. Małżeństwo ze względu na dziecko jest ryzykowne. Khaled prędko znudzi się i ponownie ją rzuci.

Czego ty się boisz? - zapytał ten sam głos.

- Mamo, pobaw się z nami.

- Już idę.

Khaled patrzył na nią, gdy się rozbierała. Była zażenowana, a przecież to bez sensu, bo Khaled widział ją rozebraną, naga...

Po porodzie przytyła, wprowadzie nieco, ale było to widoczne. Na brzuchu miała rozstępy. Wyglądała inaczej niż przed laty.

Zerknęła na chorą nogę Khaleda i pomyślała, że oboje są inni, mają blizny i ślady. Przeżycia zmieniły ich zewnętrznie i wewnętrznie, ale może wyszło im to na dobre.

Przez godzinę baraszkowali w basenie. Podczas zabawy z synkiem Lucy przez cały czas czuła na sobie wzrok Khaleda. Rosnące napięcie było jak wulkan grożący wybuchem.

Sam wykonał kolejny skok, a Khaled wymownie spojrzął na Lucy. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Zresztą wcale nie chciała.

Czuła rosnące pożądanie i coś jeszcze, co było jak okruch nadziei. Nie udawała przed sobą, że tego nie ma, chociaż rozsądek nakazywał opanowanie. Teraz nie chciała słuchać rozsądku.

Ponieważ czuła, że jest pożądana.

I sama pożałała.

Sam wreszcie zmęczył się, więc otuliła go ręcznikiem i wzięła na kolana.

- Lunch zjemy na tarasie - oznajmił Khaled. - Dzielny pływak prześpi się i po drzemce zobaczy pająki.

Na lunch podano wyłącznie angielskie potrawy. Sam poprosił o pulpety z drobiu, ale zjadł tylko połowę i przytulił się do matki.

Położyła go i wróciła do salonu.

- Wiesz, trudno mi przyzwyczać się do labiryntu korytarzy w pałacu.

- Mam nadzieję, że przywykniesz.

Khaled uśmiechnął się, ale oczy miał poważne. Lucy zatrzepotało serce.

- Posłuchaj...

- Nie teraz. - Położył palec na jej ustach. - Nie mów, że to niemożliwe, że mój plan się nie powiedzie. Nie wysuwaj żadnych kontrargumentów.

Lucy chciała zaproponować, ale mocniej nacisnął palec.

- Niech na razie pozostanie tak, jak jest - rzekł półgłosem. - Pamiętasz, jak kiedyś było nam dobrze?

Przecząco pokręciła głową. Wolałaby nie wracać do przeszłości.

Szarpnęła Khaleda za rękę i powiedziała wcale nie to, co chciała.

- Dobrze - zgodziła się. - Ze względu na dziecko potraktuję tych kilka dni jak miłe wakacje.

- A ze względu na nas? Warto sprawdzić, czy mogłoby nam być dobrze.

- Nie może być - mruknęła bez przekonania.

Khaled uśmiechnął się zadowolony. Znał ją, wiedział, że przy nim jest bezwolna.

- Przez kilka dni będzie - oświadczył.

Czas mijał beztrąsko, przyjemnie. Rano pływali, a po lunchu poznawali okolicę i oglądali zabytki. Między innymi widzieli poławiaczy pereł, którzy stanowią jedynie turystyczną atrakcję, bo również w Biryalu perły pochodzą ze specjalnych hodowli.

Khaled i Sam obejrżeli pająki budujące wielkie żółte pajęczyny. Malec patrzył zafascynowany, ale kurczowo trzymał ojca za rękę.

Wszyscy troje zwiedzili muzeum narodowe i stolicę. Lahja jest mała, ale ciekawa architektonicznie, ponieważ obok tradycyjnych domów stoją nowoczesne wieżowce. Lucy zrozumiała, dlaczego Khaled jest dumny ze swej ojczyzny. Nie ulegało wątpliwości, że dąży do tego, by jego poddani żyli w lepszych warunkach.

Podczas wycieczek miała wrażenie, że są rodziną. Chwilami zapominała o tym, że idylla nie potrwa długo, bo trzeba wrócić do Londynu.

O jednym nie zapominała ani na moment. Mianowicie o pożądaniu, które jej ciało dobrze pamiętało.

Gdy Khaled spoglądał na nią, miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

Starła się o tym nie myśleć.

Pewnego dnia dziecko bawiło się w płytkiej części basenu, a rodzice siedzieli na leżakach.

- Dziś będzie piękny zachód słońca - odezwał się Khaled. - Moglibyśmy zjeść kolację w Smoczym Gaju.

- Dzieci lubią takie nazwy...

- Proponuję piknik we dwoje.

Lucy z trudem przełknęła ślinę.

- A Sam?

- Już przyzwyczaił się do otoczenia, prawda? Zaangażowałem opiekunkę, bardzo miłą, solidną.

- Nawet nie zapytałeś mnie o zdanie - obruszyła się Lucy.

Khaled pogładził ją po policzku, ale odsunęła się jak oparzona.

- Czy to ważne?

- Nie podoba mi się, że za moimi plecami podejmujesz decyzje dotyczące dziecka.



- Chodzi tylko o jeden wieczór. - Nieznacznie wzruszył ramionami. - Czy każdą decyzję trzeba z tobą uzgadniać? Uprzedzam, że nie zamierzam tego robić. Sam jest również moim synem. Pamiętaj o tym.

- Znowu mi grozisz?

Khaled zaklął pod nosem.

- W tym, co mówię, stale dopatrujesz się gróźb. Zapamiętaj sobie, że nie będziesz mną rządzić. Nie będę żebrał o uczucia dziecka ani prosił o prawo do bycia z nim. Nie próbuj tego wymuszać.

- Nic takiego nie robię.

- Czyżby? Chciałabyś trzymać rękę na pulsie, o wszystkim decydować.

- Faktycznie chcę mieć decydujący głos. Nie będę beczynnie patrzeć, jak urządzasz synowi życie zgodnie z twoimi celami.

- A nie są zgodne z twoimi? Widzisz, gdybyśmy się pobrali, byłoby łatwiej.

- Wątpię. Wtedy chciałabyś, żebym robiła wszystko pod twoje dyktando.

- Boisz się, że musiałabyś nosić *hidżab*? - Zaśmiał się. - Kto nagadał ci głupstw?

Lucy zaczerwieniła się. Była speszona, ale w głębi duszy czuła, że Khaled ma trochę racji.

- Nikt nic mi nie mówił. To bez znaczenia - mruknęła.

- Wręcz przeciwnie. Jest bardzo ważne. Masz dużo uprzedzeń, mylnych wyobrażeń, które trzeba sprostować, chociaż... - Odwrócił wzrok. - Zrobię to dzisiaj, gdy będziemy sami.

Lucy zacisnęła usta ze złości. Nie ma sensu kłócić się dla samej kłótni. Warto posłuchać, jak Khaled sprostuje jej mylne wyobrażenia.

Trzeba znać prawdę, jakakolwiek jest.

Sam wcale nie kaprysił, że zostanie z obcą osobą. Hadiya była serdeczna, delikatna. Lucy nie znalazła u niej żadnej wady, chociaż szukała.

Wyruszyli późnym popołudniem, aby dojechać do Smoczego Gaju tuż przed zachodem słońca.

- Co tam właściwie jest? - zainteresowała się Lucy.

- Jedna z wielu tutejszych atrakcji. Według ciebie Biryal jest ponurym krajem, a mamy dużo pięknych widoków, ciekawych miejsc. Jednym z nich jest ten gaj. Tamtejszy gatunek drzew rośnie jeszcze tylko na jednej wyspie i nigdzie indziej.

Po drodze mało rozmawiali, ale milczenie nie było krępujące. Lucy zapomniała o gnębiących ją wątpliwościach. Postanowiła cieszyć się, że jest na wycieczce, pozwolić sobie na jeden wieczór beztroskiej przyjemności.

Khaled skręcił w prawo i wjechał na teren rezerwatu. Drzewa rzeczywiście były niezwykle. Z grubego sękatego pnia prosto do góry wyrastały gałęzie. Drzewa przypominały szczotki i wyglądały, jakby wyciągały ramiona do nieba.

- Ten gatunek nazywa się Smocza krew - poinformował Khaled.

- Dlaczego?

- Bo po zerwaniu kory płynie czerwona żywica. Kiedyś nazywano ją krwią Kaina i Abla. Ma właściwości lecznicze.

Wyjął z bagażnika koc oraz koszyk z prowiantem i poszli kawałek wyżej. Rozłożył koc w miejscu, z którego był najlepszy widok na zachód słońca. Usiadł i zapatrzył się w dal, a Lucy przez chwilę wpatrywała się w jego orli profil.

- Czy zaraz coś zjemy?

Prozaiczne pytanie wyrwało go z zadumy.

- Tak. Mam nadzieję, że dostaliśmy coś dobrego.

Lucy zajrzała do koszyka. Był tam pieczony kurczak posypany kminkiem, sałatka z oberżyny, ciastka daktylowe i białe wino.

- Alkohol? Podobno u was jest zabroniony. Zdziwiła się, ale natychmiast uświadomiła sobie, że do każdego posiłku podawano wino. Dlaczego uszło to jej uwagi?

- Już ci mówiłem, że jesteśmy nowocześni. - Khaled podniósł kieliszek. - *Saha*.

- *Saha* - powtórzyła Lucy. - Co to znaczy?

- Na zdrowie. Nasz tradycyjny toast.

Lucy ogarnął niepokój. Dotychczas zawsze byli z dzieckiem, Khaled nie szukał spotkań sam na sam. Po kolacji, którą jadali razem z królem Ahmedem, wracała na piętro, tłumacząc, że musi położyć dziecko spać.

Teraz uświadomiła sobie, że obecność dziecka dawała miłe poczucie bezpieczeństwa. W ustach jej zaschło, serce zaczęło trwożnie bić.

Czy przy Khaledzie zawsze tak było?

Tak. Przy nim zawsze traciła głowę, w jego rękach robiła się miękka jak wosk. Doskonale o tym wiedział. Wystarczyło, aby wyciągnął do niej rękę albo uwodzicielsko się uśmiechnął, a szła do niego. Zawsze bardzo chętnie.

Teraz jest tak samo. Z trudem oderwała wzrok i popatrzyła na słońce. Dochodziło do wierzchołków drzew, jego promienie zabarwiły niebo cudownym kolorem.

- Przepiękny zachód - powiedziała.

- W Biryalu jest dużo piękna.

- Znowu reklama?

- Mówię szczerą prawdę.

Położył się na wznak. Leżał bardzo blisko... za blisko. Lucy odsunęła się, chociaż miała ochotę przytulić się do niego.

Chciała być odprężona, ale nie potrafiła się zrelaksować. Nerwy miała napięte jak postronki.

Khaled leniwym ruchem pogłaskał ją po włosach.

- Są jak jedwab - szepnął. - Marzyłem o tobie...

- Nie wierzę - szepnęła.

Niby nie wierzyła, ale siedziała jak zahipnotyzowana. Bardzo pragnęła pieśczoć.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

- Sama nie wiem.

Pociągnął ją ku sobie i musnął ustami jej usta.

- Lucy...

- Khaledzie...

Pogłaskała go po podbródku i karku. Chciała pieścić go jak dawniej. Poprzez szum krwi przebił się ostrzegawczy głos rozsądku. Ciało i serce walczyły z rozsądkiem. Uрониła łzę, która spadła na dłoń Khaleda.

Odsunął się zaskoczony.

- Płaczesz?

- Nie.

Roześmiała się, ale już następne łzy płynęły po policzkach.

- Dlaczego płaczesz?

- Nie wiem.

- Nie chciałem cię zasmucić.

Zerknęła spod przymkniętych powiek i zobaczyła, że sposepniał. Słońce zaszło, zapadła noc.

- Nie jestem smutna. - Otarła policzki i spojrzała Khaledowi w oczy. - Wzruszyłam się. Ostatnio zaszło tyle zmian, przyszłość jest niepewna...

- Nie musi być.

- Wiesz, że przy tobie jestem bezwolna, jak ćma lecąca do światła. - Skrzywiła się.

- Żaden powód do dumy.

- Mówisz, jakby to była słabość.

- Bo jest.

- Czy byłaby, gdybym wtedy został?

- Co to znaczy?

- Oceniasz siebie, mnie, nasz romans przez pryzmat tego, że wyjechałem bez pożegnania.

- Jak może być inaczej?

- Czasami żałuję, że wyjechałem.

Lucy z wrażenia przestała oddychać.

- Naprawdę? - szepnęła.

Khaled uśmiechnął się krzywo.

- Obiecałem sprostować niektóre twoje mylne przypuszczenia. - Mówił łagodnym głosem, w którym jednak pobrzmiwała ponura nuta. - Jedno z nich dotyczy powodów, dla których wyjechałem, porzuciłem Anglię, sport i ciebie.

Lucy zacisnęła pięści, wbiła paznokcie w dłonie. Serce zaczęło boleśnie tłuc się w piersi.

- Słucham.

Khaled spojrzął w dal; po raz pierwszy odwrócił wzrok.

- Ty najlepiej ze wszystkich orientowałaś się, jakie słabe miałem kolano - zaczął. Mówił spokojnie, bez emocji, wpatrzony w ciemny horyzont. Lucy mu nie przerywała. Oczywiście wiedziała o jego kłopotach zdrowotnych.

- Byłem przekonany, że mam tylko dolegliwości wynikające z przeciążenia. W to najłatwiej było uwierzyć.

- Taka była diagnoza - wtrąciła Lucy.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jeżeli ona źle oceniła stan kolana, jeżeli lekarz postawił błędną diagnozę...

Khaled przelotnie pogładził ją po dłoni.

- Ty nie zawiniłaś. Zataiłem niektóre objawy - przyznał się niechętnie. - Lekceważyłem je, a przynajmniej napady bólu.

- Co takiego?

- Teraz to bez znaczenia. Było, minęło. - Nerwowo przygładził włosy. - Kontuzja wymagała kolejnych badań. Postawiono nową diagnozę. Nie stwierdzono zerwanego więzadła. Okazało się, że mam luźne kawałki kości... z rzepki.

- *Osteochondritis dissecans* - szepnęła Lucy.

Widocznie kość pękła po prześwietleniu i dlatego nie wykryto choroby. Bardzo rzadkiej, o której wiedziała tylko tyle, że chrząstka zaczyna kruszyć się, odłupywać.

- To jest do wyleczenia - powiedziała. - Operacja...

- Miałem operację po tej ostatniej kontuzji. Właśnie wtedy stwierdzono nagłe ostre zapalenie kostno-stawowe. Choroba tak się rozwinęła, że nie można mnie wyleczyć.

- Jednego nadal nie rozumiem - rzekła cicho. - Dlaczego odjechałeś bez pożegnania?

- Lekarz uprzedził mnie, że zwyrodnienie będzie postępować bardzo szybko. Przez rok, najdalej dwa będę normalnie funkcjonował, a potem czeka mnie wózek inwalidzki.

- Przecież po czterech latach jeszcze chodzisz.

- Na razie tak. - Uśmiechnął się, ale w oczach miał przepastny smutek. - To kwestia czasu. Oczywiście musisz o tym wiedzieć, jeśli zdecydujesz się mnie poślubić. Przyjdzie taki dzień, gdy przestanę chodzić.

- Przyjdzie taki dzień... - powtórzyła głucho. - Czy regularnie robisz prześwietlenia?

- Tak. Mój lekarz przyznaje, że uszkodzenie jest mniejsze, niż przypuszczał. Ale nadal jest to ta sama paskudna, nieuleczalna choroba. Nic się nie zmieni.

- Diagnozę podano ci jeszcze w szpitalu. Nie pomyślałeś, żeby mi o tym powiedzieć? Przychodziłam, chciałam cię odwiedzić.

- Wolałem nie obarczać cię takim ciężarem - rzekł Khaled oschle. - Byłem świadkiem tego, jak zmienia się człowiek opiekujący się przewlekle chorą osobą, którą kocha. Wiem, że to ponad ludzkie siły i nie chciałem, żebyś ty znalazła się w podobnej sytuacji.

- Powinieneś mi powiedzieć - upierała się Lucy. - Miałam prawo wiedzieć.

- A ja miałem prawo zatrzymać tę informację dla siebie.

Lucy zwiesiła głowę, posmutniała.

- Chciałam być z tobą wtedy w szpitalu - szepnęła. - Wspierałabym cię.

- Nie życzyłem sobie litości. - Wzruszył ramionami. - Teraz też nie chcę. Nauczyłem się żyć z chorobą, ale przed czterema laty nie mogłem znieść myśli, że znajomi będą litować się nade mną. Również ty.

Lucy podciągnęła nogi, oparła brodę na kolanach.

- Bardzo mi przykro. Wyobrażam sobie, co przeżyłeś. I rozumiem, dlaczego wyjechałeś, ale... - Kątem oka dostrzegła, że Khaled drgnął, lecz uparcie ciągnęła. - Gdyby naprawdę zależało ci na mnie, skontaktowałbyś się listownie albo telefonicznie. - Głos jej się załamał. - Dałbyś mi znać o sobie.

- Myślałem o tym. Bardzo często. Zamierzałem się odezwać.

Lucy chciała mu wierzyć, ale wciąż miała wątpliwości.

- Naprawdę?

- Tak. A jednak milczałem. Uważałem, że tak będzie lepiej. Nie chciałem stać się dla ciebie ciężarem, bo wiem, jak to jest.

- Skąd wiesz?

- Moja matka miała stwardnienie rozsiane. Chorobę stwierdzono, gdy byłem niemowlęciem. Pamiętam mamę stale leżącą w łóżku. Widziałem, że ojciec stara się nadal ją kochać, ale było to coraz trudniejsze. Choroba zatrzymała małżeństwo moich rodziców.

- Zatrula?

- Ojciec zaczął być zły, że ma chorą żonę. Pilnował się, żeby tego nie okazywać, ale jato widziałem. I moja matka też. - Bezradnie rozłożył ręce. - Mama gasła też ze zgrzyoty, bo rozczarowała męża. Nie mogłem znieść myśli, że ze mną będzie podobnie.

- Uważałeś, że ja będę reagować jak twój ojciec? - zapytała półgłosem. - Że ja też będę rozczarowana, rozgoryczona.

- Na pewno starałabyś się...

- Nie dałeś mi szansy.

- To był mój wybór - powiedział ostro. - Ja o tym zdecydowałem.

I w tym sęk, pomyślała Lucy. Czuła zbyt wielki smutek, żeby mieć pretensje. Khaled podjął decyzję za oboje. Zrobił to przed czterema laty i obecnie robi to samo.

- Co się zmieniło? - spytała. - Mówisz, że diagnoza jest aktualna. Dlaczego teraz chcesz ryzykować małżeństwo, a wtedy nawet nie chciałeś mnie widzieć?

- Bo jest dziecko. I dlatego, że chcę... pragnę ciebie. - Zmienił się na twarzy. - Jestem zdecydowany podjąć ryzyko. Muszę. Wiem, że bardzo się zmieniłem. Nie jestem człowiekiem, jakim byłem przed kontuzją. Nigdy już takim nie będę.

Patrzyła na niego z bezbrzeżnym smutkiem. Oboje się zmienili, byli inni, odmienieni przez cierpienie i stracone złudzenia.

- Przyznałaś się, że mnie nie kochałaś - dodał Khaled ciszej.

- Może jednak kochałam - szepnęła Lucy.

- A teraz? - spytał ledwo dosłyszalnie.

Serce Lucy trzepotało jak spłoszony ptak. Czy wyznać miłość? Chciałaby wierzyć, że naprawdę kocha człowieka, który przyznał się do słabości. Chciałaby ufać intuicji, lecz nie mogła. To tylko jeden wieczór, kilka godzin spędzonych we dwoje, z góry zaplanowana intymność. Nie wiedziała, co jest rzeczywistością, a co ułudą.

Czy obecny Khaled jest prawdziwy?

A jakie rozwiązanie jest najlepsze dla dziecka?

Czy zgodzić się na małżeństwo ze względu na Sama? Czy dzięki temu zapewni synkowi rodzinę, jakiej sama nie miała? Czy potrafi trzymać uczucia na wodzy, aby



ustrzec się przed rozpaczą? Czy chce spędzić całe życie w Biryalu, w ponurym pałacu? Czy będzie szczęśliwa?

- Lucy?

- Przykro mi - szepnęła ze łzami w oczach.

- Szkoda. - Odwrócił głowę i głucho rzekł: - Wobec tego to będzie małżeństwo z rozsądku. Dla dobra dziecka. Może i dla twojego dobra. Nie chciałabyś często rozstawać się z Samem, żyć z dala od niego, prawda?

- Nie.

Prędko otarła łzy. Wiedziała, że małżeństwo jest najlepszym rozwiązaniem dla dziecka. I również dla niej. Jeżeli nie zgodzi się na ślub, stopniowo, nieuchronnie odsunie się od synka, straci z nim kontakt. Sam będzie żył życiem, w którym ona przestanie uczestniczyć. Utrzyma kontakt z dzieckiem przez kilka lat, a co potem? Gdy Sam będzie starszy, przestanie potrzebować opiekuńczych skrzydeł. Będzie żyła w Londynie samotna, stęskniona, niepotrzebna.

Oboje długo milczeli zatopieni w niewesołych myślach.

- Jaki będzie ten nasz związek? - spytała Lucy.

- Normalny - odparł Khaled ostro. - Chcesz do śmierci żyć w celibacie? Po tym, co nas łączyło?

- Chyba nie - odparła z ociąganiem.

- To dobrze, bo ja też nie. Dosyć długo to trwało.

- Jak długo?

- Wystarczy. W Biryalu sytuacja nie sprzyja romansom, nawet gdybym miał ochotę. - Wbił w nią płonący wzrok. - Czy zostaniesz moją żoną?

Lucy zrobiło się przykro, bo inaczej wyobrażała sobie oświadczyzny. Lecz wiedziała, jaką odpowiedź należy dać.

- Tak - szepnęła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Odpowiedź trochę zaskoczyła oboje. Khaled wlepił w Lucy świdrujący wzrok.

- Mówisz poważnie? - spytał zmienionym głosem.

- Tak. Dla dobra dziecka.

Khaled odsunął się, spochmurniał.

- Oczywiście.

Lucy odniosła wrażenie, że sprawiła mu zawód. Właściwie jemu i sobie. Dlaczego jemu? Nigdy nie mówił o miłości. Pragnął uwielbiającej go kochanki i nic poza tym. Proponował małżeństwo z rozsądku, powinien być zadowolony. W głowie kłębiły się pytania, od natłoku myśli robiło się jej niedobrze.

Rozległ się podejrzany szelest; w pobliżu, między drzewami przebiegło jakieś zwierzę. Zapadła noc, powiał chłodny wiatr, robiło się zimno.

Khaled wzruszył ramionami i niezgrabnie wstał.

- Późno już. Czas wracać.

Zapakowali talerze i resztki jedzenia, złożyli koc. Machinalne ruchy tylko na chwilę oderwały myśli od tego, co zaszło.

Lucy zastanawiała się, czy mądrze postąpiła. Ogarnął ją strach, niemal panika. Otworzyła usta, aby powiedzieć Khaledowi, że wycofuje się, nie wyjdzie za niego, lecz nic nie mogła wykrztusić. Miała słowa na końcu języka, a jednak ich nie wypowiedziała. Ze względu na Sama.

Do samochodu szli w ciszy, którą mącił odgłos kroków oraz śpiew ptaka gdzieś wysoko na drzewie. Lucy miała wrażenie, że cały Biryal opustoszał. Bezskutecznie próbowała wyobrazić sobie swoje życie na tej zagubionej we wszechświecie wyspie.

Khaled usiadł za kierownicą, patrzył przed siebie i nic nie mówił. Lucy wiedziała, że jest zły, a przynajmniej rozdrażniony, ponieważ go zawiodła. Sama też była poirytowana. Jakim prawem Khaled dopytuje się, czy go kocha, skoro sam nie wyznał miłości?

Na pałacowym dziedzińcu pomógł jej wysiąść, po czym odprowadził samochód do garażu.

Lucy podejrzewała, że chce być sam, bez niej. Może żałuje, że zgodziła się zostać jego żoną.

Podziękowała Hadiyi za opiekę nad dzieckiem i zwolniła ją. Gdy została sama, zaczęła niespokojnie krążyć po pokojach. Łudziła się, że Khaled przyjdzie.

Nie przyszedł.

Położyła się, lecz nie mogła usnąć. W głowie miała zamęt, myśli goniły jedna drugą. Po pewnym czasie wstała, mruczając pod nosem, że musi iść do Khaleda.

Zadanie było trudne, ponieważ wciąż gubiła się w pałacu. Wprawdzie poznała dwa skrzydła, ale labirynt korytarzy przekraczał jej możliwości orientacyjne. Poza tym w nocy panowała niesamowita cisza, naokoło czaiły się cienie.

Nie słyszała odgłosu bosych stóp, toteż podskoczyła nerwowo, gdy poczuła dłoń na ramieniu. Odwróciła się gwałtownie.

Służący w turbanie podniósł ręce obronnym gestem, ale uśmiechnął się, pokazując bezzębne dziąsła.

- Przepraszam panią. Chciałem zapytać, czy pani czegoś potrzebuje.

- Idę do królewicza Khaleda.

Yusef pokręcił głową.

- Już chyba śpi.

- Może jeszcze nie śpi. Chciałabym sprawdzić.

Wierny sługa zrobił zgorzowaną minę, ale Lucy nie ustępowała.

- Muszę rozmówić się z nim w bardzo ważnej sprawie.

Yusef ledwo dostrzegalnie wzruszył ramionami, jakby dawał do zrozumienia, że jej sprawy nie mogą być ważne.

Doprowadził ją do komnat Khaleda, zapukał i bezszelestnie odszedł. Lucy uchyliła drzwi.

- Yusefie, o co chodzi?

- Dobry wieczór.

Khaled spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Potrzebujesz czegoś ode mnie? - zapytał z chłodną uprzejmością.

- Tak. - Wyżej uniosła głowę. - Musimy porozmawiać.

Przyjrzała mu się. Był półnagi, miał jedynie spodnie od piżamy. Na stoliku leżała szachownica z ustawionymi figurami.

- Rozgrywasz partię szachów?

- Jak widzisz. - Uśmiechnął się krzywo. - Umiesz grać?

- Niestety, nie umiem. A ty dobrze grasz?

- Trudno mi ocenić.

- Dlaczego grasz?

Khaled postawił wieżę i wzruszył ramionami.

- To bardzo dobra rozrywka. Czego właściwie chcesz?

- Zgodziłam się na małżeństwo...

- Naprawdę? - spytał z ironią.

- Boję się.

Tego nie planowała. Przyznała się do obaw, a wolałaby, żeby Khaled nie wiedział, że dręczą ją wątpliwości.

- Zdecyduj się. Nie można długo żyć w strachu, bo człowiek czuje się jak nad przepaścią.

Niepewnie przycupnęła na poręczu kanapy jak najdalej od Khaleda.

- Powiedz, jakie będzie nasze małżeństwo.

- A jak ty je sobie wyobrażasz?

- Chciałabym spędzać część roku w Londynie. Dziecko ma tam krewnych, właściwie tylko babcię. A ja mam pracę, z której nie zamierzam zrezygnować.

- Niezbyt pociągający obraz małżeństwa - mruknął Khaled lekko rozbawiony. - Mówisz, jakby chodziło o umowę handlową.

- A czy nasze plany nie przypominają takiej umowy? - odcięła się. - Zawieramy umowę ze względu na dziecko. Czy wśród królewskich rodów jest dużo podobnych małżeństw?

- Pewnie tak.

- Powiedz, czego spodziewasz się po takim małżeństwie - naciskała.

- Po takiej umowie? - ironizował Khaled. - Liczę, że będziemy razem we dnie i w nocy. Stworzymy pełną rodzinę. Jeżeli urodzi się więcej dzieci, tym lepiej. A te twoje

zastrzeżenia... - Wzruszył ramionami. - Ja nie widzę przeszkód. Możemy spędzać część roku w Londynie. Sam powinien znać swoich krewnych, a ty pewnie dostałabyś szau, gdybyś musiała przez cały rok tkwić w Biryalu. Może wszyscy byśmy zwariowali. - Uśmiechnął się gorzko. - Jeżeli praca jest dla ciebie bardzo ważna, to pracuj. Oczywiście nie w pełnym wymiarze, bo będziesz miała obowiązki jako matka, żona i... przyszła królowa.

Mówił zimnym, obojętnym tonem. Lucy ze smutkiem uświadomiła sobie, że nie może liczyć na gorące uczucie, na wymarzoną miłość.

- Myślisz o cofnięciu słowa? - zapytał Khaled szyderczo. - Chcesz zrejterować?

- Nie wycofam się. Ze względu na dziecko.

- Słusznie.

- Przyznaję ci rację. Małżeństwo jest rozsądnym rozwiązaniem.

Khaled mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak przekleństwo. Wstał, podszedł do sąsiedniego stolika i napełnił kieliszek.

- Czy wzięłaś...?

- Przestań! - Gwałtownie odwrócił się. - Przestań traktować mnie, jakbym był kaleką. Tego od ciebie nie oczekuję.

- Ja tylko chciałam...

Nie myślała o nim jako o kalece. Był jak dawniej przystojny i pociągający. Miała ochotę objąć go, zburzyć mur wzniesiony przez strach.

- Myślałaś o ślubie? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Kiedy się odbędzie?

- Za dwa tygodnie.

- Tak prędko?

- Prędko? - Zerknął na nią przez ramię. - Im prędeziej, tym lepiej.

- Niemożliwe. Muszę zawiadomić matkę. To mój ślub.

- Mój również. Muszę ukrócić plotki, pozbawić brukowce żeru. Co ci potrzebne do ślubu? Biała suknia i kwiaty, prawda? Jedno i drugie jutro zamówimy.

Jednym haustem opróżnił kieliszek.

Lucy pokręciła głową. Chciałaby dostać coś więcej, nie tylko suknię i kwiaty. Dla niej ślub był mało ważny, bardziej liczyło się szczere uczucie.

- Chyba lepiej nie urządzać hucznego wesela - powiedziała jakby do siebie. - Bo my nie... nas nie...

- Nie łączy miłość - dokończył Khaled.

Czyli on jej nie kocha! Bardzo ją to zabolalo, chociaż nie powinno.

- Tak.

- Najważniejsze, że kochamy Sama. Nasze wzajemne uczucia są dziecku obojętne. Ważne, żebyśmy traktowali się życzliwie, delikatnie.

- Skąd ta pewność?

- Nie mam żadnej pewności. Dużo dzieci ma rodziców, którzy nie darzą się miłością, ale dzieciom to nie przeszkadza. Nasz syn też będzie szczęśliwy. - Odstawił kieliszek i wsparł się pod boki. - Jutro powiem ojcu o naszych planach. Informacja błyskawicznie rozniesie się po świecie, więc zadzwoń do matki, żeby o twoim ślubie nie dowiedziała się z prasy albo z telewizji.

- Dobrze. Zaraz rano zadzwonię do mamy. A teraz muszę iść, bo Sam czasem się budzi.

Khaled patrzył na nią rozognionym wzrokiem. Otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jakie słowa zasypałyby przepaść między nimi? Czy cokolwiek odpędzi obawy?

- Dobranoc - szepnęła.

Khaled zacisnął pięści. Był wściekły na siebie, ponieważ źle postąpił. Wszystko robi źle. Traci Lucy, a nie wie dlaczego.

A może jednak wie? Niezależnie od tego, co ona mówi, wiedział swoje. Kochała mężczyznę, jakim był przed laty, a nie kocha tego, kim jest obecnie.

Nic nie mógł na to poradzić, lecz nie pozwoli jej wycofać się. Nieważne, że będzie nieszczęśliwa. Postępował egoistycznie, ale nie mógł inaczej. Zbyt mocno jej pragnął. Stanął przy oknie, zapatrzył się na ogrody, na wodę połyskującą w świetle księżyca. Czy jego egoizm zniszczy ich troje?

W ciągu następnych dni Lucy odniosła wrażenie, że czas nabrał nieprawdopodobnego przyspieszenia. Khaled odbył rozmowę z ojcem i zaczęły się przygotowania do wesela.

Lucy starannie unikała dziennikarzy, lecz nie mogła uniknąć osobistych rozmów. Musiała poinformować o swej decyzji matkę. Wybrała numer i zacisnęła palce na słuchawce.

Przez kilka minut rozmowa toczyła się o wszystkim i o niczym, a wreszcie pani Banks znacząco chrząknęła.

- Kiedy wrócisz?

- Wiesz, mamusiu, zdecydowałam się zostać trochę dłużej, bo Khaled i ja... Doszliśmy do wniosku, że dla dobra dziecka... powinniśmy się pobrać.

Pani Banks zaniemówiła.

- Mamusiu, dlaczego milczysz?

- Nie wiem, co powiedzieć.

Lucy przygotowała się na ostrą krytykę, lecz nie na taką reakcję. Ogarnęły ją nowe wątpliwości.

- Takie wyjście jest rozsądne.

Powiedziała to, co powtarzała sobie do znudzenia.

- Rozsądne? - ostro zapytała pani Banks. - Moim zdaniem jest bardzo głupie.

- Mamo!

- Dlaczego ryzykujesz? Chcesz znowu cierpieć? Zapomniałaś, jak on cię potraktował? Zapomniałaś, co przeżyłaś, jak rozpaczałaś?

- Teraz jest inaczej.

- Czyli jak?

- Zbyt długo musiałabym tłumaczyć, ale naprawdę jest inaczej.

- Trudno mi w to uwierzyć. Znam mężczyzn nie od dziś, nie ufam takim jak Khaled.

- Ja też nie mam co do niego złudzeń - przyznała się Lucy. - Bierzemy ślub ze względu na dziecko.



- Czy to konieczne? Dużo dzieci ma tylko matkę, która im wystarcza. Ja tobie wystarczyłam.

- Sytuacja jest inna, bo Sam jest synem następcy tronu. Kiedyś będzie władcą Biryalu.

- Co z tego?

Pani Banks twierdziła, że mężczyźni są niepotrzebni, bo kobiety doskonale obywają się bez nich. Lucy długo święcie wierzyła matce. Przestała wierzyć, gdy poznała Khaleda. Wyznawane zasady i przekonania rozwiały się pod wpływem pożądania.

- Mamo, naprawdę jest inaczej. Sam będzie spędzał część roku w Biryalu, a ja nie oddam go Khaledowi, nie odsunę się w cień.

- Chcesz zrezygnować z dotychczasowego trybu życia?

- Moim życiem jest Sam. Rozumiesz to, prawda? Lubię dom i pracę, lubię znajomych, ale to nie jest całe moje życie.

- Córeczko, chodzi mi tylko o to, żebyś była szczęśliwa.

- Będę.

Na tym w zasadzie rozmowa się skończyła. Mimo zapewnień, Lucy była nieszczęśliwa. Chciałaby czegoś więcej, a zgodziła się na małżeństwo z rozsądku. Pragnęła miłości, uniesień, jakie kiedyś przeżywała. Chciała kochać Khaleda, ale nie wiedziała, czy pokocha tego nowego, innego mężczyznę. Człowieka złamanego przez cierpienie, a jednocześnie silniejszego.

Druga rozmowa okazała się dużo łatwiejsza.

Lucy przysiadła na łóżku, na którym Sam fikał koziołki. Nie mógł doczekać się zabawy w basenie.

- Synku, dobrze ci tutaj?

- Bardzo.

- Cieszę się.

- Już idziemy?

- Za chwilę, skarbie. - Przyglądała potarganą czuprynę, ale odsunął się. Już się od niej odsuwał! - Muszę coś ci powiedzieć. To będzie miła wiadomość.

- Jaka?

- Dobrze nam tutaj. - Urwała speszona. - Co byś powiedział, gdyby wujek Khaled został twoim tatusiem? Chciałbyś mieć takiego tatusia?

Sam rozpromienił się, ale zaraz spoważniał.

- A jest moim tatusiem?

- Tak.

Lucy spodziewała się stu pytań, ale jej synek uśmiechnął się od ucha do ucha i zeskoczył z łóżka.

- Hurra!

Bez pytań zaakceptował nową sytuację. Zazdrościła mu. Gdyby ona też tak mogła.

Khaled czekał na nich koło basenu. Był dziwnie spięty. Lucy uśmiechnęła się.

- Sam jest zachwycony.

- Naprawdę?

Malec natychmiast pobiegł do basenu.

- Hadiya go przypilnuje - powiedział Khaled. - My idziemy na konferencję prasową.

- Co takiego?

- Powinnaś być przyzwyczajona.

- Tamte konferencje były inne, pytano głównie zawodników, ja byłam w tle, a teraz...

- Różnica jest niewielka. Dziennikarze zadają pytania, my odpowiadamy.

- Jak odpowiadamy? Uczciwie?

- Dziennikarze nie muszą znać szczegółów - chłodno odparł Khaled. - Dla dobra dziecka będziemy udawać zakochanych narzeczonych.

- Dobrze - rzekła potulnie.

Przebrała się w przyniesioną przez pokojówkę tradycyjną szatę i buty na niskich obcasach. Włosy upięła w elegancki kok.

Gdy wyszli na taras, posypały się pytania. Lucy niewiele rozumiała, mrugała oślepią reflektorami, słyszała pojedyncze, oderwane słowa: dziecko, wesele, miłość. Khaled spokojnie odpowiadał na pytania. W pewnym momencie podniósł rękę, aby uciszyć gwar.

- Ślub odbędzie się za dwa tygodnie. Tutaj.

Zadano nowe pytania. Khaled uśmiechnął się.

- Bardzo kocham moją narzeczoną. - Objął Lucy, przyciągnął do siebie, więc spojrziała w błyszczące czarne oczy. - Mam rację, kochanie? - zapytał.

Uśmiechnęła się z przymusem. Była zdenerwowana, ale podniecona.

- Oczywiście.

Khaled przelotnie pocałował ją w usta, a dziennikarze zaczęli klaskać.

Nie słyszała już żadnych pytań. Czy takie będzie jej nowe życie?

Trzymając się za rękę, zeszli z tarasu. Gdy drzwi się zamknęły, Khaled puścił Lucy.

Poczuła się opuszczona, jakby została sama na świecie.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lucy obudziła się bardzo wcześnie, podeszła do okna i obserwowała nadchodzący świt. Wschodzące słońce zabarwiło perłowoszare niebo na różowo, chłodne powietrze było rześkie.

Nadszedł wielki dzień. Pomimo napiętych, trochę sztucznych kontaktów z Khaledem i niezależnie od tego, jakie okaże się to małżeństwo, ślub jest ważny. Lucy chciała być szczęśliwą panną młodą.

W szafie wisiała skromna suknia koloru kości słoniowej. Miejscowa krawcowa uszyła ją według prostego wzoru z katalogu, złotą nicią wyhaftowała wzór winorośli.

Rozległo się pukanie. Weszła pani Banks, która przyjechała przed paroma dniami. Lucy cieszyła się, że matka jest przy niej. Nie przyznała się do dręczących ją obaw, uważała, że nie warto.

Na ślub zaprosiła jedynie matkę, nikogo więcej. Zastanawiała się, czy zaprosić Erika, który przyjaźnił się z nią i z Khaledem, ale zrezygnowała z zamiaru, bo ich przyjaźń się skończyła.

- Wyspałaś się? - zapytała pani Banks.

- Nie bardzo. Za to Sam śpi jak zabity. Nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

- Tym lepiej.

- Tak.

- Córeczko, zjedz solidne śniadanie. Musisz mieć siły w tym najważniejszym dniu w życiu.

Ślub miał odbyć się po popołudniu, lecz od rana trwała gorączkowa krzątanina, bo jeszcze zostało dużo do zrobienia. Odbywały się rozmowy z dygnitarzami i gośćmi z królewskich rodów. Khaled zaprosił dużo utytułowanych osób.

Lucy chwilami czuła się jak na teatralnym przedstawieniu, w którym jej przypadła główna rola.

Hadiya zaprowadziła Sama do komnaty, w której miał odbyć się ślub, więc matka i córka zostały same. Panna młoda włożyła suknię ślubną i obejrzała się w lustrze.

- Kochana, czy jesteś pewna, że dobrze robisz? - zapytała pani Banks. - Jeszcze możesz się wycofać, jeszcze nie jest za późno.

Lucy spojrzała matce w oczy, uśmiechnęła się i pokręciła głową. Już było za późno. Zawiera małżeństwo dla dobra dziecka. Nie opuści Khaleda. Gdyby wycofała się, okryłaby go hańbą.

Pani Banks głośno westchnęła.

- Wolałabym, żebyś nie zmarnowała życia, nawet dla dobra dziecka.

- Nie zmarnuję - zapewniła Lucy bez wahania. - Mam trzydzieści jeden lat. Khaled jest jedynym mężczyzną, z którym chciałabym być do śmierci. Sądzę... wierzę, że mamy przed sobą dobrą, a może szczęśliwą przyszłość.

W głębi duszy jednak powątpiewała w niezmacone szczęście.

Wydarzenia ostatnich dwóch tygodni nie rokowały zbyt dobrze. Po oficjalnym ogłoszeniu zaręczyn Khaled zrobił się sztywny, chłodny, rozmawiał głównie z synkiem. Ani przez chwilę nie byli sami.

Lucy tłumaczyła sobie, że tak jest lepiej, że obojgu potrzebny jest dystans. Lecz w dniu ślubu wolałaby mieć pewność, że będzie szczęśliwa.

Pocałowała matkę w policzek.

- Mamusiu, nie martw się o mnie. Przynajmniej dzisiaj.

Pani Banks mocno ją objęła.

- Postaram się - szepnęła.

Lucy usłyszała w głosie matki wzruszenie. Przytuliła się.

- Dziękuję, że przyjechałaś - szepnęła. - I że zawsze jesteś przy mnie, gdy cię potrzebuję.

Pani Banks uściskała ją jeszcze raz i odsunęła się. Nie lubiły ostentacyjnego okazywania uczuć.

Rozległo się dyskretne pukanie. Lucy uśmiechnęła się do matki.

- Idziemy?

- Tak.

Puste korytarze zdawały się jeszcze dłuższe i bardziej kręte. Jedynym dźwiękiem był szelest jedwabiu oraz szum krwi w uszach. Lucy miała sucho w gardle, ręce spocone.

Zawodziły ją nerwy, a jednocześnie budziło się miłe uczucie oczekiwania. Bardzo chciała, żeby wszystko dobrze się ułożyło.

Służący w liberii zaprowadził ją do komnaty, w której zgromadziło się ponad sto dystyngowanych osób. Panna młoda musiała bez asysty przejść od progu do Khaleda. Zauważyła go w głębi komnaty. Wzruszona patrzyła na jego surowy profil.

Służący uklonił się i zniknął, pani Banks odeszła i Lucy została sama.

Oczy obecnych zwróciły się w jej stronę; oceniano nieznaną Angielkę, królewską wybrankę. Speszona miała nogi jak z waty.

Khaled spojrzął na nią i uśmiechnął się serdecznie.

Może jego uśmiech nic nie znaczył, ale dla niej był jak ożywczy promień słońca, jak łączący ich pomost. Nadzieja rozkwitła jak kwiat, uskrzydliła duszę. Lucy uśmiechnęła się promiennie i dalej szła pewnym krokiem.

Gdy stanęła obok, Khaled mocno uścisnął jej rękę.

Rozpoczęła się uroczystość zaślubin, z której Lucy niewiele zapamiętała.

Po ceremonii wszyscy przeszli do olbrzymiej komnaty, w której przygotowano ucztę weselną. Goście otoczyli nowożeńców, składali im życzenia, pannę młodą całowali w policzek, pana młodego poklepywali po plecach. Lucy cieszyła się, że Khaled jej nie opuszcza, przez cały czas stoi obok, chwilami trzyma ją za rękę. Bardzo potrzebowała wsparcia.

Służący roznosili potrawy i napoje, muzycy zagrali, zaczęły się tańce. Muzyka była głośna, rozmowy jeszcze głośniejsze. Lucy i Khaled siedzieli z boku i uśmiechnięci obserwowali wirujące pary. Wcześniej uzgodnili, że nie będą tańczyć.

Lucy była prawie szczęśliwa. Rozmawiała z osobami, które składały jej życzenia, uśmiechała się i mówiła coś, czego za moment nie pamiętała. Wszystko jakby przepływało obok, jedzenie i picie, gwar i muzyka, ludzie i światła.

Wreszcie pożegnali się i wyszli odprowadzani głośnymi życzeniami, niekiedy dość dwuznacznymi. Lucy ucałowała synka siedzącego u babci na kolanach i porozumiewawczo spojrzała matce w oczy.

W milczeniu szli korytarzami i po krętych schodach, aż doszli do najwyższej pałacowej wieży, w której znajdował się apartament dla nowożeńców. Na środku sypialni

stało łoże pod baldachimem, zarzucone poduszkami w różnokolorowych jedwabnych pokrowcach. Na stolikach paliły się świece, otwarte drzwi prowadziły na taras. Słońce już zaszło, niebo było usiane gwiazdami.

Lucy stanęła przy balustradzie tarasu. Nocne powietrze owiało ją, ochłodziło zaróżowione policzki, ukoilo zbyt mocno bijące serce.

Usłyszała kroki i spięta czekała, aż Khaled podejdzie.

- Weźmiesz kąpiel? - zapytał cicho.

- Chętnie.

- Będę czekał.

Nie odwracając się, skinęła głową.

Napuściła wody do wanny, wlała pół butelki płynu do kąpieli. Nie rozumiała, dlaczego zawodzą ją nerwy. Przez dwa miesiące spała z Khaledem, znała jego ciało, wiedziała, co oboje lubią, pamiętała, jak ją pieścił i całował.

- Ratunku! - wyrwało się jej na głos.

Słowo odbiło się echem od marmurowych ścian.

Ukryła twarz w dłoniach, jakby wstydziła się samej siebie. Rozebrała się, powiesiła suknię na drzwiach i weszła do wanny. Siedząc w pachnącej wodzie, uświadomiła sobie, że nie ma co włożyć po kąpieli.

Siedziała w wannie, aż woda wystygła. Dłużej nie mogła się ociągać. Popatrzyła naokoło i odetchnęła z ulgą, gdy zauważyła płaszcz kąpielowy.

Teraz trzeba zebrać się na odwagę i wyjść. Nabrała tchu, otworzyła drzwi.

Khaled leżał na łóżku w spodniach i rozpiętej koszuli. Na ten widok Lucy ogarnęło podniecenie.

- Boli cię noga? - spytała bez zastanowienia.

Za późno ugryzła się w język. Czekala na ostre słowa, ale Khaled uśmiechnął się.

- Nie. Czuję się bardzo dobrze. Przypominam ci, że nie jesteś moją rehabilitantką.

- Pamiętam.

- Jesteś żoną.

Rozpalonym wzrokiem omiółł ją od mokrych włosów do bosych stóp.

- Włożyłam ten płaszcz, bo nie mam swoich rzeczy.



- Na razie nie będą ci potrzebne, ale mogę cię uspokoić, że wszystko jest tutaj. -  
Wskazał olbrzymią szafę po prawej stronie.

- Uspokoileś. Dziękuję.

Nieśmiało podeszła do łóżka i usiadła daleko od Khaleda.

- Dlaczego jesteś podenerwowana? - zdziwił się. - Ja od dawna marzę o tej chwili.  
Ściślej mówiąc, od czterech lat.

- Nie wiem, dlaczego zawodzą mnie nerwy. Długo się nie widzieliśmy.

- Za długo.

- Masz rację.

Wziął ją za rękę, pociągnął ku sobie, pocałował otwartą dłoń.

- O tym też marzyłem. Pocałuj mnie - poprosił.

Brzmiało to jak rozkaz, ale Lucy wychwyciła niemal błagalną nutę. Posłusznie musnęła ustami jego usta, lecz to jej nie wystarczyło, objęła go i namiętnie pocałowała. Gdy rozchylił płaszcz, przytuliła się do jego nagiej piersi. Speszyła się, gdy Khaled powiodł palcem po rozstępie na brzuchu.

- Jaki miałaś poród? Bardzo bolesny?

- Nie. Dostałam znieczulenie.

- To dobrze.

Zaczął delikatnie całować jej brzuch. Pieszczoty były bardziej intymne niż te, które zapamiętała. Ponownie uczyli się siebie, na mapie ciała znajdowali nowe znaki. Teraz jej kolej. Przewróciła się i pieszczotliwie gładziła twardą pierś. Gdy rozpięła pasek, Khaled jednym ruchem zdjął spodnie i bokserki.

Nareszcie oboje byli nadzy.

Lucy powiodła palcem po udzie. Khaled drgnął, ale nic nie powiedział. Dotarła do chorego kolana i do blizny, a wtedy złapał ją za rękę.

- Zostaw!

Nie posłuchała. Całowała bliznę i spuchnięte kolano. Chciała zapamiętać nowy znak, który stał się częścią Khaleda, ukształtował go. To była nie tylko blizna na kolanie. Na duszy miał głębsze blizny, niewidoczne ślady bólu i goryczy. Czy można go uleczyć?

Khaled chciał ją odsunąć.

- Pozwól mi - poprosiła.

- Nie.

- Poślubiłam całego ciebie - szepnęła. - Calutkiego.

W oczach Khaleda zalśniły łzy, a Lucy zakłuło serce. Oboje cierpieli, ale to musi się skończyć. Chciała, aby początek wspólnego życia był uzdrawiający.

Jeszcze raz pocałowała kolano, a potem wędrowała ustami coraz wyżej, aż usłyszała jęk. Khaled porwał ją w ramiona i zaczął gorąco całować.

Oddawała pocałunki równie namiętnie. Była szczęśliwa, że rozumieją się bez słów, znowu są jednym ciałem.

Dużo później Khaled usnął, nie wypuszczając jej z objęć. Leżała wpatrzona w jego piękne ciało. Był odprężony, spokojny; chciałaby, żeby zawsze taki był.

Zreflektowała się. Dlaczego chce leczyć serce człowieka, który jej nie kocha? I może znowu ją zostawi...

Wewnętrzny głos ożywił lęki, lodowate podszepty zmroziły ją. Strach jest podstępny. Gdy leżała w ramionach Khaleda, gdy ją pieścił, łudziła się, że na zawsze pozbyła się obaw. A teraz znowu strach czai się jak drapieżnik.

Czy Khaled należy do niej? Jak długo będą razem? Zawarli małżeństwo z rozsądku, nie łączy ich miłość, jedynie pożądanie. I dziecko.

Jak długo pozostaną małżeństwem? Kiedy Khaled znowu znajdzie wymówkę, by odejść? Jak jej ojciec, jak tylu innych mężczyzn...

Zamknęła oczy. Nie będzie o tym myśleć, nie ulegnie strachom. I nie będzie marzyć o leczeniu miłością. Khaled zaproponował małżeństwo z rozsądku.

Przyjmie to, co on daje, i będzie szczęśliwa. Nie zadręczy się obawami. Będzie silna.

Obudziła się, gdy słońce stało wysoko na niebie.

Była sama. Wystraszona usiadła i rozejrzała się. Czowała okropną pustkę. Podciągnęła kolana pod brodę, otuliła się prześcieradłem.

Po paru minutach otworzyły się drzwi. Khaled przyniósł kawę i bułki.

- Sam cię obsłużę.

Lucy kamień spadł z serca.

- Jestem bardzo głodna.

- Ja też. - Postawił tacę na stoliku, nalał kawy do filiżanek. - Za godzinę wyruszamy w drogę.

- Za godzinę? Nie zdążę się przygotować.

- Walizki są spakowane, Sam bawi się z babcią. Nie ma powodu zwlekać.

Lucy wypła łyk kawy.

- Dokąd jedziemy?

- Niebawem się dowiesz.

Nie lubiła niespodzianek. Zawsze wolała być przygotowana, nawet gdy chodziło o drobiazgi.

To wzruszające, że Khaled zaplanował niespodziankę, ale mimo wzruszenia ogarnął ją niepokój. Już kiedyś pozwoliła rządzić jednemu mężczyźnie, do którego miała zaufanie i który podbił jej serce. Czy kiedyś pozbedzie się obaw? Czy zaufa Khaledowi i sobie?

Samolot wystartował, zostawiając Biryal daleko w dole. Wszędzie naokoło nic, tylko niebo i ocean. Późnym popołudniem wylądowali w Dubaju.

- Będziesz traktowana jak królowa - obiecał Khaled.

Przywitał ich tłum fotoreporterów, posypały się pytania, z których większość zignorował.

- Jesteśmy szczęśliwi. W podróży poślubnej chcielibyśmy być sami.

Dziennikarze rozstąpili się i nowożeńcy bez przeszkód doszli do czekającego rolls-royce'a

- Gdzie się zatrzymamy? - spytała Lucy.

- W najlepszym hotelu.

Trzeba zapomnieć o szczęśliwych dniach w Biryalu, gdy była sama z Khaledem i synkiem i czas upływał na zwykłych przyjemnościach.

Zajechali przed drapacz chmur w kształcie rozpiętego żagla. Służący w liberii zaprowadził ich do niebotycznie wysokiego atrium, w którym Lucy poczuła się mała, nieważna. Khaled nie musiał się rejestrować, ponieważ wszyscy go znali. Drugi służący zaprowadził ich do prywatnej windy, która zawiozła ich na szczyt budynku. Prosto z windy

weszli do przytłaczającego przepychem dwupoziomowego apartamentu. Na piętro wiodły schody z kararyjskiego marmuru i złota, wspanialsze niż w pałacu króla Ahmeda.

Apartament składał się z mnóstwa pokoi kapiących od złota, z marmurowymi posadzkami, puszystymi dywanami i ciężkimi mahoniowymi meblami.

Po odejściu służącego zadowolony Khaled spytał:

- No i jak ci się podoba nasze mieszkanie?

- Niesamowite - szepnęła.

- Jesteś trochę przytłoczona, prawda?

- Czy może być inaczej?

Na środku olbrzymiej sypialni stało wielkie łóżko pod baldachimem.

- Uwaga! - Khaled nacisnął przycisk i łóżko zaczęło się obracać.

- Och - wyrwało się Lucy.

- Nie podoba ci się?

Lekko wzruszyła ramionami. Jak wytłumaczyć, że ten apartament przypominał jej okres w Londynie, gdy była pod wrażeniem bogactwa Khaleda? Tutaj, w świecie Khaleda, będzie czuła się jak uboga krewna, jak żebraczka czekająca na okruchy uwagi, uczuć.

Przestraszyła się, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo pragnie być kochana. Z tego powodu była speszona, zawodziły ją nerwy.

Khaled patrzył na nią zaskoczony.

- Co ci jest?

- Za dużo tu... wszystkiego.

- Czy to źle?

- Nie, nie. Wspaniały apartament.

Wieczorem włożyła nową suknię kupioną na polecenie Khaleda. Pierwszy raz ją widziała, ale suknia okazała się idealna. Wszystkie nowe rzeczy były w najlepszym gatunku i odpowiednim rozmiarze.

Khaled zarezerwował stolik w podwodnej restauracji. Siedzieli blisko dużego akwarium, skąd mogli obserwować ryby.

Na kolację były homary, ostrygi, szampan. Lucy wolała nie pytać o cenę wykwintnego posiłku.

Wiele osób znało biryalskiego królewicza. Były wśród nich piękne kobiety, które Khaled całował w policzek. Beztrąsko śmiał się i rozmawiał ze znajomymi o sprawach, których Lucy nie rozumiała. To był jego świat.

Kolacja trwała bardzo długo, ale wreszcie wrócili do apartamentu. Łóżko było przygotowane, lampy zapalone, na stoliku stały owoce i słodycze.

- Dlaczego nie masz humoru?

- Jestem zmęczona. Ostatnie dni były zwariowane.

- Tutaj odpoczniemy, będziemy cieszyć się, że jesteśmy razem.

Pocałował ją w kark, pieszczotliwie ugryzł w ucho. Pożądanie zagłuszyło wątpliwości i Lucy zarzuciła mu ręce na szyję.

W nocy zawsze byli sobie równi.

Bardzo starała się odprężyć i czasem nawet jej się udawało. Khaled był miły, troskliwy, a mimo to w jego zachowaniu wyczuwała chłód. Martwiła się, ponieważ chciała więcej, pragnęła nie tylko jego ciała, ale i duszy. W ciągu dnia coś ich dzieliło, w nocy nie było żadnego dystansu.

Tłumaczyła sobie, że tak jest lepiej.

Khaled był w swoim żywiole w luksusowych hotelach i nocnych klubach, na jachtach i prywatnych plażach, w najdroższych sklepach. Wszędzie spotykał znajomych, ludzi bardzo bogatych, zarozumiałych.

Ostatniego wieczoru, gdy przygotowywali się do wyjścia, Lucy apatycznie przeglądała suknie, które kosztowały więcej, niż zarabiała przez rok.

- Jesteś dziwnie milcząca - zauważył Khaled.

- Jestem zmęczona.

Podawała tę samą wymówkę przez cały tydzień. Nic dziwnego, że była zmęczona, bo prawie co noc kochali się do świtu.

Zerknęła na Khaleda, zobaczyła, że zmarszczył brwi. Zaczynał rozdzielać ich mur, a nie wiedziała, jak temu zapobiec.

Khaled objął ją, pocałował w czoło.

- Nie musimy nigdzie iść - rzekł cicho. - Możemy zostać tutaj. Zamówimy coś do jedzenia i jeśli chcesz, obejrzymy film. Mamy prywatne kino.

- Chętnie zostanę.

- Dobrze.

Odwołał zarezerwowany stolik i przebrał się. Zaczął przeglądać listę filmów, ale Lucy zauważyła szachy. Były zrobione ze złota i srebra.

- Może zagramy w szachy? - zaproponowała.

- Masz ochotę?

- Tak, ale uprzedzam, że kiepsko gram.

Khaled uśmiechnął się szelmowsko, oczy mu rozbłyły.

- A ja uprzedzam, że gram doskonale.

- Zagramy bez taryfy ulgowej.

- Jak sobie życzysz. Na pewno przegrasz z kretesem.

- Zobaczymy.

Długo zastanawiała się nad każdym posunięciem, grała dobrze, ale została pokonana.

- Gdzie nauczyłeś się grać? - spytała.

- W Eton. Dopiero na przedostatnim roku zainteresowałem się rugby. Przedtem namiętnie grywałem w szachy. Należałem do klubu szachistów - pochwalił się.

- Żal ci rugby? - zapytała, nie patrząc na niego.

- Trochę - odparł niechętnie. - Bardzo brakowało mi dreszczu podniecenia związanego ze sportem, ale z czasem uświadomiłem sobie, że brakuje mi czegoś jeszcze. - Westchnął. - Brak mi tego, co rugby ze mnie zrobiło.

Lucy spojrzała zaskoczona.

- Co z ciebie zrobiło?

- Sama widziałaś.

Zmartwiła się, że Khaled odczuwa brak gwiazdorstwa, popularności, wywiadów. Dlaczego żal mu sportu, który go zniszczył?

Długo oboje milczeli. Khaled odezwał się pierwszy.

- Bardzo dobrze się spisałaś. Czemu mówiłaś, że kiepsko grasz?

- Bo dawno nie miałam okazji...

- Dlaczego?

- Uczyłam się jako dziecko - odparła z ociąganiem. - Mój ojciec doskonale grał. Uczyłam się, żeby grać z nim, ale na próżno.

- Co się stało?

- Ojciec odszedł, porzucił mamę i mnie. - Otarła łzy i spojrzała na Khaleda. - Umówił się ze mną, mieliśmy razem spędzić całą sobotę, ale się nie zjawił. A ja chciałam się pochwalić, że już umiem grać.

Pamiętała, że długo stała przy oknie. Jak Sam, gdy Khaled miał przyjechać. Niepotrzebnie czekała.

- I co? - spytał Khaled cicho.

- Ojciec już więcej się nie pokazał.

- Nigdy się nie odezwał?

- Kilka razy przysłał mi trochę pieniędzy, a potem przestał... przestał być ojcem.

- I dlatego uważałaś, że ja nie nadaję się na ojca?

Lucy wzruszyła ramionami.

- Tłumaczyłam ci, dlaczego tak myślę. - Starła się mówić spokojnie, ale głos jej zadrżał.

- Nie wiedziałem, że ojciec zostawił cię nagle, bez uprzedzenia.

- Dziękuję, że ze mną zagrałeś - powiedziała, gdy milczenie stało się nie do zniesienia.

Chrząknęła i wstała, a Khaled patrzył na nią, nie ruszając się z miejsca.

Khaled obracał w palcach srebrną królową i patrzył na światła w porcie. Maleńkie punkty, niby nieważne, a jednak dające światło i nadzieję.

W ciągu tego tygodnia, gdy spełniły się jego marzenia i co noc trzymał Lucy w ramionach, zaczął mieć nieśmiałą nadzieję. Zaczął wierzyć, że czeka ich szczęśliwa przyszłość, że połączy ich miłość.

Lucy go pokocha!

Łudził się, że uda mu się zahamować rozwój choroby i Lucy nie zobaczy go złożonego niemocą.

Niestety pewnych rzeczy nie da się naprawić. Zrozumiał, dlaczego Lucy nie ma do niego zaufania.



Gdy przed czterema laty postanowił opuścić Anglię, myślał wyłącznie o sobie, o własnej dumie i obawach. Oceniał swe postępowanie w kategorii poświęcenia, wierzył, że dla dobra Lucy powinien wyjechać.

Dopiero teraz zrozumiał, że jego nagły wyjazd był wyrazem egoizmu.

Lucy nie kocha go, a co gorsza nie chce pokochać. Nic na to nie można poradzić.

Nie zasługuje na Lucy, lecz są małżeństwem i nic tego nie zmieni. Postanowił cierpliwie czekać. Da Lucy czas, żeby się, wyleczyła, pozbyła obaw i zaczęła mu ufać.

Z przerażeniem uświadomił sobie, że nic więcej nie może jej dać.

Mieli bardzo mało, lecz to musi wystarczyć.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pobyt w Dubaju dobiegał końca. Po szczerzej rozmowie sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna. Podczas powrotnego lotu miała wrażenie, że coraz bardziej oddalają się od siebie.

Khaled był jak zawsze troskliwy, ale pełen rezerwy. Lucy to irytowało, ogarniał ją strach. Chciałaby wiedzieć, czy Khaled ją kocha, co myśli, czego pragnie.

Pytania cisnęły się jej na usta, lecz żadnego nie zadała. Siedziała odwrócona i ponurym wzrokiem patrzyła przez okno.

Prawie całą podróż odbyli w milczeniu. Przed lądowaniem Lucy była zdenerwowana, a na widok fotoreporterów zawołała:

- Czy zawsze tak będzie?

Khaled obojętnie wzruszył ramionami.

- Kiedyś im się znudzi. Teraz są ciekawi, bo ty jesteś nowa, a ja... Dość długo pozostawałem w cieniu.

Zerknąwszy na niego, ujrzała maskę bez wyrazu, jaką przybrał poprzedniego wieczora.

- Czy nasze życie kiedyś będzie normalne? - zapytała.

- Nie wiem - odparł Khaled. - Co ty rozumiesz przez „normalne” życie?

Pozostawiła pytanie bez odpowiedzi.

Sam, pod okiem babci, bawił się w ulubionym miejscu, czyli w basenie. Gdy ich zobaczył, wyskoczył z wody, przybiegł i objął za nogi.

- Synku, nie mocz wujkowi spodni - upomniała go Lucy.

Malec odsunął się zdziwiony.

- Myślałem, że to mój tatuś.

Lucy poczuła ucisk w gardle. Zerknęła na Khaleda i zobaczyła, że chodzi mu grdyka, oczy podejrzanie błyszczą. Niezależnie od tego, co ich łączy lub dzieli, jego uczucie do dziecka było warte jej poświęcenia. Uśmiechnęła się i pogłaskała synka po główce.

- Oj, przepraszam, zapomniałam. Tatusiowi chyba nie przeszkodzi mokra nogawka.

- Wcale mnie nie zamoczył - mruknął Khaled, groźnie łypiąc na nią okiem.

Ogarnęła ją rozpacz na myśl, że jedynym łącznikiem między nimi jest dziecko i nic więcej. Dlaczego sądzą, że małżeństwo z rozsądku wszystkim wyjdzie na dobre?

Trzy dni później polecili do Londynu. Pierwszą noc spędzili w domu Lucy. W łóżku nie dotykali się, a Lucy potrzebowała fizycznego kontaktu, pieszczot, jednak Khaled najwidoczniej nie miał na to ochoty. Gdy zgasiła światło, posunął się jak najdalej od niej. Leżała wpatrzona w ciemność i zastanawiała się, o czym on myśli. Chciała zapytać, lecz zabrakło jej odwagi.

Co odpowiedziałby na pytanie? Czy przyzna się, że małżeństwo jest pomyłką i powinni się rozstać? Czy skłamać, mówiąc, że o niczym nie myśli, albo burknie, że to nie jej sprawa? Może nie warto pytać, bo zasnął, nie przejmując się jej nastrojem.

Cierpiała w milczeniu. Zastanawiała się, jak długo zdoła ukrywać uczucie. Kochała Khaleda, chociaż wcale tego nie chciała. Wolałaby nie narażać się na ból i ponowne odrzucenie.

Rano przenieśli się do luksusowego hotelu w centrum Londynu, ze względu na wygodę i bezpieczeństwo. Sam wrócił do przedszkola, a Lucy do pracy. Poprosiła o zmniejszenie wymiaru godzin, uprzedziła, że może pracować tylko przez kilka miesięcy w roku. Khaled spotykał się z dyplomatami, dygnitarzami, dziennikarzami.

Była bardzo zajęta, ale w sercu miała pustkę. Khaled odnosił się do niej z chłodną uprzejmością, ona traktowała go podobnie. Przestali przekomarzać się, rozmawiali jedynie przy dziecku. Bez Sama byli dwojgiem obcych ludzi, którzy mieszkają w tym samym hotelowym apartamencie, śpią w jednym łóżku.

Tydzień po przyjeździe została zaproszona na przyjęcie.

- Khaleda też zapraszamy - powiedział Erik bezosobowym tonem. - Na pewno chętnie się zabawi.

- Dziękuję w jego i swoim imieniu - rzekła Lucy, uśmiechając się z przymusem.

Dopiero późnym wieczorem powiedziała o tym mężowi.

- Jutro odbędzie się przyjęcie na cześć naszej drużyny. Jesteśmy zaproszeni.

Khaled przestał rozwiązywać krawat.

- O, to bardzo miłe.

- Chcesz się wybrać?

- Dawniej nie opuszczałem żadnej okazji.

- Aha.

Obserwowała go kątem oka. W Londynie ani razu nie kochali się i wyglądało na to, że tej nocy też tak będzie.

- Khaledzie...

Urwała, ponieważ nie wiedziała, co powiedzieć. A bardzo chciała porozmawiać.

- Słucham?

Co powiedzieć, żeby pozbyć się okropnego napięcia? Jakie słowa zmienią sytuację? Kocham cię.

Te słowa, niestety, nie przeszły jej przez gardło. Czowała się, jakby szykowała się do skoku w przepaść. W ostatniej chwili stchórzyła. Serce waliło, w ustach zaschło, w głowie była pustka. Bała się zaryzykować.

- Dobranoc.

Khaled zaśmiał się szyderczo. Czy wiedział, co chciała powiedzieć? Czy kpi z niej?

- Dobranoc - mruknął.

Przyjęcie było takie, jakiego Lucy się obawiała: w nocnym klubie, z ryczącą muzyką, migającymi światłami, dużą ilością alkoholu.

Khaled w ciemnych spodniach i koszuli rozpiętej pod szyją wyglądał bardzo atrakcyjnie. Jak przed laty. Przypomniała sobie pierwsze spotkanie. Khaled skinął na nią palcem, a gdy podeszła, podał kieliszek wina.

Zaraz tego dnia pojechała z nim do jego mieszkania. Nigdy przedtem tak nie postępowała, a z Khaledem zdawało się to zupełnie naturalne.

Znajdowała się wśród ludzi, których знаła, z którymi od lat pracowała, a mimo to nie czuła się swobodnie. Co rusz zerkała na Khaleda. Zazdrościła mu, że beztrąsko się śmieje, gawędzi, flirtuje.

Podszedł Erik, podał jej kieliszek szampana.

- Masz minę, jakbyś wcale się nie bawiła - rzekł półgłosem.

Lucy zastygła z kieliszkiem przy ustach.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo znam cię i widzę więcej niż inni.

- Nie przepadam za hałaśliwymi przyjęciami.

- A Khaled świetnie się bawi.

- Tak - przyznała na pozór obojętnie.

- Dlaczego za niego wyszłaś? - Spojrzał na nią ze współczuciem. - Po tym, jak cię potraktował...

- Przestań.

- Chcesz wiedzieć, co mi powiedział w szpitalu? - drażył Erik. - Tuż przed wyjazdem z Anglii?

- Nie.

- Prosiłem go, żeby spotkał się z tobą, porozmawiał. Mówiłem, że czekasz, martwisz się... Tłumaczyłem, że zasługujesz przynajmniej na pożegnanie. I wiesz, co mi powiedział?

Zamiast kazać mu milczeć, Lucy szepnęła:

- Co takiego?

- „Ona nie jest aż tak ważna” - zacytował Erik. - Taki człowiek nigdy cię nie pokocha.

Lucy zdrętwiała, zwiesiła głowę. Usłyszała to, czego podświadomie się obawiała.

- Ludzie się zmieniają - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Erik rzucił rywalowi pogardliwe spojrzenie. Khaled opróżnił kieliszek do dna i głośno się roześmiał. Stał otoczony zachwyconymi ślicznotkami.

- Wątpię - mruknął Erik. - Niektórzy nigdy się nie zmieniają.

W drodze do domu Lucy była dziwnie milcząca, więc Khaled raz i drugi zerknął na nią.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał.

- Nie.

- Widziałem, że rozmawiałaś z Erikiem. Kiedyś podkochiwał się w tobie.
- Nigdy nie zdradził się ani słowem.
- Czasami nie jest to konieczne - rzekł Khaled cicho.

Dwa dni później uznała, że dłużej nie zniesie milczenia, obcości, napięcia. Nie wytrzyma fałszu w małżeństwie, fałszu wszystkiego, co się z tym wiąże.

Kiedy Khaled znowu odejdzie? Czy już nieodwołalnie oddalają się od siebie? Kiedy Khaled uzna, że małżeństwo było błędem?

Była wyczerpana, emocjonalnie rozchwiana, nie rozumiała swych uczuć. Chciałaby zakończyć paraliżujące skrepowanie. Podejrzewała, że kres nastąpi prędzej lub później.

I wreszcie stało się.

Tego dnia, gdy Sam miał nocować u babci. Wieczorem Lucy wróciła do hotelu, wjechała na ostatnie piętro. Była przemęczona, bała się czekającego ją wrogiego milczenia.

Otworzyła drzwi i... od razu wiedziała, co się stało. Nie musiała zaglądać do pustych szuflad ani na półki.

Khaled zniknął.

Wszędzie panowała cisza. Lucy powoli szła z pokoju do pokoju. Nic się nie zmieniło, lecz ona wiedziała swoje. Poszła do sypialni, otworzyła szafę i zobaczyła puste wieszaki. Na biurku nie było telefonu i portfela, a przy łóżku książki i okularów. Zabrakło drobnych śladów obecności. Pustka kpiła z niej.

Khaled znowu odszedł. Wiedziała, że tak będzie, czekała, kiedy to nastąpi.

Zwiesiła głowę, z oczu trysnęły łzy. Czowała dojmujący ból w całym ciele. Bała się, że utonie w morzu łez.

Przeżywała to samo co przed laty. Znowu nie umiała zapobiec nieszczęściu.

To niesprawiedliwe. Starła się chronić serce, aby już więcej nie cierpieć.

Nie udało się.

Objęła się, zaczęła kołysać i rzewnie płakać. Po pewnym czasie uświadomiła sobie swą bezradność, a raczej władzę Khaleda nad sobą, i ogarnęła ją wściekłość.

W tym momencie usłyszała zgrzyt klucza w zamku, odgłos kroków.

Zerwała się na nogi, zacisnęła pięści, wybiegła z sypialni. Stała na progu i z niedowierzaniem patrzyła na Khaleda. Nie panowała nad sobą, cała się trzęsła.

- Dlaczego wróciłeś? - krzyknęła. - Zapomniałeś o czymś? - Rozejrzała się, zauważyła gazetę. - O tym?

Zmiętą gazetą uderzyła go w pierś. Khaled gniewnie zmarszczył brwi.

- Co...?

- Dokąd się wybierasz? Uciekasz do Biryalu? A może gdzie indziej? Teraz byliśmy razem jeszcze krócej! - Rozpłakała się, ale już na nic nie zważała. - Wiedziałam, że mnie zostawisz. Miałam rację, nie można ci ufać. Znudziło ci się udawanie szczęśliwej rodziny? Oboje już ci się znudziliśmy? - Widziała, że Khaled pobladł, i to jeszcze bardziej ją rozsierdziło. - Masz nas dość?

- Wygląda na to, że jesteś o tym przekonana - powiedział spokojnie. - Dla ciebie wszystko zawsze jest oczywiste.

- Pusta szafa i brak wiadomości są wymowne - syknęła.

Khaled zaśmiał się ironicznie.

- Zapadł zaoczny wyrok skazujący.

- Mam prawo wyrokować, bo nawet się nie bronisz, niczemu nie zaprzeczasz.

- Dlaczego mam się bronić? - rzucił gniewnie. - Może powinienem, ale nie chcę. Nie mogę przez całe życie przeproszać, usprawiedliwiać się, przekonywać cię, jaki jestem.

- Muszę wiedzieć, jaki naprawdę jesteś.

- I w tym sęk. Trudno żyć z tobą, kochać cię, skoro mi nie ufasz.

- Kochać mnie? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Khaled stanął przed nią dumnie wyprostowany.

- Tak, kocham cię. Powinnaś o tym wiedzieć. Zawsze kochałem. Bronilem się przed uczuciem, uciekłem przed nim, żeby się chronić. Wmawiałem sobie, że w ten sposób ochraniam również ciebie. Nie chciałem, żebyś miała na karku kalekę...

- Nie jesteś kaleką.

- Na razie. Chciałem być sławnym sportowcem, oceniałem siebie przez pryzmat rugby, popularności, zajmowanej pozycji. - Usta wykrzywił mu ironiczny uśmiech. -



Wcześniej nie posiadałem wyraźnej tożsamości, więc gdy mi to odebrano, odniosłem wrażenie, że znowu nic nie mam. Że jestem niczym... również dla ciebie.

- Ale...

- Nie jestem mężczyzną, którego kochałaś cztery lata temu. Zmieniłem się. Nie jestem już świetnym sportowcem ani utracjuszem.

- Wcale nie chcę, żebyś taki był - szepnęła Lucy. - Nigdy nie chciałam.

- Czyżby? - Uśmiechnął się kwaśno. - Tylko tak mówisz. Teraz mnie nie kochasz, a wtedy jednak kochałaś, chociaż temu zaprzeczasz.

- Kochałam cię, ale...

- Boisz się, że cię zawiodę - rzekł ze smutkiem. - Nie ufasz mi. Widzę to i czuję, gdy patrzysz na mnie, gdy ze mną rozmawiasz. Tylko gdy się Kochamy, zapominam o tym i...

- Nie mów tak. Przestań.

- Przecież to prawda. Wiem, jak zachowuje się człowiek ogarnięty strachem. Ja też bałem się po usłyszeniu strasznej diagnozy. Myślałem, że strach mnie zabije. Nie wiedziałem, kim jestem, jakim człowiekiem będę bez rugby. Nie wiedziałem, czy zostanie coś, co będziesz mogła kochać.

- Czyja to wina? - szepnęła Lucy.

- Panicznie bałem się przyszłości, tego, co mi przyniesie. Wątpiłem, czy spotka mnie jeszcze coś dobrego. A jednak, gdy nagle się zjawiałaś, zacząłem mieć nadzieję. Nadzieja jest niebezpieczna. Im bardziej człowiekowi potrzebna, tym mocniej się jej czepia.

- Wiem.

- Niestety ilekroć zaczynałem mieć nadzieję, niszczyłaś ją. Nie kochasz mnie.

- Ależ ja cię Kocham - zawołała. - Kocham cię bardziej niż wtedy. Jesteś silny, dobry, uczciwy... - Załamał się jej głos. - Bałam się, że się nie zmieniłeś.

Khaled ironicznie wykrzywił usta.

- Ja obawiam się, że za bardzo się zmieniłem, a ty boisz się, że za mało. Tyle strachu...

- W miłości nie ma strachu - szepnęła.

- Może.

- Powiedz, gdzie byłeś, dokąd się wybierasz.

- Ojciec miał atak serca, stan był bardzo poważny. Postanowiłem natychmiast lecieć do Biryalu, ale gdy jechałem taksówką, zadzwoniono jeszcze raz i pocieszono, że stan chorego się poprawił. Dlatego wróciłem i polecę jutro. Zostawiłem ci wiadomość w komórce.

Nie sprawdziła, ponieważ zapomniała doładować baterię.

- Bardzo mi przykro - szepnęła.

- Mnie też.

Khaled odwrócił się, a serce Lucy przeszył kłujący ból.

- Opuszczasz mnie? - wykrztusiła ledwo dosłyszalnie.

- Jutro jadę do chorego ojca.

Klamka zapadła. Czyli jednak ją zostawi! Doprowadziła go do tego, że odjeżdża na zawsze. Los jest okrutnie złośliwy. Odzyskała ukochanego, lecz znowu go traci. Tym razem z własnej winy.

Khaled powoli szedł do sypialni. Przypomniała sobie, jak zaufał jej, zwierzył się ze swej słabości i obaw. Po krótkim wahaniu poszła za nim, stanęła na progu. Gdy zobaczyła, że przegląda resztę pozostawionych rzeczy, zrozumiała, że chce wszystko zabrać.

- Nie odjeżdżaj.

- Mój ojciec jest poważnie chory. Mam obowiązki.

- Nie zostawiaj mnie - szepnęła błagalnie.

- Zostawić ciebie?

- Kocham cię. Kocham takim, jakim jesteś

- Mówisz poważnie? - spytał z niedowierzaniem.

- Kochasz takiego drania?

- Posłuchaj...

- Krytykujesz mnie, nie zdając sobie z tego sprawy. - Spojrzał na nią z pogardą i złością. - Jak możesz twierdzić, że mnie kochasz, gdy jednocześnie podejrzewasz, że znowu cię zostawię? Ja nauczyłem się wiele na swoich błędach. A ty?

Lucy wreszcie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Nie zostawisz mnie?

- Jadę do chorego ojca. Jeśli chcesz, możesz też jechać. Nie porzucam cię - mówił wyraźnie poirytowany.

- Ale...

- Wiem, że bardzo cię zraniłem. Czy możesz mi wybaczyć?

Lucy rozpląkała się.

- Tak.

- Trzymałem się na dystans, żebyś mogła spokojnie podjąć decyzję. - Uśmiechnął się smutno, a zarazem czule. - Żebyś mogła namyślić się, czy mnie kochasz.

- Kocham - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- W tym cały problem.

- Problem?

- Właściwie nie. - Pokręciła głową i uśmiechnęła się przez łzy. - Tak bardzo się bałam. To wina strachu.

- Wiem.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się boję, aż zrobiło się za późno. Uświadomiłam sobie, że znowu masz nade mną władzę, znowu możesz mnie zranić. Przerażała mnie taka perspektywa. - Pociągnęła nosem. - Nie chcę się bać.

- Więc się nie bój. Nie zostawię cię. Nie jestem podobny ani do twojego ojca, ani do siebie sprzed czterech lat.

- Wiem. Wreszcie to rozumiem, ale bałam się uwierzyć, zaufać ci.

- Nie porzucę ciebie ani naszego dziecka. Kocham was. Jesteście moją rodziną, moim życiem. Czy naprawdę kochasz człowieka, który nie może grać w rugby, ale który bardzo cię kocha? - Uśmiechnął się krzywo. - Czy będziesz kochać przyszłego króla?

- Tak. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Na pewno.

- Już nie będzie więcej strachu, oboje przestaniemy się bać, prawda?

- Tak.

Poczuła się wolna. Zamiast strachu przepelniała ją miłość. Khaled mocno ją przytulił, czuła bicie jego serca.

Nie musieli nic mówić. Uwierzyli, że łączy ich prawdziwa miłość.